



Alison Roberts



Kręta droga

Tytuł oryginału: The Honourable Maverick

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Trzej mężczyźni stali na wprost siebie.

Wysocy, poważni, milczący.

Wszyscy trzej w czarnych skórach. W jednej ręce trzymali kask motocyklowy, w drugiej otwartą butelkę piwa. Zgodnym ruchem unieśli w górę butelki, wznosząc toast. Szkło zadźwięczało smętnie.

Przemówili równie ponurym głosem:

– Za Matta.

Powoli pili piwo, w milczeniu oddając się smutnej refleksji, że jeden z ich zgranej czwórki opuścił już ten świat. Ów doroczny rytuał nieodmiennie przywoływał bolesne wspomnienia, ale tego roku to spotkanie miało szczególny charakter.

Minęło właśnie dziesięć lat.

Oraz dwadzieścia lat, od kiedy w podstawówce Greystones Grammar do tej grupki bardzo zdolnych, ale pochodzących z marginesu społecznego chłopców przyłgnęła etykieta czarnych owiec.

Ta opinia towarzyszyła im nawet wtedy, gdy cała czwórka z wyróżnieniem ukończyła studia medyczne.

Ale teraz były już tylko trzy czarne owce, zżyte z sobą jeszcze bardziej. Nadal milczeli, oddając hołd nieżyjącemu koledze.

Gdy zupełnie nie w porę ktoś załomotał do drzwi, wszystkim trzem wyrwało się z ust ciche przekleństwo. Zignorowali tę ingerencję, ale rozpaczliwe pukanie się powtórzyło. Tym razem wtórował mu głos. Kobięcy. I przestraszony.

– Sarah, jesteś tam?! O matko, musisz tam być! Otwórz, błagam!



Mężczyźni spojrzeli po sobie. Jeden z dezaprobatą potrząsnął głową, drugi tylko westchnął zrezygnowany, za to trzeci, Max, ruszył w stronę drzwi.

Boże, błagam...

Modląc się w duchu, Ellie zacisnęła powieki, by się nie rozplakać, po czym spróbowała po raz trzeci. Co robić, jeśli Sarah nie ma w domu?

Już miała zamiar zacząć walić pięściami w drzwi, ale ledwie uniosła ramię, jej pięść trafiła w próżnię. Zorientowała się zbyt późno, że drzwi już się otworzyły. Ostatnio miewała spory problem z utrzymaniem równowagi, więc i tym razem niebezpiecznie się zachwiała.

Jej oczom ukazał się czarny T-shirt pod rozpiętą czarną skórzaną kurtką motocyklową. Nagle przypomniała sobie, że pod domem widziała kilka potężnych motorów, na które ledwie zwróciła uwagę.

Ojej! Pomyliła drzwi i teraz znalazła się w melinie gangu motocyklowego! Może nawet w ich potajemnej wytwórni amfetaminy.

Pochwyciły ją silne męskie ramiona. Podtrzymały ją, owszem, ale teraz wciągają ją do tego gniazda występku. Wstrzymała oddech.

– Puść mnie – warknęła. – Zabierz łapy!

– Spokojnie. – Ten niski męski głos wydał się jej... zmęczony? Rozbawiony? – Nie chciałbym, żebyś rozplaszczyła się na moim progu.

Jak na członka gangu to nawet całkiem uprzejme zachowanie, pomyślała. Ją też stać na uprzejmość.

– Przepraszam, pomyliłam się. – Żeby złapać równowagę, postąpiła krok do przodu, upuściła na podłogę niewielką torbę podręczną, po czym obiema dłońmi spróbowała mężczyznę odepchnąć.

Boże, tors jak ze stali. Gdy odważyła się podnieść wzrok, ujrzała nad sobą jego twarz, ciemne włosy, ciemne oczy i... zdziwione spojrzenie.

Żadnych tatuaży, żadnych kolczyków. I chyba był trochę za czysty jak na członka gangu?

Spojrzała w głąb mieszkania i aż jęknęła ze strachu. Jeszcze dwóch takich samych!

Patrzą na nią, nie, jeden wręcz pożera ją wzrokiem. W czarnych skórach, ciężkich butach, a do tego połyskujące zamki błyskawiczne oraz klamry wyglądające jak łańcuchy i kastety. I to piwo. Przerwała im, no i wi- dać, że wcale nie są z tego zadowoleni. Czują, że w pokoju brakuje powietrza, bo całe zużyli ci trzech groźni faceci.

Wyprostowała się.

– Przepraszam – powiedziała, siląc się, by zabrzmiało to bardzo zasadniczo. – Pomyliłam drzwi. Szukam Sarah Prescott. Już... już wychodzę.

Jednak gdy się odwróciła, ten pierwszy stanowczym ruchem zablokował jej drogę ucieczki. Przełknęła ślinę.

– Bardzo przepraszam, że wam przeszkodziłam, naprawdę. – Może uda się jej przemknąć obok tego olbrzyma. Niewykluczone, że będzie zmuszona pożegnać się ze swoją torbą, ale trudno.

Facet ani drgnął, ale drzwi się zatrasnęły.

– Ja... muszę wyjść – poinformowała go. Kurczę, głos jej drży. Ze strachu.

– Żeby odszukać Sarah?

– Tak.

– To pilne?

– Aha... tak. – Energicznie pokiwała głową.

– Dlaczego?

Ręce jej opadły. Nie będzie mu o niczym opowiadać. Nawet gdyby miała czas, którego niestety nie ma. Po co mu to?

Wbiła w niego wzrok.

– Spokojnie – odezwał się cicho. – Tutaj jesteś bezpieczna.

Skąd on wie, że to chciała usłyszeć? Jaką ona ma pewność, że może mu zaufać?

Wpatrywała się w niego jeszcze przez chwilę, po czym się rozplakała.

Spoglądając na nią, pomyślał, że ta równo przycięta grzywka dodatkowo wyszczupla jej twarz. Widział, że kobieta się boi, widział też, jak na nią podziałało jego zapewnienie.

Puścili jej nerwy. Nie zna go, a mimo to uwierzyła, że nic jej nie grozi w ich towarzystwie. Poczł nagle ciężar odpowiedzialności.

I te piwne oczy pełne łez... Jęknął w duchu. Bez przesady!

Objąwszy nieproszonego gościa, poczuł jej twardy brzuch ukryty do tej pory pod obszernym swetrem. Jeszcze tego brakowało!

Kompletnie nie wiadomo dlaczego, w kilka sekund zaproponował ochronę kobiecie, która najwyraźniej przed czymś ucieka. Albo przed kimś. Kobiecie w zaawansowanej ciąży.

– Max... – zabrzmiało to jak ostrzeżenie. – Chłopie, co ty robisz? Ona pomyliła mieszkania.

– Nie. – Obejmując zapłakaną kobietę, prowadził ją w stronę kanapy. – Sarah Prescott mieszkała tu przede mną. W zeszłym tygodniu poleciała do Stanów.

– Jak to?! Niemożliwe! – Otarła łzy i pociągnęła nosem. – Miała wylecieć dopiero w piątek. Dlatego tu jestem. Lecę razem z nią.

– Wyleciała, owszem, w piątek, ale miniony. – Max westchnął, przenosząc spojrzenie na wydatny brzuch kobiety. – Myślisz, że wpuściliby cię na lot międzykontynentalny? Kiedy masz termin?

Zaczerwieniła się, ale nie odpowiedziała.

Czuł, że niezadowolenie kolegów z powodu tak nieoczekiwanego najścia ustąpiło miejsca zaciekawieniu. Zwłaszcza w przypadku Jeta. Oto dama w tarapatach. A damie w tarapatach należy pomóc.

– Usiądź – zaproponował. – Jak masz na imię?

– Ellie. – Ani na krok nie podeszła do kanapy. – Ellie Peters.

– Mam na imię Max – przedstawił się. – Ten, który akurat kładzie kask na stole, to Rick, a to Jet.

Zdziwiła się.

– Naprawdę ma na imię James, ale od dzieciństwa kręci go latanie.

Jej wargi drgnęły. To dobrze. Powoli się relaksuje. Może uda im się dowiedzieć, dlaczego tak pilnie poszukuje koleżanki, coś jej doradzić i... się jej pozbyć.

Rick i Jet muszą niedługo ruszać w drogę. Tak rzadko mają okazję się spotkać, że zajmowanie się Ellie akurat teraz nie jest najszcześniejszym pomysłem. Nic dziwnego, że Jet jest taki zniecierpliwiony.

– Może czegoś się napijesz? – zaproponował, widząc, jak Ellie popatruje na ich butelki z piwem. – Wody?

– Nie chcę wam przeszkadzać – odezwał się nagle Rick – ale na ulicy stoi facet, który wpatruje się w twoje okna.

Ellie głośno wciągnęła powietrze, po czym podeszła do okna, ale tak, by nikt z ulicy jej nie dostrzegł.

– O nie... – jęknęła. – To Marcus. Miałam nadzieję, że na lotnisku go zgubiłam.

– Kto to jest ten Marcus? – Max wyjrzał na ulicę, ale zobaczył tam jedynie taksówkę.

– Hm... Był moim... – Wyraźnie szukała słów. – Mieliśmy romans... Krótki... Trudno było... się od niego uwolnić.

Ten przekaz był wyjątkowo jasny. Max poczuł, że zaczyna się w nim gotować.

– Nęka cię?

– Chyba... chyba tak.

– Skąd przyleciałaś?

– Dzisiaj? Z Wellington. Podejrzewam, że wynajął detektywa, który widział, jak kupowałam bilet. Najwyraźniej przyleciał z Auckland jeszcze przede mną.

– Auckland, jasne! – Rick strzelił palcami. – Wydawało mi się, że skądś znam tego gnoja!

Wszyscy spojrzeli w jego stronę. Max i Ellie odezwali się w tej samej chwili.

– Znasz go?

– To ta menda Marcus Jones. Chirurg ortopeda, zgadza się?

– T...tak – wyjąkała Ellie.

– Ściałem się z nim, kiedy kilka lat temu pracowałem w szpitalu miejskim w Auckland. – Rick aż sapnął z oburzenia. – Mieliśmy pacjenta z paskudnym guzem kręgosłupa. Zaproponowałem nową metodę leczenia, ryzykowną, ale wykonalną. Bez ryzyka powikłań neurologicznych.

Max i Jet przytaknęli.

– Ale ten sukinkot przekonał pacjenta i jego rodzinę do procedury standardowej. W rezultacie facet był w stu procentach sparaliżowany i przez całą dobę oddychał tylko dzięki respiratorowi. Prawdopodobnie już nie żyje.

– Tak, Jones znany jest z tego, że kurczowo trzyma się zasad – potwierdził Max.

– Nie, on uważa, że to on ma prawo je ustalać! – wybuchnął Rick.

– Teraz też? – zapytał Max znaczącym tonem, wyczuwając aprobatę kolegów.

Ellie natomiast, nie rozumiejąc, ich wymownych spojrzeń, poczuła się bardzo niepewnie.

Czy ma jej wyjaśnić, że cała ich trójka podziela pogląd, że czasami niektóre zasady należy łamać? Że są na świecie ludzie, którzy nie zawahają się to zrobić, jeśli uznają to za konieczne?

Nie ma na to czasu. Tym razem pukanie do drzwi było zdecydowanie bardziej natarczywe niż pukanie Ellie.

– Otwieraj! – wołał nieznajomy tonem człowieka wyraźnie przyzwyczajonego do wydawania poleceń. – Eleanor, wiem, że tam jesteś!

Jet podszedł do drzwi.

– Nie – szepnęła Ellie. – Proszę...

Max i Rick stanęli po obu jej bokach.

– Mam wrażenie, że on nie odejdzie stąd dobrowolnie – zauważył spokojnie Max, po czym zwrócił się do Ellie. – Pamiętaj, tutaj nic ci się nie stanie.

– Uhm.

– Chcesz, żeby dał ci spokój, tak?

– Tak.

– Na zawsze?

– O tak...

Jet z rozmachem otworzył drzwi.

– No, nareszcie. – Do mieszkania wszedł drobnej budowy mężczyzna w eleganckim garniturze. – Eleanor, idziemy. Taksówka czeka.

Ellie milczała, ale Max zauważył, że drżą jej wargi.

Nowo przybyły wszedł do środka i dopiero wtedy dostrzegł jej towarzyszy. Spojrzał przez ramię na Jeta, który oparł się o zamknięte drzwi i stał z ramionami splecionymi na piersi, spoglądając na niego spode łba.

Max z uznaniem patrzył na przyjaciela. Mało kto potrafił patrzeć tak groźnie.

Każdy z nich był o co najmniej piętnaście centymetrów wyższy od Marcusa Jonesa, każdy zdecydowanie od niego cięższy i sporo młodszy.

Marcus odkaszlnął.

– Eleanor, co to za ludzie?

Ellie milczała. Sprawiała wrażenie zwierzątka zahipnotyzowanego reflektorami nadjeżdżającego pojazdu.

Max bez słowa obserwował Jonesa. Co za cham, pomyślał. Wyobraziwszy sobie, że Jones mógł terroryzować Ellie, poczuł, że w nim zawrzało.

– Panowie, nie wiem, co ona wam naopowiadała

– Jones rozłożył ręce – ale to jakieś nieporozumienie. Eleanor jest moją narzeczoną. Nosi moje dziecko, więc przyjechałem zabrać ją do domu.

Max poczuł, że Ellie się chwieje, więc otoczył ją ramieniem. Patrzyła na niego tak błagalnie, że nie oparłby się temu żaden mężczyzna. Zwłaszcza taki, w którym kipiała wściekłość.

– Ciekawe... – usłyszał swój własny głos. – A mnie powiedziała, że to moje. – Wbił wzrok w doktora Jonesa. – A ja jej wierzę.

Zapadła martwa cisza. Co on powiedział? „To dziecko jest moje”?

Nie spodziewał się takiego wyznania w swoich ustach. Dziwne uczucie... całkiem przyjemne. Nawet fajne. Poczł się jeszcze wyższy. I silniejszy.

Rick parsknął śmiechem, lecz zgrabnie udał, że to kaszlnięcie. Jet za plecami Jonesa kręcił głową z niedowierzaniem, nawet nie kryjąc znaczącego uśmiechu.

Max wyprostował ramiona.

– Eleanor... – Marcus Jones zmrużył oczy – Powiesz coś czy będziesz tak stała jak wypchana kukła?

Jet otworzył drzwi.

– Ta pani nie ma ochoty z tobą rozmawiać – zauważył lodowato uprzejmym tonem. – Bądź tak dobry i spływaj, jasne?

– Nie mów mi, co mam robić – zachnął się Marcus.

– Jestem pierwszym chirurgiem na oddziale ortopedii szpitala miejskiego w Auckland. Nie interesuje mnie, co to za banda. Zejdź mi z drogi, bo pożałujesz.

– Co nam zrobisz? – odezwał się Rick półgłosem.

– Spaprzesz jakąś operację tak, że do końca życia będziemy podłączeni do respiratora?

– Coś ty powiedział?!

Marcus Jones spojrział na Ricka tak, że Maxa przeszył dreszcz. Ten człowiek jest niebezpieczny, pomyślał, mocniej przytulając Ellie.

– Ojej, nie wierzę własnym oczom. To ty, ten neurolog na stażu, który był przekonany, że złapał pana Boga za nogi i wie więcej ode mnie.

– To było jakiś czas temu – zauważył Rick. – Teraz jestem specjalistą neurochirurgiem.

– A ja specjalistą medycyny ratunkowej – wtrącił Max. – Twój status nic ci tu nie pomoże.

– Ja chwilowo pracuję na ratunkowym – odezwał się Jet. – Normalnie w służbach specjalnych. Twoje pogrożki nam niestraszne.

Max słyszał przyspieszony oddech Ellie. Czy ona też ma ich za członków gangu? Mimo to nadal im ufa. Przyjemna świadomość.

Cokolwiek działo się w jej głowie, sprawiała wrażenie, że trzyma się dzielnie.

– Marcus, wyjdź – przemówiła. – Już dawno temu ci powiedziałam, że nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

Marcus Jones tracił pewność siebie. Przeszczepując z nogi na nogę, spojrział przez ramię w stronę drzwi.

– Ona teraz jest ze mną – oświadczył Max. – To moja kobieta i moje dziecko, więc wynoś się stąd i nie wracaj. Nigdy!

We czworo patrzyli przez okno, jak Marcus wsiada do taksówki i odjeżdża.

– Punkt dla ciebie, Max – mruknął Rick. Jet kręcił głową.

– Taa... wykręciłeś niezły numer. Kocham cię, stary, ale pora na mnie. Robi się późno.

– Racja – zawtórował mu Rick. – Na mnie też czas. Do zobaczenia wkrótce.

– Ale... – Pod Maxem nogi się ugięły. Kumple go opuszczają, a Ellie zostaje. Co robić? Dobrze wiedzą, z czym go zostawiają, i nawet ich to cieszy. Wystarczy popatrzeć, jak się uśmiechają.

Odprawdzał ich do drzwi, zastanawiając się, jak ich zatrzymać oraz jak zapobiec temu, by nie stać się przedmiotem ich drwin.

Rick klepnął go w ramię.

– Coś wymyślisz – pocieszył go. – No... to twoja kobieta, nie zapominaj. I twoje dziecko.

Gdy zamknął drzwi, słyszał ich radosny śmiech.

TTLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Warkot potężnych silników dwóch motocykli już ucichł, a ona ciągle odczuwała wibracje.

A może wywołała je konfrontacja oko w oko z Marcusem?

Bezwiednie przysiadła na krześle przy stole. Spełniły się jej najgorsze obawy. Gorsze niż sobie wyobrażała: Marcus ją wytropił. Wiedział, że ona jest w ciąży i był absolutnie pewien, że dziecko jest jego.

Ale ona jest górą. No, nie do końca. Miała miękkie kolana, bo zrozumiała, że Marcus łatwo się nie podda, ale tę rundę wygrała dzięki trójce dziwnych aniołów w lśniących czarnych skórach. Pierwszy raz miała okazję podziwiać taki pokaz męskiej siły.

Co więcej, wszyscy trzej mężczyźni stanęli w jej obronie. Sprawili, że Marcus Jones wycofał się z podwiniętym ogonem.

To mu się nie spodoba.

– Dobrze się czujesz?

Usłyszała szurnięcie drugiego krzesła. Max położył kask na stole tak, że uderzył w stojące tam butelki.

– Dobrze. – Brzęk szkła z czymś się jej skojarzył. –Przepraszam, że popsułam wam imprezę.

Max lekko się uśmiechnął.

– Ech, gdyby to była impreza, butelek byłoby tu na pewno więcej. I wszystkie byłyby puste. – Potarł twarz. –Nie... to był tylko toast. Nic poza tym. I to symboliczny, bo koledzy dzisiaj w nocy pracują. To taki nasz coroczny rytuał... – Głos mu posmutniał. – Rocznicowy.

Przyglądała mu się. Ciemne oczy, ciemne lekko falujące włosy, nieco przygniezione od kasku, przez co sprawiające wrażenie potarganych.

Gdy potarł palcami brodę, niemal poczuła na własnych palcach szorstkość jego zarostu. Zapewne golił się codziennie, ale dziś o tym zapomniał.

Miał podkrążone oczy i zmarszczki w kącikach, ale chyba ze zmęczenia, nie z powodu wieku. Nie był dużo od niej starszy. Po trzydziestce.

– To mało radosna rocznica? – zapytała ostrożnie. Nie jej sprawa, ale wypada z nim porozmawiać.

A nawet go wysłuchać.

Teraz to on ją obserwował, jednak po chwili odwrócił wzrok.

– Kiedyś było nas czterech – rzekł z westchnieniem. Wskazał na fotografię na półce z książkami pod

oknem. Czterech dwudziestolatków na tle czterech motocykli, w czarnych skórkach z kaskami pod pachą.

Biła od nich radość życia i optymizm. Ellie rozpoznała Maxa, Ricka i Jeta. Ten czwarty był nieco niższy, miał mocno kręcone włosy i wyglądał na młodszego, jakby był ich młodszym bratem.

– Dzisiaj przypada dziesiąta rocznica śmierci Marta.

Gdy we trzech stanęli w jej obronie, czuła, że łączy ich bardzo silna więź. Dziesięć lat po śmierci kolegi nadal trzymają się razem. Świadczy to o tym, jak bardzo Max potrafi być lojalny.

Kurczę, wystąpił w obronie zupełnie obcej kobiety! Nic zatem dziwnego, że intuicja jej podpowiadała, że może mu zaufać.

– To smutne... – powiedziała cicho.

– Nieznane są wyroki boże. – Uśmiechnął się z trudem. – Mart umarł, bo znalazł się wśród ludzi, którzy byli oddanymi wyznawcami procedur. Jak ten twój przyjaciel, Marcus Jones.

– Marcus nie jest moim przyjacielem – zaprotestowała, ale Max jej nie słuchał.

Zamyślony siedział z zamkniętymi oczami, co dało jej okazję podziwiać jego długie ciemne rzęsy.

– Najważniejsze dla nich były zasady – podjął wątek, ale myślami był gdzie indziej. – Ich pycha nie dopuszczała możliwości, że mogą się mylić. Byliśmy świeżo po studiach, więc żaden specjalista nie zamierzał nagiąć obowiązujących zasad tylko dlatego, że my mieliśmy własne podejrzenia. Ani zmieniać planu dyżurów tak, żebyśmy mogli przy nim czuwać, mimo że się upierał, że czuje się dobrze. Że to tylko ból głowy. Mówił, że prześpi się i mu przejdzie.

Odetchnął głęboko, ale Ellie się nie odezwała. Chciała go wysłuchać, chociaż już wiedziała, że happy endu nie będzie.

– Dołożyły się do tego pogłoski o imprezach, jakie wyprawialiśmy, ale nim zeszliśmy z dyżuru, Matt zapadł w śpiączkę na skutek pęknięcia krwiaka. Utrzymywali go przy życiu tylko tyle, ile trzeba, żeby rodzina przemyślała możliwość wyrażenia zgody na oddanie jego organów do przeszczepu.

Spoglądał na butelki, jakby miał ochotę dać komuś mocno w mordę.

– Jego rodzice nie chcieli mieć z nami do czynienia, odmawiali wysłuchania naszych racji – ciągnął bezbarwnym tonem. – Bo to przez nas przez całe życie miał kłopoty. Rebecca, jego siostra, zarzucała nam, że gdybyśmy się bardziej starali, to byśmy go uratowali. Koszmar. Wsiedliśmy na motory i pognaliśmy przed siebie. Jak wróciliśmy, Matt już nie żył, bo od

wszystkiego już go odłączyli. – Potrząsnął głową, jakby chciał się uwolnić od złych wspomnień. – Tego dnia wyobrażaliśmy sobie, że Matt jedzie z nami na tylnym siedelku. I tak robimy co roku. Najpierw gnamy autostradą, a potem pijemy zimne piwo.

– A ja wam przeszkodziłam...

– Zauważ, że dzięki temu dostaliśmy szansę odegrać się na jednym z tych miłośników procedur. Wtedy nie wiedzieliśmy, jak to zrobić. Skorzystaliśmy na tym, wierz mi. – Tym razem się uśmiechnął, i to szczerze.

Było w nim ciepło nieskalane smutkiem, ciepło, które czuła w środku, które łagodziło jej wewnętrzne napięcie tak silne, że rozboleły ją plecy.

Spadający poziom adrenaliny sprawił, że poczuła się wyczerpana, ale uśmiech Maxa emanował nową żywotną energią. Szkoda, że zmęczenie nie pozwoliło jej odwzajemnić tego uśmiechu.

– Taka jest moja historia – zakończył spokojnym tonem. – A jaka jest twoja?

Ma ochotę mu o tym opowiadać? Chyba tak.

Straci w jego oczach, jak mu opowie? Możliwe.

Nie chciała tego, więc milczała, ale on czekał cierpliwie, nie spuszczać z niej wzroku. Poprawiła się na krześle, bo ból w krzyżu się nasilał.

Żołądek też wysyłał dziwne sygnały. Jakby się zastanawiał, czy jest w nim coś, co warto by zwrócić. Trudno jej było sobie przypomnieć, kiedy jadła po raz ostatni. Wczoraj?

– To prawda? – zapytał w końcu Max. – Że to jego? Trudno, musi na to odpowiedzieć.

– Tak – wyszeptała. Niestety, to prawda. Chciało jej się płakać, ale Max tego nie zauważył.

– Jak się poznaliście?

– Byłam... jego instrumentariuszką. W Auckland. Długo mnie nie dostrzegął, ale nagle mnie zauważył i zaczął być wyjątkowo miły. Zaczął być miły dla wszystkich.

Max wysoko uniósł brwi.

– Wcześniej nie był miły? – Oparł łokcie na blacie stołu i splótł palce.

– Nie mów, sam zgadnę. Łatwo wpadał w złość? Rzucał instrumentami, jak był niezadowolony? Czasami werbalnie znęcał się nad ludźmi?

– Skąd wiesz?

Zauważyła, że Max zacisnął pięści.

– Znam ten typ, ale mów dalej. Co się stało po tym cudownym przeszczepie charakteru?

– Zaproponował mi... spotkanie.

– A ty padłaś mu w ramiona?

– Nie! Nie byłam zainteresowana, ale... – Westchnęła. – Nie dawał mi spokoju... no i był dla mnie czarujący, naprawdę.

– Wierzę ci – mruknął ponuro. – Ten typ potrafi być piekielnie ujmujący, jak mu na czymś bardzo zależy.

Ellie wzięła głęboki oddech. Ten temat trzeba jak najszybciej zamknąć.

– Spotkałam się z nim dwa razy.

Max się wyprostował. Wyraz jego twarzy mówił wszystko. Dwie randki i od razu ciąża?! Po chwili jednak zmarszczył czoło.

– On nigdy nie godzi się z odmową?

Ellie przygryzła wargę. Nie chciała o tym rozmawiać. Z nikim. Nawet nie chciała o tym myśleć.

Max najwyraźniej dostrzegł na jej twarzy wstyd i strach. Zaklął. Półgłosem, ale spod serca.

– Sukinsyn! Żałuję, że nie skręciliśmy mu karku. Gdybyśmy podejrzewali...

Ellie energicznie pokręciła głową.

– Nie, nie. To by tylko pogorszyło sprawę. Ostatecznie to on by wygrał. On zawsze stawia na swoim.

– Nie tym razem.

Boże, zabrzmiało to jak obietnica, ale ona jej nie może przyjąć. Przez wzgląd na siebie i na dziecko. Na Maxa i jego przyjaciół. Wszyscy pracują w służbie zdrowia. Wszyscy by ucierpieli.

– Wyjadę jak najdalej stąd – zapewniła go. – Za granicę. Zmienię nazwisko i zacznę nowe życie tam, gdzie on nas nie znajdzie.

– Uhm – mruknął bez przekonania.

– Słucham?

– Nie wolno ci się poddawać.

– Nie wygram. Próbowалам walczyć. Zażądałam, żeby zostawił mnie w spokoju. I co? Straciłam pracę. Nikt nie słuchał moich wyjaśnień i zesłano mnie na oddział geriatryczny. Ale to mu nie wystarczyło.

Max słuchał jej z uwagą.

– Zawsze był blisko. Był bardzo miły, jak byłem grzeczna. Przeprosiny, obietnice, groźby. Kwiaty, telefony, esemesy. Wszystko pozornie niewinne. Czasami czekał na mnie, aż skończę dyżur. Nigdy nie wiedziałam, czy to będzie szósta rano, czy może północ. Moja współlokatorka Sarah się wkurzyła, więc wyjechałam z Auckland. Dostałam

pracę w Wellington, a ona wyjechała kilka tygodni po mnie. Nie mogła wytrzymać, bo Marcus ją nachodził, wypytywał o mnie, a ona nie miała do tego głowy, bo musiała zajmować się Joshem.

Max przytaknął.

– Poznałem Josha. Fajny chłopak.

– Czy wiesz, że on jest jej siostrzeńcem?

– Tak, wiem to od niej. Jego matka dwa lata temu zginęła w wypadku.

– Tylko Sarah mogła się nim zająć. Josh ma dopiero dziewięć lat, więc wcale się nie dziwię, że tak się o niego martwiła. Miała mi za złe całe to zamieszanie, jakie robił Marcus. Nawet nie odzywała się do mnie przez kilka miesięcy.

– Dlaczego nie poszłaś z tym na policję?

– Kto wysłucha pielęgniarce, która szkaluje szanowanego lekarza? Miałam próbkę jego wpływu na ludzi, kiedy starałam się bronić na bloku operacyjnym. Stali za nim murem.

– Wiedziałaś, że jesteś w ciąży, jak wyjeżdżałaś?

– Nawet mi to nie przyszło do głowy. Brałam pigułkę na bolesne miesiączki, więc czasami nawet nie miałam okresu. A kiedy się zorientowałam, było już za późno... nawet gdybym chciała...

Coraz gorzej. Max na pewno pomyślał, że jest słaba, bo w ogóle zadała się z Marcusem. Głupia, bo nie przewidziała, że może zajść w ciążę. Jeszcze głupsza, bo nie poszła na policję. Może Max jest przeciwnikiem aborcji, a ona by taką możliwość rozważyła...

– Nie wybrałabyś takiego faceta na ojca swojego dziecka? – zapytał wyrozumiałym tonem, więc wreszcie odetchnęła z ulgą.

– Nie.

– Mogło być gorzej. Marcus jest całkiem przystojny.

Niemal otworzyła usta.

– I niewątpliwie bardzo inteligentny – dodał.

On chce to wszystko obrócić w żart? Niebywałe. Być może źle go oceniła.

– Trochę niski – ciągnął Max, patrząc jej w oczy. – Ty też nie jesteś herod baba, ale... – Pokiwał głową. – Może to będzie dziewczynka? Drobna i śliczna jak jej mama? – Uśmiechał się. – Gdybyś się zwróciła do banku spermy, to na fotografii wydałby się całkiem atrakcyjny. Te jego paskudne cechy to na pewno kwestia wychowania, a nie genów.

Jak on śmie?! Nagły przyływ złości, że Max się naigrawa z koszmaru, w którym ona żyje od tylu miesięcy, nieoczekiwanie został stłumiony przez całkiem odmienne uczucie. Przez coś cudownego, co sprawiło, że jej miłość do tego dziecka stała się usprawiedliwiona, że nie musi się niczego wstydzic ani czuć się winna czy też przerażona przyszłością.

Ten obcy człowiek daje jej nie tylko poczucie bezpieczeństwa, ale i... nadzieję.

Uśmiechnęła się niepewnie.

– Dziękuję.

– Nie ma sprawy.

Odwrócił wzrok. Speszyło go jej pełne wdzięczności spojrzenie?

– Wiesz, że to dziewczynka? – zapytał.

– Nie.

– Nie zapytałaś lekarza, jak robił USG?

– Nie robiłam USG.

– Słucham? – Max aż zamrugał.

– Nie robiłam USG – powtórzyła. Czy on nic nie rozumie? – Gdybym się zgłosiła do poradni dla kobiet w ciąży, w dokumentach zostałyby moje nazwisko. Marcus mnie poszukiwał, więc nie mogłam ryzykować.

– A w szpitalu w Wellington, gdzie pracowałaś, nie musiałaś podać swoich danych?

– Nie pracowałam w szpitalu. Zatrudniłam się w sektorze prywatnym jako opiekunka do sparaliżowanej osoby. Zrezygnowałam z tego niedawno, kiedy już nie miałam siły podnosić tego człowieka. I wtedy udało mi się skontaktować z Sarah. Jak się od niej dowiedziałam, że leci do Stanów, uznałam, że to będzie dla mnie doskonale rozwiązanie, więc przedłużyłam paszport...

– Zaraz, zaraz! Zaczekaj... Mówisz, że nie robiłaś żadnych badań, nawet USG?

– Mam dwadzieścia osiem lat – obruszyła się. – Jestem młoda i zdrowa. Ciąża przebiega bezproblemowo. Regularnie mierzę sobie ciśnienie, a nawet sama badałam mocz na białko, bo mój podopieczny dostawał nieodpłatnie paski do badania moczu. Biorę suplementy i uważam, co jem. Kurczę, wszystkie informacje są w podręcznikach, a ja jestem pielęgniarką! Gdyby coś mnie zaniepokoiło, natychmiast poszłabym do lekarza. Nie jestem głupia.

Max spoglądał na nią z powątpiewaniem.

– Który to tydzień?

– Trzydziesty szósty plus dwa dni.

– Ułożenie?

– Ja... – Tego nie udało się jej ustalić. Dotykem trudno było odróżnić główkę dziecka od jego pupy.

– Nie wiesz, tak? – Ellie, niezadowolona, odwróciła wzrok. – Gdzie miałaś zamiar urodzić, jak nie chcesz podawać swoich danych, rejestrując się w szpitalu?

– Mogę iść do szpitala po prostu gdzie indziej. Pod innym nazwiskiem.

– Gdyby, podając fałszywy termin rozwiązania, udało ci się wsiąść na lot międzykontynentalny, to jak sobie wyobrażasz poród na wysokości dziesięciu kilometrów? Kilkanaście godzin od najbliższego lotniska?

Był zły na nią. To nieprzyjemne.

Jeszcze przed chwilą dawał jej poczucie bezpieczeństwa oraz nadzieję, a teraz jej to odebrał. Poczowała się okropnie. Potwornie samotna.

Ogarnęło go przerażenie. Kiedy się dowiedział, przed czym ją obronił, dziękował losowi, że znalazł się w odpowiednim miejscu w odpowiedniej chwili.

Ale teraz Ellie chce wystawić na ryzyko siebie i nienarodzone dziecko, decydując się na życie w ukryciu i kłamstwie.

Nie widział jej twarzy, bo siedziała ze spuszczoną głową, przytłoczona jego surowym tonem. Widział za to, że splotła ramiona w obronnym geście.

Przygarbiona sprawiała wrażenie osoby, której świat się zawalił.

– Przepraszam – powiedział cicho. – Nie chcę ci utrudniać życia, chcę ci pomóc.

Gdy uniosła głowę, nie mógł oderwać wzroku od jej oczu. Pamiętał ich kolor, ale chyba zapomniał, jaką mają siłę. Dosłownie czuł jej wzrok na swojej skórze.

Może nawet wzrokiem dotykała jego dłoni, prosząc o słowo pociechy albo o dodanie sił? Czy stoi coś na przeszkodzie, żeby jej to dał?

– Może masz nowy adres Sarah? – zapytała.

– Nie mam. – Ściągnął brwi. – Wiesz, dlaczego w takim pośpiechu poleciała do Stanów?

– Nie. Jej mejl był bardzo zwięzły. Odniosłam wrażenie, że chce zacząć nowe życie.

– Nie, nie dlatego.

– Chciała się uwolnić ode mnie? – zapytała przerażona.

– Też nie. Nie wiesz o Joshu? O tym, że pół roku temu zdiagnozowano u niego białaczkę?

– Boże – wyszeptała. – Nic o tym nie wiem. Kiedy się rozstawałyśmy, wiedziałam, że się o niego martwi. Podejrzewała, że źle na niego wpływa ta stresująca sytuacja. I to dlatego wyjechałam z Auckland.

– Wykryto to dopiero, jak przywiozła go tutaj. Był coraz słabszy, więc Sarah postanowiła odszukać jego ojca w nadziei, że będzie można przeszczepić szpik. Dowiedziała się, że ten facet jest lekarzem w Kalifornii. Wtedy uznała, że najlepiej będzie pokazać mu syna, bo w mejlu albo przez telefon bardzo łatwo jest odmówić. Planowała zostać w Stanach tak długo, aż przeszczep będzie możliwy.

– Pewnie przydałby się jej ktoś do opieki nad Joshem. Mogłabym jej pomóc. Biedna Sarah. Na pewno chciałaby mieć przy sobie przyjaciółkę.

Ładnie, że o tym pomyślała, ale bez wątplenia zdawała sobie sprawę, że ten plan jest nierealny.

– Ellie, nie możesz teraz lecieć do Stanów. Pożegnaj się z tą myślą.

– Niech będzie Australia. To tylko kilka godzin lotu.

– Masz tam jakichś krewnych albo znajomych?

– Tak, w Darwin.

– To prawie tak samo daleko jak do Stanów. A w części Australii bliżej nas? W Sydney, Melbourne albo może w Brisbane?

– Nie.

– To jak sobie sama poradzisz?

– Będę pracować. Znam się na pielęgniarstwie.

– Nie wątpię. – Stłumił westchnienie. – Wyobrażasz sobie, że dostaniesz pracę instrumentariuszki, nie pokazując dokumentów potwierdzających twoje kwalifikacje? Że nikt cię nie zapyta, gdzie ostatnio pracowałaś?

Wbiła wzrok w podłogę.

– Taak... wiem... – powiedziała zrezygnowanym tonem. – Bez przerwy o tym myślę w nadziei, że w końcu coś sensownego przyjdzie mi do głowy.

– Była bliska łez. – Ale nic z tego. Nie pozostaje mi nic innego, jak żyć z dnia na dzień i myśleć kilka godzin naprzód.

– Teraz musisz iść do lekarza, żeby się upewnić, że i ty, i dziecko jesteście zdrowi.

– Jutro pójde, obiecuję. Poszukam położnej.

– I urodzisz w szpitalu?

Pokręciła głową.

– Nie mogę, bo Marcus może mnie odszukać. Gdyby mu się udało zrobić testy DNA i otrzymać dowód, że to jego dziecko, to mógłby mi je odebrać. – Chwyciwszy się blatu stołu, poderwała się z krzesła. – Nie dopuszczę do tego. Nie oddam dziecka. Ono jest moje.

Odwróciła się, jakby chciała odejść.

– Ej, ale to jest też... moje dziecko... w pewnym sensie. – Max wstał od stołu. Jeśli pozwoli jej wyjść, nie będzie mógł jej pomóc, a przecież przyznając się do ojcostwa, wzięł na siebie odpowiedzialność.

Owszem, zełgał, więc mógłby już przestać udawać, ale czuł, że narasta w nim poczucie obowiązku.

Ellie szła w stronę swojej torby, ale nagle przystanęła, chwytając się za brzuch. Ku przerażeniu Maxa zgięła się wpół, wydając krzyk bólu. Dopiero wtedy zauważył ciemną plamę na nogawce jej dżinsów.

Odeszły wody?

Błyskawicznie znalazł się przy niej. Podtrzymując ją, pomógł jej położyć się tam, gdzie stała. Gdy spojrział na swoje ręce, zauważył, że jest na nich krew.

– Ellie, nie ruszaj się. Wzywam karetkę.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy ratownicy wnosili ją na oddział ratunkowy szpitala w Dunedin, sygnał karetki nadal dźwięczał mu w uszach.

Towarzyszył mu, gdy już w karetce zakładał jej wenflon, by podać płyny uzupełniające utratę krwi. Podał jej drugą kroplówkę, gdy gwałtownie zaczęło spadać ciśnienie, a ona traciła przytomność. Wpatrywał się w monitor EKG, by się zorientować, jak utrata krwi wpłynie na pracę serca, po czym zwiększył strumień podawanego tlenu, gdy krążenie znacznie się pogorszyło.

Sytuacja była zdecydowanie bardziej poważna niż wszystkie komplikacje, które wcześniej wyobrażał sobie podczas lotu międzykontynentalnego. To samo mogło się wydarzyć kilka godzin wcześniej w trakcie krótkiego lotu krajowego. Albo na ulicy, zanim Ellie zapukała do jego drzwi.

Jej życie było zagrożone. Jej oraz dziecka.

Jednak na razie nie myślał o dziecku, bo najważniejszy był stan matki. Z podobnymi przypadkami zetknął się kilkakrotnie. Pęknięcie ciąży ectopowej, pęknięcie macicy, wypadki. Ale tym razem nie była to nieznajoma kobieta, którą karetka na sygnale wiezie do szpitala.

To była Ellie, którą zapewniał, że jest bezpieczna.

– Krwotok przedporodowy – rzucił pod adresem zaskoczonej pielęgniarki, gdy nosze z impetem wjechały na oddział.

– Max, co ty robisz?!

Nie zwracał uwagi na zaczepki. Nigdy do tej pory nie pokazał się w pracy w motocyklowym kombinezonie, co jednak nie usprawiedliwiało nieprofesjonalnych uwag ze strony kolegów.

– Jedyńka wolna?

– Tak. Zostaliśmy uprzedzeni. Ginekolog zaraz tu będzie. – Pielęgniarka szła za noszami, a wraz z nią rejestratorka z notatnikiem.

– Jak się nazywa? – zapytała.

– Ellie – warknął Max, gdy wjechali do najlepiej wyposażonej sali na oddziale.

Przy łóżku stał już zespół gotowy do podjęcia reanimacji. Błyskawicznie przełączono Ellie do aparatury szpitalnej, kolejna pielęgniarka czekała z nożycami, by rozciąć jej ubranie, ktoś przysuwał stół z zestawem do intubacji.

Całą procedurą, oczywiście, kierował Jet, który zdążył się przebrać i w fartuchu oraz ze stetoskopem na szyi przestał budzić zdziwienie.

– Przenosimy ją na trzy. Raz... dwa... trzy.

Ellie jęknęła, po czym otworzyła oczy.

– To ja, Max. – Pochylił się nad nią. – Jesteśmy w szpitalu. Jest tu Jet, który się tobą opiekuje. Razem będziemy się tobą opiekować.

Powieki jej opadły.

– Zapada w śpiączkę. – Z całych sił starał się zachować dystans. Bez skutku.

Trzymając głowę Ellie, Jet obserwował, jak szybko unosi się i opada jej klatka piersiowa. Raz po raz spoglądał na wskazania oksymetru. Ściągnął brwi, po czym półgłosem odezwał się do Maxa:

– Co się, kurczę, stało?

– Gwałtowny i masywny krwotok. Nastąpił, kiedy wstała z krzesła. No i ostry ból.

Rejestratorka stała za plecami pielęgniarek uwijających się przy Ellie.

– Jak brzmi nazwisko pacjentki? – zapytała. – Wiek?

Lekarz dyżurny przyłożył dłoń do brzucha Ellie.

– Powłoki brzuszne napięte – stwierdził. – Ona rodzi? Który to tydzień?

– Trzydziesty szósty plus dwa dni – odrzekł Max.

Gdy Ellie leżała już prawie naga i kompletnie bezbronna w otoczeniu całego zespołu, do sali wszedł położnik, a za nim technik z przenośnym ultrasonografem. Jet przytrzymał maskę tlenową na twarzy Ellie, nie odrywając wzroku od cyfr migających na ekranie.

– Ellie... – przemówił głośno do jej ucha. – Słyszysz mnie? Otwórz oczy.

Nie zechce, pomyślał Max.

– Jest tu ktoś z rodziny, kto może podać mi jej dane? – niecierpliwiła się rejestratorka. – Mąż albo partner?

Traciła nadzieję, że cokolwiek się dowie, ale nie dawała za wygraną.

– Ojciec dziecka...?

Max ze współczuciem spoglądał na Ellie.

Chciał jej pomóc, a teraz znalazł się w samym środku tego koszmaru i nadal przy niej trwał. Czy ona zdaje sobie sprawę z tego, co się dzieje? W dalszym ciągu jest przerażona? Wie, że on tu jest?

Żeby chronić dziecko, robiła, co mogła, by unikać szpitala. Zatem być może jest to właściwy moment, aby uszanować jej decyzję i kontynuować to, co raz już się sprawdziło.

– Ja jestem ojcem.

Zapadła martwa cisza. W drugim końcu sali komuś wypadło z ręki coś metalowego. Jet zaklął pod nosem, ale ponieważ nie spuszczał z oczu monitora, można było uznać, że to reakcja na jego wskazania.

Max szepnął mu do ucha:

– Potem ci wytłumaczę. Teraz przytakuj.

Rejestratorka z zadowoleniem wpisała coś do formularza.

– Nazwisko?

O rany, jeśli Ellie zostanie zarejestrowana pod swoim nazwiskiem, Marcus Jones niechybnie ją wytropi. I będzie miał na to dużo czasu, bo nawet jeśli sytuacja w tej sali rozwinie się bardziej pomyślnie, niż się zanosí, Ellie nieprędko opuści szpital.

Nie czas na rozmyślania. Raz koźie śmierć.

– McAdam – powiedział zmęczonym tonem. – Jesteśmy małżeństwem.

Pielęgniarka, która akurat zakładała końcówki elektrokardiografu, skamieniała z otwartymi ustami. Pozostali wymieniali zdumione spojrzenia, za to rejestratorka nabrała wiatru w żagle.

– Ile lat ma pańska żona?

– Dwadzieścia osiem.

– Data urodzenia?

Skąd ma wiedzieć? Tego już za wiele. Sądząc po spojrzeniu Jeta, o wiele za wiele.

– Dajmy temu spokój – mruknął Max. – Później...

– Ale to konieczne.

– Wyjdź! – syknął Jet. – Jesteśmy zajęci. – Nie patrząc na Maxa, zaczął wydawać polecenia. – Będę ją intubował – oznajmił. – Wlew do żyły centralnej. Oraz do ujścia tętniczego.

– Ja to zrobię – odezwał się Max.

Jet pokręcił głową.

– Własnej żonie? Nie ma mowy. – Skinął na stażystów, którzy natychmiast przystąpili do działania. – Pobierzcie też krew na grupę.

– A dla mnie dodatkowo układ Rh i przeciwciała –odezwał się położnik. Bacznie obserwował obraz na ekranie ultrasonografu. – Mamy łożysko przodujące oraz pełne rozwarcie.

Niespełna godzinę później przysłała na świat córeczka Ellie. Przez ten czas do zespołu ratunkowego dołączył zespół pediatryczny oraz lekarz z oiomu, specjalista od wstrząsu hipowolemicznego wywołanego dużą utratą krwi.

Zmuszony trzymać się z boku jako emocjonalnie zaangażowany, Max mógł się tylko przyglądać. Nie potrafił się zdecydować, czy ma śledzić poczynania kolegów, czy podziwiać ten okruszek człowieka, nad którym pochylała się pediatra.

– Mała, ale w porządku. Do oddychania nie mam zastrzeżeń, ale serduszko pracuje odrobinę za wolno –orzekła. – Czy dobrze słyszałam, że w sali jest ojciec?

Ellie w dalszym ciągu była nieprzytomna. Położnik stwierdził, że po porodzie krwotok ustał, ale zachodziła obawa, że zbyt późno podjęto kroki, by zmniejszyć utratę krwi. Ellie oddychała dzięki respiratorowi, a Jeta i konsultanta medycyny ratunkowej niepokoiła praca nerek.

– Ty jesteś ojcem? – Pediatra go nie znała, więc nie miała powodu do zdziwienia. – Świetnie. Proszę z nami. Zabieramy małą na górę, a ty bardzo się jej przydasz.

Postąpił za nią dwa kroki, ale nagle się zatrzymał.

– Nie mogę... – Spojrzał przez ramię na Ellie, potem na maleństwo, umyte, osuszone i zawinięte w miękki ręcznik.

W co on się wpakował?!

– Stary, chwilowo nic dla Ellie nie zrobisz – odezwał się Jet spokojnym tonem. – Niedługo przewieziemy ją na oiom. Idź z dzieckiem, a ja przyjdę do ciebie, kiedy będę wolny.

Jet dał mu do zrozumienia, że na oddziale pediatrycznym czy położniczym będą mieli więcej prywatności. Będą w stanie swobodniej rozmawiać. Może Jet wymyśli, jak wybawić go z sytuacji, w którą sam nieopatrznie się wpakował.

To dobry plan. Na dyżur ma się zgłosić dopiero następnego dnia rano, więc ma całą noc na przemyślenia. Przede wszystkim powinien zrzucić z siebie odpowiedzialność za Ellie.

– Tak, chodźmy.

– Weźmiesz ją na ręce?

– Hm... Nie wiem, czy można.

Monitor kardiologiczny wykazywał, że rytm serca noworodka znowu zwalnia.

– Ale może pomóc. Słyszałeś o kangurowym przytulaniu?

– Nie.

Spoglądał na noworodka w plastikowym łóżeczku. Jeszcze nigdy nie spędził tyle czasu w towarzystwie tak małego dziecka... nigdy. W trakcie studiów oraz praktyki na oddziale ginekologiczno-położniczym

wielokrotnie był przy porodzie, ale na ratunkowym zdarzało się to bardzo rzadko, a i wtedy pediatrzy błyskawicznie zabierali noworodki na swój oddział. Nigdy nie miał powodu się angażować.

Teraz też nie ma, może tylko udawać.

W ogóle nie powinien się tu znaleźć.

– To metoda z lat siedemdziesiątych. – Głos pediatry wytrącił go z zadumy. – Ale jest stosowana coraz powszechniej. Polega na tym, że rodzic nosi malucha wtulonego w swoje ciało, jeśli stan dziecka na to pozwala. Badania wykazały, że ma to pozytywny wpływ na dotlenienie oraz oddychanie. Nawet łagodzi rzadkoskurcz.

– Na gołe ciało? – zapytał speszony. – Chyba żartujesz.

– Nie musisz się rozbierać do majtek! – Pediatra się uśmiechnęła. – Wystarczy, że będziesz ją trzymał pod ubraniem, żeby miała stałą temperaturę. – Spojrzała na niego łagodnie. – Tak, to prawda, że jest maleńka i sprawia wrażenie kruchej, poza tym przyszła na świat wcześniej, niż się jej spodziewano.

– Święte słowa...

– Zdaję sobie sprawę, że niepokoisz się o żonę, ale to wam wszystkim wyjdzie na dobre, a może przede wszystkim tobie.

To go zainteresowało, bo teraz rzeczywiście potrzebował pomocy.

– W jaki sposób?

– Zrobisz to, czego w tej chwili nie może zrobić twoja żona, zaopiekujesz się dzieckiem. I poprawisz stan jego zdrowia. – Obserwowała go, lekko ściągnąwszy brwi. – Ale jak nie czujesz się na siłach, poproszę którąś z pielęgniarek, chociaż do tego najlepszy jest rodzic. W ten sposób powstaje więź, co bardzo łagodzi stres najbliższych dni.

Czuł się jak w szklanej pułapce. Obserwowały go dwie lekarki, pielęgniarka uwijająca się przy małej oraz inne osoby przechodzące przez oddział.

Miał wrażenie, że teraz wszyscy wstrzymali oddech, czekając na jego decyzję.

Wszyscy wierzyli święcie, że jest ojcem, a co to za ojciec, który nie chce pomóc własnemu dziecku? Jak odmówi, posypią się pytania, a w najlepszym razie rozejdą się jakieś plotki. Im mniej domysłów, tym lepiej. Przez wzgląd na Ellie.

Od tego się zaczęło, prawda?

Następnym razem musi być bardziej ostrożny, pomyślał, siadając w wygodnym fotelu w rogu sali.

Pielęgniarka odwinęła dziecko z kocyków, pozostawiając na nim jedynie pieluszkę, czapeczkę oraz kilka miękkich kabelków monitora kardiologicznego. Ku przerażeniu Maxa było prawie nagie. Małe, różowe, z nóżkami i rączkami jak patyczki.

– Trzymaj ją płasko – doradziła mu pediatra. – Pielęgniarki będą miały na was oko. W razie gdyby działo się coś złego, jest nastawiony alarm.

Żeby, broń Boże, się nie obnażać, Max rozdarł górę T–shirta tak, by nie zasłaniał twarzy dziecka. Zakwiliło, gdy pielęgniarka wyjęła je z łóżeczka.

Panie święty, on naprawdę nie ma na to ochoty. Za późno, żeby się wycofać?

Rozległ się dyskretny sygnał alarmowy.

Pewnie małej też się ten pomysł nie spodobał, bo jej serce zatrzepotało.

– Nie trzeba jej z powrotem położyć do łóżeczka?

– Sprawdzimy przez dwie, trzy minuty.

Zrezygnowany uniósł dół T–shirta, a pielęgniarka ułożyła mu maleństwo na klatce piersiowej, opuściła T–shirt, nałożyła mu z powrotem kurtkę, po czym wygodnie ułożyła mu ramię na oparciu fotela. Czuł się potwornie zażenowany.

Noworodek się wiercił, jakby mu się nie spodobała ta pozycja. Max czuł, jak maleńka klatka piersiowa stara się jednocześnie oddychać i płakać, ale ten wysiłek ją zmęczył i wkrótce malutka dziewczynka się uspokoiła.

Max ostrożnie spuścił wzrok. Dziecko wpatrywało się w niego ciemnoniebieskimi, prawie czarnymi oczkami. Ostrożnie wziął głębszy oddech.

– No proszę – zachwyciła się pediatra. – Rytm serca coraz silniejszy i coraz bardziej regularny.

Odczekali kolejną minutę. Przez ten czas Max siedział jak skamieniały, ani drgnął.

– Wszystko na najlepszej drodze – oceniła pediatra. – Zostawiam was samych.

– Ale... – Patrzył, jak personel się rozchodzi.

Nareszcie przestanie być pod lupą. Za chwilę będzie praktycznie sam.

– Jak długo mam tu siedzieć?

– Im dłużej, tym lepiej – odpowiedziała beztróska pielęgniarka. – Tak długo, jak wytrzymasz.

Odchylił do tyłu głowę i zamknął oczy. Oddychając miarowo, czuł, jak oddycha noworodek. Przez pierwszą minutę, gdy zostali sami, czuł nawet bicie jego serca. Takie szybkie pulsowanie tuż nad jego własnym sercem.

Dziwne uczucie.

Jeszcze raz zerknął w dół. Maluch w dalszym ciągu mu się przypatrywał, wyraźnie zdziwiony.

– Hm – mruknął Max ze współczuciem. – Wiem, jak się czujesz. Ale się nie martw, raz, dwa, trzy zrobimy z tym porządek.

– O kurczę, co ty robisz?

– Och, stary...

Wszedłszy do sali za Jetem, Rick ujrzał Maxa siedzącego w fotelu z noworodkiem pod kurtką.

– Ciii... Bo ją obudzisz.

– Wpadłem na Jeta, jak wychodził z oiomu dla dorosłych – wyjaśnił szeptem Rick. – Pomyślałem, że tylko się z nim przywitam, ale... – Wyszczrzył zęby w uśmiechu. – I nie żałuję tego. Co cię tu zatrzymuje?

– Robię za kangura. Idźcie sobie.

Jet spoglądał na monitory.

– Mała całkiem stabilna – stwierdził. – Połóż ją do łóżeczka i chodź na kawę.

Max westchnął.

– Za każdym razem, kiedy próbuję ją położyć, dostaje rzadkoskurczu i spada jej poziom tlenu.

Przybycie kolegów Maxa nie uszło uwadze pielęgniarek. Kilka z nich od razu znalazło jakiś pretekst, żeby podejść bliżej. Trzech postawnych mężczyzn i jeden bardzo mały noworodek to jest coś!

– Ona już kocha tatusia – zaćwierkała jedna z nich, obdarzając Ricka uwodzicielskim uśmiechem.

Rick odwzajemnił uśmiech.

– Kto by go nie kochał?

Pielęgniarka zachichotała, a Maxowi wydało się, że nawet zatrzepotała rzesami. Westchnął.

– Jet, co z Ellie?

– Jest dializowana. Nerki w dalszym ciągu nie funkcjonują, z płucami też nie jest dobrze.

– Rokowanie?

– Na razie się trzyma. Fifty fifty.

Co się stanie z tym maleństwem, jeżeli Elli nie przeżyje? Zamiast się niepokoić, że zgłosił się jako jej najbliższa rodzina, zaczął się martwić o przyszłość dziecka.

Rick pochylił się nad nimi.

– Słodka, nie? – Uśmiechnął się. – Nawet podobna.

Jet odchrząknął, po czym się rozejrzał, groźnie tocząc wzrokiem, by sprawdzić, czy to wystarczy, żeby pielęgniarki zajęły się swoimi sprawami.

– Max, jak długo masz zamiar trzymać się tego kłamstwa?

Max milczał. Przez dwie godziny zdążył się przyzwyczać do tego ciepłego ciała i już wcale nie miał ochoty odkładać małej do łóżeczka. Nie powinien tego robić, dopóki się nie dowie, czy jej matka przeżyje, czy nie.

Rick nareszcie spoważniał.

– Wiem od Jeta, co działo się na ratunkowym. Ale jak nie od niego, to i tak błyskawicznie by to do mnie dotarło. W całym szpitalu aż huczy z powodu twojego niespodziewanego ojcostwa.

– Nie wątpię.

– Stary, powiedzić temu sukinsynowi, że to twoje, żeby się odczepił, to jedno, ale... – Westchnął wymownie.

– On ją zgwałcił.

Max wyczuł, że przyjaciele zareagowali na tę informację tak samo jak on. Zagotowało się w nich. W imieniu Ellie oraz wszystkich kobiet.

Wszyscy trzej lubili kobiety, nawet bardzo. Max wiedział doskonale, dlaczego jego kumple na moment zeszywnieli. Zauważył też, że Jet zacisnął pięści.

– A jak zaczęła go unikać, to ją zwolnił – dodał. – Od tej pory ją prześladowuje. – Odkasznął. – Powiedziałem jej, że tu jest bezpieczna.

Upłynęła kolejna chwila, kiedy Rick i Jet oswajali się z tą informacją oraz z jej konsekwencjami.

– Nie będzie bezpieczna, dopóki nie odzyska sił, żeby zająć się małą i wyjechać.

– Nigdy nie będzie mogła czuć się bezpiecznie – syknął Rick. – A to łobuz...

Max wolał nie myśleć o przyszłości. Czuł, że przerasta go terażniejszość, tym bardziej że dziecko zaczęło się wiercić. Pewnie obudziła je rozmowa. Albo napięcie narastające w ciele, do którego się przytulało.

Kwilenie przerodziło się w rozpaczliwy płacz, wprawiając Jeta i Ricka w zakłopotanie. Płacz przywabił też pielęgniarkę, która przybiegła z butelką.

– Chyba pora na kolację – powiedziała. – Niech tatko trzyma. – Wręczyła mu butelkę.

– Może jednak ty...?

Płacz się nasilał. Tymczasem odezwał się pager Jeta, co zostało przez niego przyjęte z nieskrywaną ulgą.

Max tymczasem manewrował butelką, usiłując wsunąć dziecku smoczek do buzi.

– Czas na mnie – oznajmił Jet. – Przepraszam, stary. Zajrzę później.

– Pójdę z tobą – zaproponował ochoczo Rick. Widocznie on także uznał, że sytuacja przestała być zabawna.

Jet już przez ramię spojrział na Maxa.

– Mam na jutro załatwić ci zastępstwo?

W końcu smoczek znalazł się we właściwym miejscu. Wpatrując się w mężczyznę, który najwyraźniej nie wiedział, co robi, dziecko zaczęło ssać, a posmakowawszy mieszanki, dosłownie przypięło się do butelki.

– Max...

– Tak, tak... załatw. – Nie miał siły przerwać wzrokowego kontaktu z maluchem, więc nawet nie próbował spojrzeć na kolegę. – Przez jakiś czas na pewno się stąd nie ruszę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdzie ja się znalazłam?

Otaczała ją nieprzenikniona ciemność. Może to dżungla? Zewsząd zagrożenie. Zwierzęta, konary drzew... Chyba się na czymś potknęła i jest ranna, bo skąd ten ból?

Oraz strach.

Biegła, ale była tak zdezorientowana, że nie wiedziała, czy przed czymś ucieka, czy biegnie po coś, czego pragnie tak bardzo, że warto było zdecydować się na tę koszmarną wyprawę.

Jednak mimo bólu i strachu czuła się bezpiecznie. Jakby coś... ktoś nad nią czuwał. Jakiś Anioł Stróż, ale tak ciemny, że właściwie niewidzialny. Czasami słyszała w ciemnościach plusk, który cichnął pod naporem bólu. I wtedy znowu zapadała się w otchłań.

Kompletnie sama.

Czas się zatrzymał. Tkwiła w tym miejscu od zawsze, więc gdy zaczęło do niej docierać światło, znowu zrobiło się dosyć strasznie.

– Ellie, słyszysz mnie?

Tak. Ale kto to mówi? Już kiedyś słyszała ten głos. I bardzo się jej podobał, bo sprawiał, że czuła się bezpieczna.

Powiedz coś jeszcze, prosiła w myślach. Chcę poczuć twój głos. *Zaraz*, chyba należało powiedzieć „usłyszeć”. Ale ona go czuła. Przenikał całe jej ciało, nawet bolące miejsca.

I wtedy ból stawał się znośny. Nieważny. Ten głos przenikał ją do szpiku kości.

– Możesz otworzyć oczy?

Spróbowała, ale powieki miała jak z ołowiu. Brakowało jej siły, by je podnieść.

– Ellie, obudź się – zachęcał głos. – Jest tu ktoś, kto bardzo chciałby cię poznać.

Skoncentrowała wszystkie siły, żeby unieść powieki. Bardzo jej na tym zależało. Stopniowo dopięła celu.

Gdy otworzyła oczy, oślepiło ją światło. Wszystko wydawało się zamazane.

Wisiała nad nią niewyraźna czarna sylwetka niczym cień tamtego Anioła Stróża z mrocznej puszczy, który rozpływał się w ciemnościach, ilekroć chciała go dogonić.

Zamrugła, żeby odzyskać ostrość widzenia. Ciemne włosy, fale trudne do przyglądzenia, twarz o ostrych rysach i szare policzki, które chyba dawno nie widziały golarki.

Dwoje ciemnych oczu wpatrywało się w nią, a wargi tego człowieka się uśmiechały. Tak pięknego uśmiechu nie widziała w całym swoim życiu.

– Cześć... – powiedział głos. – Jak się czujesz? Chciała coś mu odpowiedzieć, ale bolało ją gardło i wydobył się z niego jedynie dziwny skrzek. Kaszlnęła ostrożnie i znowu zamrugła. Bardzo szybko, żeby ten mężczyzna z pięknym uśmiechem nie zniknął, gdy na moment zamknie oczy.

W głowie miała zamęt. Zdawała sobie sprawę, że leży na łóżku, w szpitalu, bo rozpoznała ten znajomy zapach oraz popiskiwanie pagerów oraz monitorów, które dostrzegła kątem oka.

Słyszała też echo słów takich jak „krwotok”, „sala numer jeden”, „grupa krwi i próba krzyżowa”, które już dawno przebrzmiały.

Skoncentrowała się na wpatrzonych w nią oczach.

– Jesteś na oiomie – mówił głos. – Przez dwa dni byłeś w ciężkim stanie, ale już jest lepiej. Wreszcie oddychasz samodzielnie. Twoje płuca i nerki pracują prawidłowo. Jak gardło? Pewnie trochę boli.

W tym spojrzeniu było zatroskanie. O kogo? O nią? To miłe. Ucieszyła się, że jest dla niego tak ważna, że się nią przejmuje. Może uśmiechnie się znowu?

– To ja, Max, pamiętasz mnie? Myślałaś, że w tym mieszkaniu zastaniesz Sarah, ale jej tam nie było. A potem zaczęły się problemy. Zaczęłaś rodzić i...

Nagle opadł ją strach. Coś działo się w jej mózgu. Chaotycznie porzrucane kawałki układanki nagle złożyły się w jedną całość.

Sarah, Marcus, dziecko...

– Cała i zdrowa – szepnął Max. – Zobacz sama.

Jej wzrok powędrował za jego spojrzeniem. Coś do siebie przytulał. Zobaczyła, co to jest, dopiero gdy bardziej się pochylił. Śpiący noworodek w kocyku.

– Och... – wyrwało się jej. – To jest...? Wiedziała, co to jest, ale chciała, żeby ktoś to potwierdził, chciała mieć pewność, że to nie sen.

– Oczywiście. To twoja córeczka, Ellie. Podać ci ją? Przytaknęła, bo wzruszenie kompletnie odebrało jej

głos. Położył jej zawiniątko na brzuchu, po czym przesunął jej ramię tak, by mogła go dotknąć. Odsunął na bok rurki kroplówek umocowane do jej ręki, po czym przeniósł wzrok gdzie indziej.

– Dziewczyny, macie jakieś poduszki? – zwrócił się do kogoś. – Żeby podłożyć jej pod plecy.

Miała bardzo słabe ramiona i bała się, że nie utrzyma dziecka, ale Max to wyczuł i nakrył dłonią jej rękę.

Gdy pielęgniarka podłożyła jej dwie poduszki i przestało się jej kręcić w głowie, poczuła, że może już zapanować nad łzami. Dopiero wtedy po raz pierwszy mogła dokładnie przyjrzeć się swojemu dziecku.

– Prawda że śliczna? – W jego głosie brzmiała nuta zachwytu, ale Ellie nie miała siły się nad tym zastanawiać.

Nawet nie chciała próbować, bo stało się coś zdecydowanie ważniejszego. Oto Max dzielił z nią to, czego ona jeszcze nie ubrała w słowa.

Oto jej dziecko.

Jej córeczka.

– Czy ona...? – Bała się dokończyć.

– Zdrowa jak rybka. – W jego głosie zadźwięczała... duma? – Wszystkie paluszki, je dobrze, przez dwa dni przybyło jej pięćdziesiąt gramów.

– Słucham? – Oderwała wzrok od dziecka. – Boże, tak długo?

– Że tak długo tu jesteś? – Spojrzał na nią ze współczuciem. – Jesteś tu od trzech dni. Ta kruszynka przysłała na świat siedem minut po siódmej w niedzielę.

Zabrakło jej tchu. Przez trzy dni nie opiekowała się swoim dzieckiem! Musi powiedzieć Maxowi, że mają pozwolić jej wstać z łóżka, by mogła zająć się małą, albo niech przynajmniej umieszczą ją przy jej łóżku, żeby mogła jej pilnować.

– Ellie, posłuchaj mnie. – Rozejrzał się wokół. – Pamiętasz, jak powiedziałem Marcusowi, że jestem ojcem, co sprawiło, że się zmył? – Przytaknęła. – Tutaj też to powiedziałem i oni w to wierzą.

Ach, to dlatego trzymał małą na rękach. Żeby sprawiać wrażenie zachwyconego tatusia. Udawał? Żeby je chronić?

Albo Max jest świetnym aktorem, albo jej mózg szwankuje. Nie, na pewno udawał, i to znakomicie, skoro wszyscy uwierzyli.

– Powiem ci jeszcze coś.

Przysunął się bliżej pod pretekstem, że chce dziecko pogłodzić po nosku, a w rzeczywistości, żeby nikt prócz Ellie go nie usłyszał.

– Nie podałem im twojego prawdziwego nazwiska – wyznał. – Nie myślałem wtedy jasno, więc podałem...

Jest zażenowany? – pomyślała. Ciekawe, co wymyślił.

– Podałem nazwisko McAdam.

W porządku, kamień spadł jej z serca. Bardzo ładne nazwisko.

– Okej – szepnęła.

Max milczał. Jakby na coś czekał.

– Ellie, ja się tak nazywam.

– Aha... – Okej. Nie miała nic przeciwko temu, żeby pożyczyć jego nazwisko na jakiś czas.

Skoro on nie ma nic przeciwko temu... Ale może jednak ma? Jego przedłużające się milczenie wydało się jej złowieszcze.

– Powiedziałem, że jesteśmy... małżeństwem. – Wyznał jej to tak cicho, że odniosła wrażenie, że nie dosłyszała.

Pamiętała, że się przyznał do ojcostwa i że wraz z dwoma innymi czarnymi aniołami zadbał o to, by Marcus się wyniósł, a ona poczuła bezpiecznie.

Najwyraźniej nadal podtrzymywał tę fikcję, żeby ją osłaniać, gdy była całkowicie bezradna na oddziale ratunkowym, Bóg raczy wiedzieć jakiego szpitala. Posunął się jeszcze dalej: dał jej inne nazwisko, by zmylić Marcusa. Nie byle jakie nazwisko. Pożyczył jej swoje własne, by wszyscy myśleli, że jest jego żoną.

Jeszcze raz mu się przyjrzała. To bohater. Nie ma już na sobie tej czarnej skóry, a mimo to nadal jest zabójczo przystojny. I cudownie się uśmiecha.

Kobieta, która kiedyś zostanie jego prawdziwą żoną, będzie wybranką losu.

Była mu bezgranicznie wdzięczna, ale jednocześnie czuła wzbierające w niej gorące uczucie dla tej kruszynki, którą trzymała w ramionach. Pod naporem tak silnych uczuć poczuła, że brakuje jej tchu.

Gdzieś nad jej głową zabrzączał alarm.

– Spada poziom tlenu – stwierdziła pielęgniarka, wyłączając alarm.

– Nic dziwnego. Dopiero co się wybudziła – powiedział Max – a spotkanie z dzieckiem jest bardzo wzruszające.

– Jasne, ale teraz powinna odpocząć. Myślę, że już może pan zabrać małą na pediatrię.

– Nie! – zachrypiła Ellie.

– Ellie, na trochę. – Pochylił się, by wziąć dziecko. –Przysięgam, twoja córka jest w najlepszych rękach. Jest bezpieczna. Uwierz mi, Ellie, i odpocznij. Bardzo nam zależy, żebyś szybko doszła do siebie.

– Ma się rozumieć – odezwała się pielęgniarka. – Proszę się nie niepokoić, zaopiekuję się panią McAdam jak należy.

Pani McAdam?

To sen. Albo koszmar, pomyślała, gdy Max brał od niej dziecko. Ale on znowu się pochylił i delikatnie pocałował ją w usta. Tak, to zdecydowanie jej się przyśniło.

– Śpij dobrze, kochanie. Niedługo wrócę.

Tym razem Ellie otworzyła oczy natychmiast, ale gdy zobaczyła, że nikt nie stoi przy jej łóżku, ogarnęło ją przygnębienie.

– Co się stało? – zapytała stojąca po drugiej stronie łóżka pielęgniarka.

W ręce trzymała kubeczek ze słomką.

– Przepraszam, nie chciałam pani obudzić, ale zauważyłam, że ma pani bardzo spieczone wargi.

– Gdzie oni są?

– Jest druga w nocy – odrzekła łagodnym tonem pielęgniarka. – Śpią. Pani córeczka w swoim łóżeczku, a Max w fotelu obok. – W jej głosie zadźwięczała tęsknota. – A może ją teraz przytula? Nikomu nie pozwala jej karmić. Sam to robi.

– Ale to już tyle dni... – Głos Ellie drżał.

– Owszem – przytaknęła pielęgniarka. Na identyfikatorze miała wypisane imię „Tori”. Westchnęła. –Wszystkich nas zatkało, jak się dowiedzieliśmy, że Max ma żonę. Ale jeszcze bardziej nas zdumiewa, jakim fantastycznym jest tatusiem.

Ellie powoli kiwała głową. To nie sen. Musi wczuć się w rolę żony Maxa. O rany!

– Jak panią przywiózł, to był w skórach. I podobno nie zdejmował ich przez następne trzydzieści sześć godzin. Siedział na oiomie pediatrycznym i przytulał małą. Mam tam koleżankę i od niej wiem, że dziewczyny nie mogły oderwać od niego oczu. Siedział, taki super-macho, z golutkim noworodkiem pod koszulą i pod tą czarną kurtką. Wyobraża to sobie pani?

Nie, wyobraźnia ją zawiodła. Owszem, pamiętała jego kurtkę i szeroką klatkę piersiową. Dotykała jej tylko przez chwilę, ale nigdy nie zapomni, jak bezpiecznie wtedy się czuła. Nie, nie czas na takie rozmyślania.

Do końca życia będzie wdzięczna Maxowi za to, co zrobił dla jej córeczki.

– Wystarczyłoby, żeby siedział z małą przez kilka godzin na dobę, ale on wziął urlop z ratunkowego, a koledzy przywieźli mu z domu potrzebne rzeczy. Praktycznie mieszka na oddziale – ciągnęła Tori. – Ale żadnej z dziewczyn to nie przeszkadza. Napije się pani wody?

– Tak, poproszę.

– Na początek jeden łyżeczek, bo długo pani nic nie jadła. Żołądek może się zbuntować.

Chłodna woda miała smak niebiański. Ellie odetchnęła głęboko. I jeszcze raz. Coraz łatwiej.

– Coś panią boli?

Ellie się zastanowiła. Nie, z tym też lepiej.

– Dobrze się czuję... chyba. Mogę usiąść? Albo pójść do toalety?

– Nie musi pani, bo ma pani cewnik. Chyba go pani jutro wyjmą. Wtedy będzie pani nawet mogła wziąć prysznic. Jeżeli będzie pani taka stabilna jak dzisiaj, to jutro zostanie pani przewieziona na położniczy. – Tori się uśmiechnęła. — A tam będzie miała pani córeczkę przy sobie.

Ellie przypomniały się jej wcześniejsze słowa.

– Dlaczego ona jest na oiomie? Max powiedział, że jest zdrowa. – Wargi jej drżały. – Powiedział, że jest zdrowa jak rybka.

– Bo jest zdrowa — pospiesznie zapewniła ją Tori. – Trochę mała, ale nic jej nie brakuje. Położono ją tam, bo należało ją monitorować, ale teraz to już chyba tylko przywilej. Dla Maxa za to kangurowe przytulanie. Myślę, że trochę go to krępuje, że tak wysiaduje swoje dziecko. Ach, ci mężczyźni...

– Uhm. – Jasne, że to krępujące. To nawet nie jest jego dziecko!

Dlaczego on się tak poświęca, żeby jej pomóc? Zupełnie obcy człowiek. Przedziwny facet. Nieważne, jaką szczęściarą będzie jego przyszła żona. Teraz to do niej szczęście się uśmiechnęło.

– Macie już dla niej imię? – Pytanie Tori przywołało ją do rzeczywistości.

– Nie. Byłam przekonana, że to będzie chłopiec. Jej największym zmartwieniem byłoby wtedy, czy

nie okaże się taki jak jego ojciec. Co Max kiedyś powiedział? Że może to będzie dziewczynka taka śliczna jak jej mama.

Max uważa, że ona jest ładna? Poczwała, że się czerwieni.

– Wygląda pani o wiele lepiej – zauważyła z zadowoleniem Tori. – Z imieniem nie trzeba się spieszyć. Według prawa macie chyba miesiąc, żeby ją zarejestrować. – Uśmiechnęła się. – Tatuś zaczął mówić na nią Mouse. Teraz wszyscy tak ją nazywamy. Mouse McAdam? Oryginalnie.

Owszem, oryginalnie. I nie do zidentyfikowania.

Bezpiecznie.

Czuł, że wreszcie zbliża się koniec. To będzie ogromna ulga.

– Mouse, co ty na to? – zwrócił się do dziecka. Szedł za pielęgniarką, która pchała puste łóżeczko.

– Przeprowadzka na oddział położniczy. Twoja mama od razu lepiej się poczuje, jak będzie miała cię blisko. Podoba ci się to?

Fantastycznie. Pojedzie do domu i w końcu się wyśpi, a potem wróci na ratunkowy.

Wydarzenia ostatnich dni wytrąciły go z codziennej rutyny, więc im szybciej do niej wróci, tym lepiej. Może nawet w weekend we trzech gdzieś się przejadą. Żeby Rick przestał mu dokuczać, a Jet ubolewać, że zwariował.

Ellie umieszczono w osobnym pokoju. Pozwolono jej tego dnia wstać, ale była tak osłabiona, że we wszystkim potrzebowała pomocy, ale to rola pielęgniarek. Za to im się płaci. Poza tym uwielbiają Mouse, więc będą się starać.

Mouse już nie potrzebowała kangurowego przytulania, ale on nigdy nie zapomni tego ciepłego ciała oraz niesamowitej satysfakcji, jaką mu to dawało.

Na przykład wtedy, kiedy pierwszy raz dał jej butelkę. Albo jak natychmiast przestawała płakać, kiedy pielęgniarka mu ją podawała.

– No już, już – mówiła wtedy. – Ona chce do tatusia. Tatuś.

Jak to jest być ojcem? Ogromna odpowiedzialność, to jasne. Niepokój, że stanie się coś złego, co prowadzi do nadopiekuńczości, a to zdecydowanie niewskazane.

Zrezygnował z pracy, żeby zająć się tym dzieckiem! Jeśli tak mocno się zaangażował w opiekę nad cudzym dzieckiem, to biada mu, jeśli będzie miał własne. To doświadczenie powinno być dla niego ostrzeżeniem.

Gdy przekazał Ellie zawiniątko, Mouse zaczęła płakać, więc nie wyszedł z pokoju na wypadek, gdyby się okazało, że tylko on działa na nią kojąco.

– Głodna – stwierdziła pielęgniarka. – Pójdę przygotować jej butelkę.

Max przytaknął. Tak, mała jest głodna, wiedział o tym doskonale. Nie może wyjść, bo musi pokazać Ellie, jak się małą karmi.

– Myślałam... chciałabym sama ją nakarmić – odezwała się Ellie. – Nie jestem na lekach, a położna pokazała mi, jak dbać o pokarm. Mam go. Powiedziała, że jak zacznę karmić, to będzie go bardzo dużo. A jak będzie za mało, to dokarmię butelką. Spróbuję.

– Pomóc pani? – odezwała się pielęgniarka.

– Wolę sama. – Ellie pochyliła głowę zawstydzona. – Dostałam od położnej książkę i tam wszystko jest dokładnie opisane.

Mouse darła się w niebogłosy. Max po raz pierwszy słyszał jej tak rozpaczliwy płacz. Poczuł, że narasta w nim napięcie.

– Myślę, że dobrze będzie, jak zostawisz nas samych – zwrócił się do pielęgniarki. – Co mam robić? –zapytał Ellie.

– Nic. – Odwijiała kocyk, ale podniosła na niego wzrok. Miała oczy pełne łez. – Ona nie ma imienia.

– Ależ ma. Mouse. Bo jest maleńka i słodka i czasami marszczy nosek. Ellie już rozebrała Mouse.

– Muszę ją sobie położyć... między piersiami – powiedziała, nie patrząc na niego.

Max odkaszlnął.

– Okej, potrzymam ją, żebyś mogła zdjąć koszulę. Gdy przytulił Mouse, ta natychmiast się uciszyła.

– Lubi cię – zauważyła Ellie.

– Po prostu mnie zna. Może to kwestia zapachu. –Starał się nie patrzeć, jak Ellie zdejmuje koszulę.

– Uhm... Czytałam o tym – mruknęła skrzepowana. –Dziecko musi matkę słyszeć, poznać jej zapach i smak... Mam ją położyć między piersiami, żeby poznała mój zapach, a ona ma poruszać głową, aż sama znajdzie sutek.

– Naprawdę? – Tak go to zdziwiło, że podniósł na nią wzrok. – Wyglądasz jak madonna – wykrztusił. –Gotowa?

Kładąc Mouse, musnął palcami pierś Ellie. Przeszył go dreszcz, ale starał się o tym nie myśleć. Położy Mouse, po czym się odsunie i będzie je obserwował, bo Ellie może potrzebować pomocy.

Gdy Ellie delikatnie gładziła plecy Mouse, mała zaczęła kołysać głową. Podkurczyła nóżki.

– Może ją przykryć? – szepnęła Ellie.

– Tu jest bardzo ciepło. Zobacz, co ona robi. Na dźwięk głosu Ellie Mouse uniosła główkę.

– Ona na mnie patrzy...

Max obserwował je w milczeniu. Niesamowite. W pewnej chwili Mouse poderwała główkę tak, że trafiła w czubek piersi, wysunęła język i polizała pierś tuż obok sutka. Max wstrzymał oddech. Moment później małe usta znalazły to, czego szukały.

W gardle mu zaschło, gdy rączka Mouse oparła się na mlecznobiałej skórze Ellie. Czuł, że jest bliski łez.

Za to Ellie nie ukrywała wzruszenia. Spoglądała na niego, a łzy płynęły jej po policzkach. Nigdy przedtem Max nie widział wyrazu tak bezgranicznej radości.

Nie potrafił od niej oderwać wzroku. Wiedział, że zapamięta tę scenę na całe życie. Tę radość. Tę więź między nią i dzieckiem. Między nią i nim samym.

Nie doświadczyłby tego, gdyby nie udawał jej męża.

Łączy ich wspólne przeżycie. Nikt inny tego nie zrozumie.

Ellie pierwsza odwróciła wzrok.

Uznał, że zapatrzona w dziecko Ellie już na niego nie spojrzy, więc on nareszcie może swobodnie odetchnąć. Może nawet się uśmiechnąć.

Zrobił swoje.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Kochana Mouse, wszystkiego najlepszego z okazji urodzin!

Ellie wybuchnęła śmiechem. Właśnie karmiła małą.

– Ona ma dopiero tydzień!

Max wszedł do pokoju z pękiem tęczyowych baloników, przywiązał je do poręczy łóżka, po czym wycofał się do korytarza. Ellie oniemiała, gdy wrócił z naręczem paczek i położył je na łóżku.

– Max, co to ma znaczyć?

– Pomyślałem, że nie masz wyprawki... Przygryzła wargę.

– Nie mam. Uważałam, że mam dużo czasu... i co innego było mi w głowie.

– Tak też myślałem. – Uśmiechnął się. – Podobno niedługo macie wyjść, więc uznałem, że na początek przyda się wam parę rzeczy.

– O, Max... – Dlaczego ostatnio jest taka płaczliwa? To do niej niepodobne. – Już tyle dla nas zrobiłeś...

Wzruszył ramionami, po czym podszedł bliżej, żeby spojrzeć na dziecko.

– Najedzona? Chyba zasnęła. Daj mi ją na ręce, a sama obejrzyj, jakie prezenty Mouse dostała.

Ellie czuła, że Max jest jedyną osobą na kuli ziemskiej, której bez wahania może powierzyć dziecko.

W pierwszej torbie były różowe, żółte i seledynowe śpioszki, w drugiej miniaturowe koszulki i czapeczki, dalej włóczkowe buciki, grzechotki, puszyste zwierzątka, kolorowy kocyk. Znalazła się też biała sukieneczka haftowana w kwiatki.

Ellie oglądała ją ze ściśniętym gardłem.

– Prześliczna.

– Chyba trochę za duża, ale Mouse szybko rośnie.

– Max... Nie wiem, co powiedzieć.

W tej samej chwili Mouse odbiło się tak głośno, że oboje wybuchnęli śmiechem.

Ale podniósłszy na niego wzrok, Ellie dostrzegła w jego oczach coś, co sprawiło, że serce jej zamarło.

Max pierwszy przerwał ten kontakt. Na dłuższą chwilę w pokoju zapanowało pełne napięcia milczenie.

Max odkaslnął.

– Dużo myślałem.

– O czym?

– O tobie.

Serce zaczęło jej walić jak młotem.

– I o Mouse.

– Tak, muszę wybrać jej jakieś imię. – Co on chce jej powiedzieć? Da jej jakąś radę, zanim zniknie z ich życia? – Może Amelia? Albo Charlotte?

Max się zachmurzył.

– Zdecydowanie nie Amelia, chociaż Jetowi by się podobało.

– Dlaczego?

– Słyszałaś o Amelii Earhart, tej słynnej pilotce?

– Aha... – Wyczuwała, że Jet, który kilka razy ją odwiedził, jej nie akceptuje.

– Nie spiesz się z tym. Im dłużej będziesz się zastanawiać, tym lepiej.

– Dlaczego?

– Bo dopóki nie zdecydujesz się na jakieś imię, nie będziesz musiała jej rejestrować.

– Aha. Też mi to przyszło do głowy. Muszę ją zarejestrować pod jej prawdziwym nazwiskiem, a jeżeli Marcus mnie wytropi na podstawie biletu lotniczego, to będzie w stanie nas odnaleźć.

– Zwłaszcza że wiedział, kiedy dziecko ma się urodzić. – Uśmiechnął się do niej. – Dobrze się stało, że Mouse się pospieszyła, dzięki temu masz trochę więcej czasu.

– Ale to i tak wypadnie mniej więcej w tym samym czasie co przewidywane rozwiązanie.

Przytaknął, ale unikał jej wzroku.

– Nie możesz wpisać „McAdam”?

– Mam zmienić nazwisko?!

– Nie. – Patrzył jej prosto w oczy. – Mogłabyś wyjść za mnie za mąż.

Zakreśliło się jej w głowie. Zamknęła oczy, otworzyła je... Musi sprawdzić, czy nagle nie znalazła się w jakimś świecie równoległym.

– Czy ty... hm... mówisz, że możesz się ze mną ożenić?

– Tak.

– Żeby Mouse nosiła twoje nazwisko?

– Ty też. Przyda ci się nowe nazwisko. To dla mnie żadne poświęcenie. Potraktuj to jak prezent.

– Utracisz kawalerską wolność. – Parsknęła tłumionym śmiechem. – Widziałam, jak te wszystkie dziewczyny na ciebie patrzą. Bardzo są rozczarowane tym twoim udawanym małżeństwem. Jak przyjdzie do prawdziwego, będziesz musiał się gęsto tłumaczyć.

– Prawdę mówiąc, chętnie zrezygnuję ze statusu kawalera do wzięcia. Celibat przez jakiś czas dobrze mi robi.

– Przez jakiś czas? Jak długo masz na myśli? Spoważniał.

– Tyle ile będzie konieczne. Ile czasu ci zajmie oswojenie się z macierzyństwem? Ze znalezieniem nowego miejsca? Z powrotem do normalności?

Milczała. Przyszłość wydawała się jej odległa i niewyraźna. Jedyne cel, jaki przychodził jej do głowy, to opieka nad dzieckiem.

– Pół roku? – zapytał Max. – Rok? Nie odezwała się.

– Potraktuj to jak polisę ubezpieczeniową – zaproponował. – Przemyśl to sobie. Oferta jest aktualna. Nie proponuję niczego, z czego nie mógłbym się wywiązać.

Wstał, przytulając Mouse. Robił to z taką wprawą, że nie mogła oderwać od niego oczu.

– Czas na mnie. Zostawiam cię z jubilatką, ale przyjdę do was później. I wtedy porozmawiamy.

Gdy wyszedł, Ellie wstała z łóżka i spacerując z dzieckiem na rękach, pogrążyła się w zadumie.

– Co zrobiłeś?!

Stali przed ekranem, czekając na tomografię czaszki i kręgosłupa szyjnego pacjenta w sali za szybą.

– Zaproponowałem Ellie, żeby za mnie wyszła – powtórzył Max. – To nic wielkiego.

– Chyba żartujesz?! Małżeństwo to wielka sprawa.

– Mów ciszej. Zapomniałeś, że podobno już jestem jej mężem? To tylko formalność. Żeby mogła zmienić nazwisko. Ta mała też musi mieć nazwisko. Robię to tylko po to, żeby nie nazywała się „Jones”.

Nareszcie Rick przestał się uśmiechać.

– Twoje nazwisko będzie wpisane do aktu urodzenia – ostrzegł przyjaciela.

– Tyle już dla nich zrobiłem, to chyba i to mogę zrobić?

Rick cicho zagwizdał.

– Mała będzie dorastała w przeświadczeniu, że jesteś jej biologicznym ojcem.

– Niekoniecznie. Jestem przekonany, że Ellie ją poinformuje, jaka jest prawda. Nie będzie mnie pamiętała. To rozwiązanie tymczasowe. Kilka miesięcy, a potem cichy rozwód.

– A co będzie za piętnaście lat? Jak na twoim progu stanie nastolatka, o której ty już zdążysz zapomnieć, ale jej nikt wcześniej nie powiedział prawdy? Co wtedy?

Max się zamyślił. Nigdy nie zapomni małej Mouse. To niemożliwe. Rick odchrząknął.

– To ja jej to powiem – zdecydował Max.

– Ale nie zapomnij uprzedzić małżonki oraz waszej dziatwy, bo zapewne już będziesz miał rodzinę. Bo mogłoby to lekko zaburzyć domową sielankę.

– Nie będę miał małżonki ani dziatwy. – Max był tego pewny. Bo to mało zachęcające.

Jakaś nieznana kobieta. Jakieś dzieci. Przez ostatni tydzień miał tyle wrażeń, że na długo będzie miał dosyć niemowlaków. Niewykluczone, że do śmierci.

– A jak się stawi z kimś, kto ją adoptował? – drażył Rick. – Jak ta Sarah, po której masz mieszkanie? Przyjadą do ciebie, bo dziecko musi mieć przeszczep szpiku? Jak się wtedy będziesz czuł? Powiem ci: źle. Bo lata wcześniej popełniłeś wielki błąd.

Max westchnął.

– Gdyby człowiek brał pod uwagę najczarniejsze scenariusze, to nigdy by niczego nie osiągnął. – Miał dosyć tego tematu. – Jak ten tu chłopak.

Kiwnął głową w stronę sąsiedniego pomieszczenia.

– Stephen nigdy by się nie zdecydował na hokeja na lodzie, gdyby myślał o tym, że może wyrznąć głową w bandę.

– Twoja logika szwankuje.

Max go zignorował. Spojrzał na technika za szybą, po czym włączył mikrofon.

– Możemy zaczynać?

Technik pokiwał głową. Podczas gdy łóżko z pacjentem powoli zaczęło się chować w czeluściach urządzenia, pielęgniarka wyprowadziła przerażoną matkę chłopaka.

– Proszę się nie denerwować – mówiła. – To nie potrwa długo. Syn jest w dobrych rękach. Zdjęcia zaraz obejrzy neurochirurg.

Rick tymczasem zapoznawał się z informacjami na temat tego konkretnego przypadku.

– Utrata przytomności na około trzydzieści sekund – czytał. – Amnezja wsteczna, ból głowy, powtarzanie się i nudności. Wygląda na poważne wstrząśnienie mózgu.

– Oby na nic więcej – zauważył Max.

– Wykluczyłeś uszkodzenie kręgosłupa szyjnego?

– Rentgen niczego nie wykazał. Spodziewam się raczej czegoś innego.

– Coś cię tknęło?

– Uhm.

Podobnie jak to uczucie, że należy zrobić więcej, by chronić Ellie i Mouse. Zdawał sobie sprawę, że to szaleństwo. Nie potrzebował do tego

Ricka. Nie daj Boże, co go czeka, jak Jet się dowie! Ale wieloletnie doświadczenie na oddziale ratunkowym nauczyło go słuchać intuicji.

Czasami ratowało to komuś życie.

Spoglądali na kolejne zdjęcia Stephena. Na razie wszystko było w porządku. Może tym razem intuicja go zawiodła.

– Kręgosłup szyjny okej – stwierdził Rick.

– Uhm. – Jeszcze tylko mózg.

– Ellie chyba niedługo zostanie wypisana? – zapytał Rick, gdy czekali na kolejne obrazy.

– Tak. Niewykluczone, że jutro.

– Dokąd pójdzie?

– Głupio by wyglądało, gdyby nie do mnie – odparł Max. – Mam wolny pokój. Nie ma sprawy.

– Jak u ciebie zamieszka, może się jej to spodobać.

Max milczał. Zastanawiał się, jak to będzie, kiedy będzie po pracy wracał do domu, do Ellie i Mouse. Może nawet by mu to odpowiadało. Przez jakiś czas. Podobno zmiana robi tak dobrze jak urlop.

– A jak... – Rick nie dawał za wygraną – Ellie uzna, że chciałyby naprawdę być twoją żoną?

– Tak się nie stanie.

– Jesteś pewien, że potrafisz mieszkać pod jednym dachem z atrakcyjną kobietą i nie wykorzystać takiej sytuacji?

Max starał się odsunąć od siebie obraz obnażonej do pasa Ellie, karmiącej dziecko. To, co czuł wtedy, było bardzo niestosowne. Teraz było jeszcze gorzej. Ona jest tydzień po porodzie! I prawdopodobnie po raz ostatni była z mężczyzną, gdy Jones ją gwałcił!

Nagle poczuł, że się w nim gotuje. Był zły na siebie. Na sytuację, w której się znalazł. Ale przede wszystkim na tego drania, który zrobił to kobiecie takiej jak Ellie.

– Oczywiście! – odparł oburzony.

Czy Rick nie zauważył, ile on, Max, zrobił, żeby ją ochraniać? Taka sugestia to obraza.

– Hm... – Rick znowu wpatrywał się w ekran. – Wobec tego, stary, życzę ci wszystkiego najlepszego – rzucił nieobecny tonem, co przyciągnęło uwagę Maxa.

Nie musiał czekać, aż Rick cicho zagwiżdże.

– Popatrz na to. Twoja intuicja znowu górą. Krwawienie podtwardówkowe, robi się krwiał... o, tutaj, widzisz?

Max przytaknął.

– A tutaj drugie. Uraz *contre coup*. – Uraz z przodu i z tyłu. – Wychodzi na to, że muszę go przekazać w ręce twojego zespołu.

Rick potrząsnął głową.

– Zabieramy go na blok. Dobra robota, Max.

Czasami intuicja pozwala uratować komuś życie. Ciekawe, co intuicja podpowie Ellie? Przystanie na jego propozycję czy nie?

Nie wiadomo dlaczego łudził się nadzieją, że Ellie ją przyjmie. Czuł, że postąpił słusznie, podobnie jak teraz, gdy nalegał na dokładniejsze zbadanie pacjenta.

Powiedział to poważnie? Małżeństwo?

Nie miała powodu uważać, by żartował, przyznawszy się do ojcostwa oraz od tygodnia otaczając ją i dziecko tak troskliwą opieką.

Ale małżeństwo to co innego. Musiałby odbyć się jakiś urzędowy ślub.

A tak nie można, nie wolno.

Oczywiście, że mu odmówi. Na pewno Max przyjmie to z ulgą, ale przy okazji może domagać się wyjaśnień. Co ona mu odpowie?

Że taka propozycja to przesada? Że niesamowita? Fantastyczna?

Ale to nieprawda i w tym tkwi problem. Nie chodzi mu o małżeństwo z prawdziwego zdarzenia. Chce podarować jej swoje nazwisko, żeby miała prawo swobodnie się nim posługiwać. A to ogromne nadużycie i ona na to nie może chyba przystać.

Wychowywana tylko przez matkę od dziecka marzy o „prawdziwej” rodzinie. Dzieciństwo miała całkiem szczęśliwe, ale widziała, że inne dzieci mają więcej. Gdy miała dziesięć lat, w jej życiu pojawił się ojczym. Zaakceptował nie swoje dziecko, ale nie wytworzyła się między nimi prawdziwa więź, co stało się oczywiste, gdy dwa lata później przyszło na świat drugie dziecko.

Mimo że matka dokładała starań, by Ellie czuła się częścią rodziny, ona czuła się intruzem.

Jako nastolatka straciła nadzieję, że pozna swojego biologicznego ojca na rzecz wyobrażeń o rodzinie, którą sama założy. Wyobrażeń o mężczyźnie, którego pokocha z wzajemnością, o dzieciach, o własnym domu pełnym radości i miłości, a czasami zapachu pieczonego ciasta.

Niestety nie wyszło, a ojciec jej dziecka okazał się totalną pomyłką, ale czy to znaczy, że przegrała z kretesem?

Nie, potrafi zapewnić dziecku domowe ciepło. Może mieć psa, a nawet kilka kur. I być może pewnego dnia spotka człowieka, który pokocha ją oraz Mouse. Poprosi ją o rękę i stanie się członkiem rodziny.

Nielatwo jednak będzie mu powiedzieć, że zapłodnił ją człowiek, którego nie kochała, a jeszcze trudniej, że już raz była mężatką tylko po to, by zmienić nazwisko.

Byłoby to lekceważeniem czegoś, co ma dla niej ogromną wartość. Kpiną ze składanych przysiąg, łącznie z przysięgą małżeńską „póki nie rozdzieli nas śmierć”. Nie, nie zrobi tego... nie może.

Czy to kolejne zrządzenie losu, że Max wszedł do pokoju w chwili, gdy uznała, że nie może przyjąć jego wspaniałej skądinąd propozycji?

– Cześć, co słyhać? Uśmiechnęła się.

– W porządku. Mouse śpi, a ja podziwiam widok. Nie wiedziałam, że w Dunedin jest tyle wzgórz.

– To bardzo ładne miasteczko. Krótco tu mieszkam i dopiero je poznaję, ale uważam, że to bardzo dobre miejsce.

– Uhm. – W myślach układała sobie, jak mu powiedzieć, że nie zatrzyma się w Dunedin.

– Rozmawiałem po drodze z twoją pielęgniarką. Prawdopodobnie jutro po obchodzie zostaniesz wypisana. Wrócisz do domu.

Do domu?

To znaczy gdzie?

Większość rzeczy zostawiła w przechowalni w Wellington, a w Dunedin znalazła się z niewielką torbą podróżną i paszportem. Lepiej żeby personel szpitala się o tym nie dowiedział, bo ruszy wtedy machina administracyjna. Machina, która nie wypuści w świat samotnej matki z dzieckiem.

A jak wpadnie w ten system, jej prawdziwe nazwisko nieuchronnie wyjdzie na jaw. I Marcus błyskawicznie ją dopadnie, a ona będzie słaba i nie stanie za nią Max ani jego przyjaciele.

Mogłaby udać się na północ, do matki i ojczyma, ale oni mają mały dom, dwóch nastoletnich synów i własne problemy. Stawić się u nich z niemowlęciem to ostateczność.

Max ją obserwował.

– Ellie, przez jakiś nie obejdiesz się bez pomocy. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

Kiwnęła głową.

– Nie oczekuję jej od ciebie. Muszę stanąć na własnych nogach. To moja wina, bo niczego nie zaplanowałam. Wydawało mi się, że tak, ot, polecę do Stanów i w nowym miejscu zacznę nowe życie.

– Nic straconego. Ale nie od jutra.

Kwilenie w łóżeczku kazało jej na chwilę zapomnieć o niezbyt różowej rzeczywistości. Wzruszona wzięła Mouse na ręce. Oto ktoś, kto w tej chwili jest najważniejszy. Ktoś kochany, kto będzie ją kochał. Przenosząc małą na przewijak, doznała olśnienia.

Nieważne, że Marcus jest jej ojcem. Być może przyjdzie taki dzień, kiedy będzie mu wdzięczna za ten dar. Max ma rację. Wady Marcusa to wina wychowania, nie genów, a ona postara się małą wychować tak, by była jej dumą.

– Czyż ona nie jest śliczna?

– Uhm.

Nie dała się zwieść temu mruknięciu. Już wcześniej zauważyła jego ukradkowe spojrzenia w stronę łóżeczka albo zawiniątka na jej rękach. Czasami wzruszał ramionami, ale nigdy nie odmówił, gdy proponowała mu, by przytulił Mouse.

Bywało i tak, że Mouse płakała i płakała, ale gdy przychodził Max i brał ją na ręce, od razu się uspokajała.

Patrzył wtedy na Mouse z prawdziwym uwielbieniem, aż Ellie rozpoznała w tym więź podobną do tej, którą czuła, mając ją przy piersi. O czym innym mogą świadczyć te prezenty z okazji ukończenia pierwszego

tygodnia? Teraz Mouse była ubrana w jeden z kombinezoników od Maxa. Ellie rozpięła go, by pocałować maleńkie stópki.

Znała Maxa bardzo krótko, ale zawdzięczała mu życie oraz szansę na przyszłość. Kochała go za to i za wszystko, co dla niej zrobił. Jak przyjaciela. Wcale się w nim nie zakochała.

Ale mogłaby. Ciekawe...

Czy to znaczy, że wraca do zdrowia, a jej mózg odzyskuje dawną sprawność? Tak. Bez trudu mogłaby pokochać Maxa, ale co by z tego miała? Złamane serce.

Kobiety za nim szaleją, jest przystojny, odniósł sukces i mało która wie, ile jest w nim dobroci. Max może mieć każdą, więc co mogłoby go pociągać w takiej zwykłej dziewczynie jak ona? Na dodatek z dzieckiem.

Nic dobrego by z tego nie wyniknęło.

Na wszelki wypadek unikała jego wzroku, żeby w jego spojrzeniu nie zobaczyć czegoś, co przeczyłoby jej domysłom. Temu okruchowi nadziei, że jest nią zainteresowany. Powinna zająć myśli czymś innym.

– Najwyższy czas ją nazwać – powiedziała, zwijając zabrudzoną pieluszkę.

– Właśnie chciałem o tym porozmawiać. Ratunku! Jak mu wyjaśnić, że za niego nie wyjdzie,

skoro czuje, że bez trudu mogłaby go pokochać?

– Chodzi mi o imię. Nie zapiszę jej do szkoły jako Mouse. – Skupiła się na myciu maleńkiej pupy. – To musi być wyjątkowe imię.

– Jak ma na imię twoja mama?

– Joan.

– Hm... zwyczajne. Nie pasuje. A babcia?

– Beatrice.

– Niezłe.

– Możliwe, ale wydziedziczyła moją mamę, jak zaszła w ciążę.

– O... – Oby nie skomentował, że historia się powtarza. – To musi być wyjątkowy patron. Znasz kogoś takiego?

Przeniosła na niego spojrzenie.

– Tak. Masz rację. Znam taką osobę. Nie wiem, jak jej się odwdzińczyć. – Uśmiechnęła się. – Dam jej na imię... Maxine.

Warto było widzieć jego zdumienie.

– Chyba żartujesz... Nie, nie zgadzam się. Nie pasuje do niej.

Wzięła Mouse na ręce.

– Może żartowałam w kwestii imienia, ale naprawdę nie wiem, jak ci dziękować. – Nagle słowa popłynęły same. – Max, tyle dla nas zrobiłeś... Zaproponowałeś mi nawet małżeństwo. Doceniam to, ale nie mogę... Tak nie można.

– Ale co zrobisz jutro?

– Zamieszkać w jakimś motelu. Na tydzień, dwa, dopóki nie nabiorę sił.

Max pokręcił głową.

– Nie ma mowy. Jeszcze nie doszłaś do siebie. Nie zgadzam się.

– Max, to jest moje życie – powiedziała cicho. – To ja za nie odpowiadam. Niczego nie możesz mi zakazać.

– Założymy się? Jestem konsultantem w tym szpitalu. Myślisz, że mnie nie posłuchają, jak powiem, że nie masz dokąd pójść?

Przygryzła wargę.

– Wobec tego pojedę do mamy.

– Gdzie to jest?

– Na półwyspie Coromandel. Z lotniska dwie godziny autobusem.

– Jeszcze nie możesz podróżować tak daleko. Ellie, miałaś zaburzenia oddychania. Twoje płuca muszą odzyskać pełną sprawność. Latanie samolotem na razie nie wchodzi w grę. – Powiedział to bardzo stanowczym tonem, mimo że nie był pewien, czy rzeczywiście jest to przeciwwskazaniem.

Może to jednak sprawi, że Ellie nie wsiądzie do samolotu, znikając z jego życia.

Stary, odbiło ci?! To idealna okazja, by się z tego wyplątać! Niemal słyszał okrzyki radości Ricka i Jeta. Mimo to nie zamierzał odpuścić.

Ellie nie chce wyjść za niego, zgoda. Trochę go to rozczarowało, ale wobec potencjalnych komplikacji, na które wskazał Rick, to może nawet dobrze się składa. Ale tak zniknąć? Nie, to wykluczone...

– Pamiętasz, jak Marcus poprzednio cię odnalazł? Zbladła.

– Okej, samolot odpada. Wypożyczę samochód. Poza tym mam oszczędności, które na jakiś czas nam wystarczą.

– Trzydniowa podróż z noworodkiem? Ellie, czego ty chcesz dowieść?

– Trąc czoło, nerwowo spojrzął na zamknięte drzwi. – Słuchaj, postawiłem wszystko na jedną kartę... wszyscy mają mnie za twojego męża. Za ojca Mouse. Jak to będzie wyglądało, jak nie pojedziesz ze mną do domu?

Z dzieckiem na rękach opadła na fotel. Gdy przygotowywała się do karmienia, w pokoju rozbrzmiewał jedynie płacz głodnego noworodka.

– Nie chcę, żeby wszyscy się dowiedzieli – odezwała się po chwili. – Nie chcę odpowiadać na pytania ani nie chcę mieć do czynienia z opieką społeczną, ale... ale nie mogę u ciebie mieszkać.

– Dlaczego?

Zaczerwieniła się. Bez sensu. Przecież nie wstydzi się przy nim karmić piersią! Byli już w bardziej intymnych sytuacjach.

Przypomniały mu się ostrzeżenia Ricka. Że, na przykład, Ellie może zechcieć być jego prawdziwą żoną. O kurczę... Spodobał się jej? To by komplikowało sytuację. On chce jej pomóc, a nie narażać ją na problemy sercowe. On nie ma ochoty na rodzinę.

Brr!

Ale zaproponował jej ślub. Co mu wtedy odbiło?!

Beznadziejna sprawa. Patrzył na jej opuszczoną głowę, na maleńką piąstkę uciskającą jej pierś i granatowe oczka wpatrzone w nią z zachwytem.

Wzruszenie ścisnęło go za gardło. Śliczne maleństwo. On i Mouse już zdążyli się poznać. Podczas kangurowych przytulaneł. To mu podsunęło pewien pomysł.

– Ellie, jesteśmy przyjaciółmi, prawda?

Przytaknęła.

– Oczywiście. Co bym bez ciebie zrobiła? Nigdy tego nie zapomnę. – Uśmiechnęła się niepewnie. – Jeszcze tydzień temu mnie nie znałeś. Niewiele wiemy o sobie. Za mało, żeby razem mieszkać.

Miał ochotę powiedzieć, że znają się całkiem dobrze. Ona wie, że on czuje się za nie odpowiedzialny. On za to wie, ile ona przeszła oraz że jest przygotowana na walkę z tym, co los jej przyniesie. Ale może ona słusznie uważa, że propozycja ślubu to chybiony pomysł. Może mieszkanie razem, nawet tymczasowo, nie jest wskazane.

– Może znajdziemy jakiś kompromis?

– Na przykład...?

– Nieopodal mojego domu jest motel. Wypisując cię, podamy mój adres, a potem zawiozę cię do tego motelu. W ten sposób będziesz niezależna, a ja będę mógł zaglądać do was w ciągu dnia. Jak będziesz miała jakiś problem, wystarczy do mnie zadzwonić.

– Zro... zrobiłbyś to?

– Oczywiście. – Pokiwał głową. – Pamiętasz, powiedziałem ci, że jesteś bezpieczna? A jeszcze nie jesteś. Dopiero będziesz, ale jak już teraz pójdziesz swoją drogą, a stanie się coś tobie albo Mouse... to jak ja się będę czuł?

Koszmarne. Nieważne, co będzie za piętnaście lat. Nie chciał czuć się fatalnie ani jutro, ani pojutrze.

Ellie nie spuszczała z niego wzroku, szukając odpowiedzi w jego oczach. Jej rysy złagodniały, nawet się uśmiechnęła.

– Okej, zgadzam się na motel.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Standard tego przybytku pozostawiał wiele do życzenia.

– Wygląda, że jest tu całkiem czysto – zauważył Max mało przekonującym tonem.

Wystrój wnętrza też nie napawał otuchą.

Białe ściany, popielata wykładzina oraz glazura, a nad łóżkiem koszmarne abstrakcyjna grafika; niewielka kanapa, też popielata, telewizor, aneks kuchenny i łazienka, równie nieciekawa.

Max zajrzał do szafki obok kuchenki mikrofalowej: dwa talerze, dwie szklanki, dwa kubki ze spodkami, a w szufladzie sztuce dla dwóch osób.

Mruknął coś niezadowolony.

– Tu jest w porządku. – Ellie z Mouse na rękach przysiadła na łóżku.

Była blada i wyglądała na skonaną.

– Źle zrobiłem, zabierając cię do sklepu z rzeczami dla dzieci. Zmęczyłaś się.

– Muszę chwilę posiedzieć, a zakupy były konieczne. Nie miałam łóżeczka ani pieluch, niczego. – Uśmiechnęła się niemrawo. – Dobrze, że wzięłaś samochód. Miałam wizję wyjazdu ze szpitala na tylnym siedzeniu twojego motoru.

Parsknął śmiechem.

– Jeszcze czego?! To moja zabawka od najwcześniejszych lat. Przyniosę resztę rzeczy.

Przez rozsuwane drzwi wyszedł do auta.

Poprzedniego dnia zarezerwował pokój jak najbliżej recepcji, żeby w razie czego Ellie miała pomoc tuż obok, a także ze względu na jej bezpieczeństwo.

Może to i dobrze, że Ellie będzie w motelu, bez względu na to jak skromnym, bo przecież Marcus Jones był w jego mieszkaniu, a gdyby zainstalowała się u niego, przez większą część dnia byłaby sama. Tutaj ma pod bokiem właściciela oraz kręcących się tam i z powrotem motelowych gości.

Szkoda tylko, że to taka podła lokalizacja. Wieczorem nie zwrócił uwagi na hałas na ulicy. Ale najważniejsze jest... bezpieczeństwo. Otworzył tył samochodu. Gdy wrzucał do łóżeczka opakowania jednorazowych pieluch oraz resztę zakupów, usłyszał trzaśnięcie drzwi na piętrze i męski głos przebijający się przez szum z ulicy.

– Kobieto, to nie moja wina!

– Nie twoja?! To przez ciebie muszę się gnieździć w motelu z trójką bachorów! To przez ciebie i tych pijusów wyrzucono nas na bruk. To przez twoje awantury donieśli na nas sąsiedzi!

– Moje awantury?! – Max podniósł głowę akurat w chwili, gdy mężczyzna kopnął w ścianę. – Czy ty wiesz, kretynko, co ty wygadujesz?!

Z głębi mieszkania dobiegł płacz dziecka. Mężczyzna zaklął. Gdy odwrócił głowę, zauważył Maxa.

– Co się gapisz?!

Max się nie odezwał, za to odnotował tatuaże i niezliczone kolczyki, udręczony wyraz twarzy mężczyzny zdecydowanie za młodego, by mieć już troje dzieci i problemy mieszkaniowe. Mężczyzna zaklął, po czym ruszył w kierunku żeliwnych schodów.

– Jak idziesz do pubu – wrzasnęła za nim kobieta – to możesz tu nie wracać!

Max wniósł łóżeczko do pokoju. Sądząc po tym, co malowało się na twarzy Ellie, też słyszała tę wymianę zdań.

– Na pewno chcesz tu zostać? Przytaknęła, a nawet się uśmiechnęła.

– To tylko na tydzień, dwa. Bywało gorzej.

Determinacja godna podziwu, pomyślał. Z taką odwagą i determinacją Ellie na pewno będzie dobrą matką. Najlepszą. Mouse ma szczęście.

Ruszył do auta po kolejne rzeczy.

– Jesteś pewna, że nie życzysz sobie codziennych wizyt położnej? – zapytał po powrocie. – Nie wiem, czy słusznie powiedzieliśmy, że z niej rezygnujemy.

– Wypisując mnie, podałeś swój adres, więc chyba byłoby dziwne, gdyby miała odwiedzać mnie tutaj.

– Hm... Zapomniałem ci powiedzieć, że teraz zarejestrowałem cię pod moim nazwiskiem i wyjaśniłem, że jesteś moją siostrą.

W dalszym ciągu bardzo go męczyło, że Ellie nie skorzysta z codziennej pomocy położnej, tak chętnie widzianej przez młode matki.

– Skąd będziesz wiedziała, czy Mouse dostaje tyle pokarmu, ile powinna, jak nie możesz jej zważyć?

– Jak będzie głodna, to nie zaśnie. Mam butelki i mieszankę, a za dwa dni obydwie idziemy na kontrolę. Max, poradzimy sobie, naprawdę.

– Okej, ale pamiętaj, w razie czego masz do mnie dzwonić. Będę teraz odrabiał zeszły tydzień, ale mam dyżury tylko w ciągu dnia. Wpadnę do was w drodze do pracy i po raz drugi po dyżurze. Mogę przywieźć ci coś do jedzenia, żebyś nie musiała gotować.

– Max, nie musisz...

– Co lubisz? Kuchnia indyjska, chińska, hamburgery?

Uśmiechnęła się wyraźnie skrepowana.

– Ryba z frytkami. Dawno tego nie jadłam.

– Za skrzyżowaniem, pięć minut stąd, jest sklep spożywczy. Mają tam wszystkie podstawowe produkty. Zrób listę, a zaraz przyniosę wszystko, czego ci trzeba na dzisiaj.

Nie zamierzała skorzystać z tej oferty.

– Pięć minut to żaden problem. Rozpakuję się, a potem wypróbuję nosiłki, które kupiliśmy. Wezmę Mouse na pierwszy spacer.

Poczuł się wykluczony. O co mu chodzi? Chce iść do sklepu z Ellie i Mouse, by wszyscy myśleli, że to jego dziecko? Żeby mógł się poczuć jak dumny tatuś?

Trzeba z tym skończyć.

– Wobec tego wracam do roboty. Wyślij mi esemesa, jak będziesz potrzebowała czegoś więcej niż ryby z frytkami. Masz numer mojej komórki?

– Mam. – Znowu się uśmiechała. – Max, jedź już. Pacjenci czekają.

Przestał być jej potrzebny?

Bardzo dobrze. To krok bliżej do zrzucenia odpowiedzialności, którą wziął na swoje barki, gdy wtargnęła w jego życie.

Wyszedł pospiesznie, by uniknąć nowych niepotrzebnych reakcji.

Gdy samochód Maxa odjechał, miejsce przed jej oknem zostało puste.

Taka sama pustka zapanowała w jej pokoju.

Tym razem została naprawdę sama z dzieckiem. Nie było dzwonka, którym można by wezwać pomoc, korytarza, którym przemykają pielęgniarki ani odgłosów szpitala dających poczucie bezpieczeństwa.

Pocieszała się, że Max przyjedzie za kilka godzin. Musi mu pokazać, że sobie radzi.

Zaścieliła nowe łóżeczko Mouse nowym prześcieradłem z żółtymi kaczuszkami, poukładała jej rzeczy na półkach, a pieluchy i chusteczki na składanym przewijaku. Gdy mała się obudziła, nakarmiła ją i przebrała w nowe ubranko. Obnosząc ją po pokoju, opowiadała jej o każdym sprzęcie, wyjaśniając, do czego służy dorosłym, a gdy Mouse ponownie zasnęła, położyła ją spać, po Czym sama rzuciła się na łóżko.

Na jakiś czas zasnęła głębokim snem.

Obudził ją ryk telewizora za ścianą. Miała ochotę przewrócić się na drugi bok i spać dalej, ale o czymś sobie przypomniała. Poczłapała do łazienki, obmyła twarz zimną wodą, by oprzytomnieć, zanim Mouse znowu się obudzi albo, co gorsza, przyjedzie Max z kolacją.

Zimna woda niewiele pomogła. Ellie czuła, że nogi ma jak z ołowiu, że oczy ją pieką, a mózg dalej jest uśpiony. Wytarłszy twarz, spojrziała w lustro, zastanawiając się, czy nie warto by natychmiast, nożyczkami obciąć włosów, bo czuła, że nie ma siły ich uczesać.

Ojej... wygląda jak zmora.

Z powodu powikłań schudła bardziej, niż gdyby urodziła normalnie. Była blada, włosy wisiały jej w strąkach, a za duża bluza, która nadawała się do tuszowania ciąży, teraz wisiała na niej jak na kiju.

Tak wygląda dziecko ulicy. Bezdomne. Na pewno tak nie prezentuje się odpowiedzialna matka. Ten żaloszny obraz mocno ją przygnębił.

Nie tylko on, ale świadomość, że faktycznie jest bezdomna, a jej przyszłość to jedna wielka niewiadoma. Nawet wprowadziła się tu nie pod swoim nazwiskiem i musi się ukrywać. Tak będzie, dopóki nie opuści tego kraju, bo boi się Marcusa Jonesa albo że coś stanie się jej dziecku.

Na piętrze ktoś z hukiem trzasnął drzwiami, po czym rozległ się łomot. Z oddali dobiegał jęk syreny służb pędzących do jakiejś groźnej sytuacji. Przerazona wypadła z łazienki. Jak mogła zostawić Mouse bez opieki?!

Zamknęła chociaż drzwi, zanim poszła spać? Stojąc nad łóżeczkiem, wpatrywała się w śpiącą istotkę. Miała ochotę porwać ją na ręce i przytulić. Rozpłakała się.

Chciałaby być gdzie indziej. Chciała czuć się zdrowa i pełna energii, ale najbardziej chciała czuć się bezpieczna i mieć świadomość, że i jej dziecko jest bezpieczne.

Chciała... Maxa.

W jego obecności nic nie było jej straszne. Max dodaje jej sił. Sprawia, że ona czuje, że... żyje, że jest pełna optymizmu. Bezpieczna.

Burda na piętrze trwała w najlepsze. W pewnej chwili zapadła cisza, ale zakłócił ją krzyk bólu, kobiecey wrzask, po czym za szybą coś dużego i ciemnego spadło na ziemię przed samymi drzwiami Ellie.

Kobieta krzyczała dalej, ale dzięki Bogu jej lament nie obudził Mouse.

Wbrew temu, co przyszło Ellie na myśl, to, co spadło z balkonu, nie było meblem. W tym samym miejscu, gdzie wcześniej parkował Max, leżał mężczyzna z nogą ułożoną pod nienaturalnym kątem i wytatuowanym ramieniem pod głową. Właściciel motelu, który wybiegł z recepcji, przystanął nad nim z otwartymi ustami.

Kobieta na piętrze dalej krzyczała jak opętana.

Scena jak nieruchomy kadr z filmu.

Mężczyzna leżący na ziemi ani drgnął, podobnie właściciel motelu. Ellie otworzyła drzwi.

– Niech pan wezwie karetkę! – rzuciła pod adresem właściciela motelu. – I policję.

– Niece! – zaprotestowała kobieta z balkonu. – To nieszczęśliwy wypadek! Ja nie chciałam... Boże...! Nigel...! – Usłyszeli, że zbiega po schodach. – Nigel, ty nie umarłeś. Błagam, żyj!

Zabił się? Ellie przeszły ciarki po plecach.

Nie chciała, by pod drzwiami pokoju, w którym śpi jej niewinne maleństwo, leżał trup. Właściciel motelu zniknął w biurze, żeby wezwać pogotowie.

Z innych pokoi powychodzili ciekawscy lokatorzy, ale widać było, że nie wiedzą, jak się zachować. Być może w tym gronie tylko ona ma jakąkolwiek wiedzę medyczną.

Spojrzała na łóżeczko Mouse, po czym wyszła, zamykając za sobą drzwi. Może przynajmniej postarać się, by facet miał drożne drogi oddechowe oraz zabezpieczony kręgosłup szyjny, zanim przyjedzie karetka.

– Hej... – Przyklękła przy mężczyźnie. – Słyszysz mnie pan?

Nie oczekiwała reakcji. Upadek z pierwszego piętra na beton to recepta na poważny uraz czaszki oraz kręgosłupa, jeśli nie na natychmiastowy zgon. Ostrożnie odchyliła mu głowę, pochyliła się nisko, by wyczuć oddech, jednocześnie szukając palcami tętnicy szyjnej.

Szlochając, przyklękła przy niej kobieta z pierwszego piętra.

– Nie żyje... Zabiłam go! Bożeee!

– Nie umarł. Oddycha i ma dobry puls. – Rozejrzała się po twarzach gapiów. – Niech ktoś przyniesie koc. I kilka ręczników. I dowie się, czy jedzie tu karetka.

– Już wyjechała – odezwał się właściciel motelu. – Zaraz będzie.

– Niech pan trzyma mu głowę. – Pokazała, jak należy to robić. – I pilnuje, żeby się nie ruszał. Jak dostanę ręcznik, to mu go podłożę. Sprawdzę, czy nie krwawi.

– Nie znalazłam rękawiczek – wy sapła jakaś kobieta z ręcznikami i kilkoma plastikowymi torbami. – Byłam na kursie pierwszej pomocy i tam powiedzieli, że mogą być reklamówki.

– Dziękuję – odparła z wdzięcznością Ellie.

Nie pomyślała o własnym bezpieczeństwie. Wsunęła ręce w torby, które po chwili zabarwiła krew. Odkryła poważny krwotok z rany w ramieniu. Gdy je odwróciła, krew trysnęła tak mocno, że nie było wątpliwości, że jest to krwotok z tętnicy. Ucisnęła to miejsce.

Unieruchomiona w ten sposób, mogła dokonać tylko oględzin wzrokowych. Na pewno doszło do otwartego złamania kończyny dolnej w kostce. Przydałby się ktoś, kto by to miejsce opatrzył, żeby zapobiec infekcji. Faceta należało też czymś okryć, zwłaszcza jeśli doznał wstrząsu.

– Jak to się stało? – zapytał jeden z gapiów.

– Znowu się awanturowali. Widziałem, jak się na niego czymś zamachnęła, a on przeleciał przez barierkę.

– Pewnie nożem, sądząc po tej ranie. Czy ktoś wezwał policję?

– Tak, już jedzie – odezwał się ponuro właściciel motelu.

– Oni chyba mają jakieś dzieci. Może trzeba do nich zajrzeć?

Kobieta z pierwszego piętra rozpaczała, zasłoniwszy twarz dłońmi.

– Mamaaa! – wołał z góry wystraszony głosik. – Co robisz? Darren płacze. Boi się...

Podniósłszy głowę, Ellie ujrzała na balkonie dziewczynkę, która wyglądała przez pręty barierki. Nie wolno jej zapominać, że dzieci też są to zamieszane. Nie wolno jej zapominać o własnym dziecku. Mouse niedługo się obudzi i zacznie płakać. To straszne, ale ona musi tamować krwotok i nie może się ruszyć.

Uwagi gapiów, szloch kobiety i płacz dzieci zaczęły się zlewać w jedno. Gdy na ułamek sekundy palec Ellie osłonięty foliową torbą ześliznął się z ramienia mężczyzny, znowu trysnął gejzer krwi. Zrobiło jej się słabo.

Ale nieoczekiwanie ktoś dotknął jej ramienia. Wyczuła, że to Max, nim usłyszała jego głos.

Wyczuła jego obecność. Silną i dominującą.

– Jeszcze chwila – szepnął jej do ucha. – Świetnie ci idzie. Tylko wyjmę z kieszeni rękawiczki. No, już.

Przykucnął obok, dotykając udem jej uda. Odsunął jej dłoń, przejmując od niej uciskanie rany.

– Krwotok tętniczy?

– Tak.

– Uraz czaszki?

– Niewykluczone. Od upadku nie reaguje.

– Spadł? – Powiódł wzrokiem w kierunku balkonu. – O kurczę...
Stwierdziłaś coś jeszcze?

– Otwarte złamanie kostki. Nie badałam klatki piersiowej ani jamy brzusznej, bo zajęłam się kręgosłupem szyjnym. Oddycha. Cały czas tamowałam ten krwotok...

Ponad głowami gapiów zaczęło migać niebiesko-czerwone światło karetki.

– Przejście! – zawołał ktoś. – Jest pogotowie! Max zerknął na Ellie.

– Dobrze się czujesz?

Nie była pewna swoich emocji, ale on zapewne pytał o jej stan fizyczny. Przytaknęła.

– A Mouse? – Chyba dostrzegł błysk strachu w jej oczach, bo powiedział: – Wracaj do środka.

Ratownicy już wysiadali z ambulansu. Jeden z nich dźwigał plecak ze sprzętem, drugi butlę z tlenem.

– Teraz my się nim zajmiemy. Max rozpoznał kolegów.

– Miło was widzieć, chłopaki. Facet spadł z balkonu. Trójka w skali Glasgow, a ja tu trzymam krwotok tętniczy.

Ellie ustąpiła miejsca ratownikom.

– Przynieś kołnierz i nosze podbierające! – polecił koledze szef zespołu.

Ellie wpadła do domu i zatrzymała się dopiero przy łóżeczku. Myślała, że Mouse będzie spała, ale nie, dziecko było obudzone. Nie płakało. Wpatrywało się w mamę.

Ellie wyobraziła sobie, że córeczka ją rozpoznaje, że spojrzenie tych ciemnych oczu wyraża ufność. Mouse się nie bała, bo wiedziała, że osoba, która kocha ją nad życie, na pewno do niej wróci. Ellie uśmiechnęła się przez łzy.

– Wszystko się ułoży – szepnęła. – Przyjechał Max. Zaczekaj, aż umyję ręce, a później cię wezmę i już nie wypuszczę. Obiecuję.

Niedługo potem z Mouse na rękach stała w drzwiach, obserwując, jak ratownicy uwijają się pod kierownictwem samego szefa oddziału ratunkowego. Założyli nieszczęśnikowi kołnierz ortopedyczny i maskę tlenową, a właściciel motelu stał, trzymając w górze pojemnik z kroplówką. Na zranione ramię założono bandaż uciskowy oraz unieruchomiono pęknięty staw skokowy.

Zjawili się też stróże prawa. Policjantka weszła na górę do dzieci, a dwaj inni policjanci zajęli się kobietą, która przestała już płakać. Była tak wstrząśnięta, że bez protestów poszła z nimi.

Ratownicy rozłożyli nosze, po czym ułożyli pacjenta tak, by leżał równo na plecach. Na dworze dopiero zapadał zmrok, więc było wystarczająco jasno, by widzieć, co tkwi w boku mężczyzny.

Nóż. Został nim ugodzony, zanim spadł? Czy to on go trzymał i na niego się nadział? Tak czy owak, szok.

Ratownicy zakrzętnęli się błyskawicznie i z wprawą, żeby nóż unieruchomić.

– Zabieramy go.

– Od tej chwili jest w waszych rękach – oznajmił Max.

Obserwował jeszcze, jak koledzy podnoszą nosze, po czym spojrzał na Ellie, która z dzieckiem na rękach stała w drzwiach.

Gapie się nie rozchodzili, czekając na zakończenie tego dramatu, aż ambulans z poszkodowanym oraz samochód policyjny z kobietą i dziećmi odjadą na sygnale.

Max ściągnął rękawiczki i rzucił je na stertę pustych opakowań pozostawionych przez ratowników, po czym podszedł do Ellie.

– Pakuj się. Nie zostaniesz tutaj. Zabieram cię do domu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Ona nie może opuścić motelu.

– Słucham?! – Max przerwał ustawianie w bagażniku łóżeczka wylądowanego ubrankami, pieluchami i zabawkami.

– Pańska siostra – wyjaśnił właściciel motelu. Był wyraźnie zdenerwowany. – Policja na pewno będzie chciała ją przesłuchać. Ona jest bezpośrednim świadkiem tego zajścia.

– Już złożyła zeznania. Jak będą chcieli, to mogą przesłuchać ją drugi raz. Nawet jutro. Wpisałem swój adres do księgi gości.

Hotelarz sprawiał wrażenie kompletnie zagubionego. Najwyraźniej nie pojmował tego wszystkiego, co działo się w jego przybytku.

– Może to dziwnie wygląda – ulitował się nad nim Max. – Powinna od razu wylądować u mnie, ale moja siostrzyczka jest bardzo niezależna. Lubi stawiać na swoim.

Teraz siedziała cicho na tylnym siedzeniu obok fotelika z dzieckiem. Słyszała tę wymianę zdań, ale się nie odezwała.

Max postanowił zamknąć temat.

– Nie podoba się jej, jak się prowadzę – poinformował hotelarza, zniżając głos. – A ja kocham głośne motocykle i huczne bankiety. Sam pan przyzna, że to nie najlepsze warunki dla noworodka.

– No... no chyba ma pan rację. Max zatrzaskał bagażnik.

– Ale tutaj warunki też nie są odpowiednie. Nie zostawię jej samej w miejscu, gdzie goście dźgają się nożami i wyrzucają przez balkon.

– Pierwszy raz zdarzyło się coś takiego. – Właściciel hotelu załamywał rękę. – Tyle policji... tyle krwi... Zakładają taśmę, widzi pan? Na wypadek

gdyby ten facet nie przeżył, bo wtedy uznano by to za miejsce zbrodni. Jak na tym wyjdzie mój interes? – lamentował.

Max zdążył już zauważyć taśmę policyjną. Na szczęście udało mu się spakować większość dobytku Ellie, bo później już nie mieliby wstępu do jej pokoju.

Powinna unikać kontaktu z policją. Ale prędzej czy później również jego zechcą przesłuchać, więc musi szybko wymyślić, jak wyjaśni, co łączy go z głównym świadkiem.

Czuł, że pajęczyna kłamstwa oplata go coraz ciaśniej. Do tego stopnia, że przestał ogarniać zamęt, jaki powstał w jego umyśle. Działał instynktownie i mógł jedynie mieć nadzieję, że koniec końców wyjdzie mu to na dobre, jak zawsze, gdy sytuacja wymykała mu się spod kontroli.,

To prawda, miniony tydzień nie należał do udanych, ale nie pozostawało mu nic innego jak ciągnąć tę grę.

Nie zostawi Ellie na pastwę losu. Jest jeszcze bardzo słaba, a ten incydent na pewno nią wstrząsnął.

Ostrożnie manewrował między policyjnymi pojazdami, ale w lusterku wstecznym zauważył, że właściciel motelu rozmawia teraz z jednym z funkcjonariuszy, wskazując na jego oddalający się samochód. Westchnął cicho.

Ile czasu upłynie, nim zapukają do jego drzwi?

Przez chwilę miał ochotę nie zatrzymywać się pod swoim domem, tylko pojechać dalej. Znaleźć inne miejsce dla Ellie i Mouse, takie, gdzie nikt by ich nie nękał. Ani policja, ani Marcus Jones. Ale co dalej? Byłyby od niego zależne we wszystkim.

Niezły pomysł. Szalony. Cały miniony tydzień był szalony, ale zanim Max doszedł do jakichś wniosków, znalazł się przed swoim domem.

– Jesteśmy na miejscu.

Ellie się nie odzywała, więc się odwrócił, by na nią spojrzeć. Była bardzo blada.

– Max, przepraszam – wyszeptała. – Sprawiam ci tyle kłopotu...

To prawda. Ona i Mouse błyskawicznie postawiły jego świat na głowie, ale najgorsze było to, że nie mógł spać po nocach z przerażenia, co by się stało, gdyby się w to nie zaangażował. Nie mógł przestać myśleć o Ellie. Chyba od chwili, kiedy potknąwszy się, padła w jego ramiona, sycząc, żeby trzymał ręce przy sobie.

A może to dopiero mała Mouse podbiła jego serce? Drogą osmozy weszła mu w krew, gdy przytulał ją do swego ciepłego ciała.

Nieważne, co to było, ważne, że wpadł po uszy. I się od tego nie uwolni, dopóki Ellie znowu nie pokaże pazurków, nie odepchnie go i nie zacznie syczeć, walcząc o niezależność i autonomię.

W tej chwili nie było w niej ani krzty wojowniczości, tylko lęk i niepewność. Siedziała, trzymając małą rączkę, dając mu naoczny dowód nierozzerwalnej więzi między matką i dzieckiem. Bezgranicznej miłości. Uśmiechnął się.

– Ellie, kłopoty to moja specjalność. Urozmaicają życie. Nie darmo mieliśmy w szkole opinię czarnych owiec.

Wniósł do domu Mouse, potem wypakował jej rzeczy.

– Ellie, a gdzie twoja torba?

– Chyba została w motelu. Spieszyłam się, żeby spakować Mouse.

– I nie masz w co się ubrać?

– Nie mam.

Popatrzyli na jej strój. Bezkształtny T-shirt i pięć rozmiarów za duże dzinsy.

– Masz plamy krwi na ubraniu.

– Ojej... – Opuściła wzrok na zabrudzone spodnie. –Przeziąknięte na wylot. A jak on miał zapalenie wątroby? Albo HIV?

– Rozbieraj się – polecił jej stanowczym tonem. –Weź prysznic i bardzo dokładnie się umyj. Ja przez ten czas wrzucę twoje rzeczy do pralki. Sprawdź, czy nie masz jakichś świeżych zadrapań, zwłaszcza na nogach. Masz krew na rękach?

– Nie. Ktoś mi podał torebki plastikowe.

– Dzięki Bogu. Jak do was jechałem, zastanawiałem się, czy masz rękawiczki ochronne.

Podszedł do kubelka Mouse, która zaczynała się już niecierpliwić.

– Zajmę się nią. Łazienka jest w końcu holu, pierwsze drzwi na lewo.

– Ale ona jest głodna...

– Dam jej butelkę. Już to przećwiczyła, więc nie zrobi jej to wielkiej różnicy.

Jemu też nie. Ciepło wspominał karmienie na oimie pediatrycznym. Może nawet mu tego brakowało?

– Ale...

Uniósł brwi, zdziwiony jej brakiem subordynacji.

– Ellie, prysznic. Dla ochrony Mouse i własnej.

– Ale... ja nie mam nic na zmianę.

– Coś ci znajdę i położę pod drzwiami łazienki. Zmykaj. W łazience są czyste ręczniki, różne mydła i szampony, wszystko, co zechcesz. Wyszoruj się od stóp do głów. Odkazanie całkowite, jasne?

Obserwowała, jak wyjmował Mouse z fotelika, po czym z ciężkim westchnieniem, ociągając się, ruszyła do łazienki.

Wróciła po dwudziestu minutach w jego koszuli koloru łososiowego, którą bardzo lubił, mimo że mało brakowało, a byłaby różowa, i czerwonych jedwabnych bokserkach.

Umyta i tak ubrana wyglądała jak nastolatka. Na dodatek niedożywiona. I speszona. W jego domu i w jego rzeczach wyraźnie czuła się skrepowana.

– Czyściutka? – zapytał pozornie neutralnym tonem, mimo że czuł bijący od niej zapach mydła i szamponu.

Psiakrew! Znalazła jakieś mydło, o którym zapomniał? Czy może to jej skóra wydziela ten lekko kwiatowy, cudownie kobiecy zapach? Nie widział jej tak rozebranej od dnia, kiedy po raz pierwszy karmiła Mouse piersią.

Kurczę, dlaczego ten widok tak pobudza jego mózg, nie wspominając o innych częściach ciała?

– Udało ci się ją nakarmić? – zapytała.

– Sama zobacz. – Z dumą wskazał na łóżeczko, które ustawił w rogu pokoju, z daleka od przeciągów. – Nakarmiłem, odpowiedziałem, przewinałem i położyłem. Już śpi. Pewnie ma na dzisiaj dosyć mocnych wrażeń.

Ellie pokiwała głową.

– Ja też.

– Jesteś głodna?

– Jak wilk.

– Ja też. – To mu pomoże odwrócić uwagę od jej nóg, przestać myśleć o tym, że pod koszulą nie ma biustonosza. – Ryba i frytki już ostygły. Czekałem, aż wyjdiesz z łazienki, żeby pojechać po gorące.

– Nie wychodź!

Był już w drzwiach, ale się zatrzymał. Chciał jak najszybciej znaleźć się na świeżym powietrzu, ale strach w jej głosie sprawił, że nagle poczuł, że znalazł się pod ścianą.

– Co się stało?

– Wolałabym... wolałabym, żebyś nie wychodził. Może przyjechać policja... Co ja im powiem?

Prawdopodobnie to on powinien znać odpowiedź na wszystkie pytania, poza tym ona nie chce zostać sama. Chce, żeby był przy niej.

– Och, Ellie... – wyrwało mu się. Czy to przyznanie się do porażki?

Zbliżał się do niej, jakby nie miał żadnego innego wyboru. Obejmując ją, uprzytomnił sobie, że trzyma ją w ramionach po raz pierwszy, od kiedy wtargnęła do jego domu... lata świetlne temu. Miała wtedy na sobie obszerny strój, a on widział tylko jej brzuch.

Tym razem dzieliły ich jedynie dwie warstwy cienkiej tkaniny, tym razem poznawał jej kształty. Potarła nosem o jego pierś, trochę jak głodna albo nieszczęśliwa Mouse.

Jedną ręką ją obejmował, drugą gładził mokre włosy.

– Dobrze, już dobrze... – usłyszał własny głos. – Zaopiekuję się tobą. Na razie nigdzie się nie wybieram.

Już to kiedyś powiedział?

Ach, tak... wtedy, kiedy zdecydował się na przytulanie maleńkiej Mouse, świadom, że będzie to robił tak długo, jak to będzie konieczne, bo innego wyjścia nie widział.

Gdy Ellie uniosła głowę, w jej oczach dostrzegł zdziwienie. I nadzieję.

Jakby pytała, czy rzeczywiście zrobi to, co powiedział.

Bezskutecznie szukał słów zapewnienia, więc nie pozostawało mu nic innego, jak patrzeć w jej oczy, na nos, na lekko rozchylone wargi.

Uśmiechnąłby się, ale podobnie jak głos odebrało mu i tę umiejętność, więc zrobił coś, co przyszło mu bez trudu: musnął wargami jej usta.

To nie był prawdziwy pocałunek, jedynie zapewnienie. Tak można by pocałować każdą koleżankę.

Więc dlaczego czuł, że jest inaczej? Że było to pierwsze muśnięcie tego, w co chciałby się zanurzyć cały? Czuł jej zapach i jej ciało. Zapragnął jej posmakować, usłyszeć, jakie wydaje dźwięki, gdy się nie boi ani nie jest niczym skrepowana. Prawdę mówiąc, kiedy jest więcej niż szczęśliwa. Bo on jest mistrzem prowokowania odgłosów łączonych z doznaniem cielesnymi.

Mógłby...

Hola! Wyprostował się. Żeby lepiej dotlenić mózg.

– To może... wstawię ją do piekarnika?

– Co? – Powoli uniosła powieki. Kiedy je opuściła? I dlaczego?

– Rybę i frytki. Myślisz, że można je odgrzać? Nie chciałbym cię narażać na zatrucie pokarmowe.

– Aha... – Czerwieniąc się, wysunęła się z jego ramion. A może sam je opuścił. – Jestem pewna, że nic mi się nie stanie.

– No to idę do kuchni. – Jasne, że nic im się nie stanie.

Jemu też, jak tylko znajdzie się poza zasięgiem jej widoku i zapachu.

To nie był pocałunek. Na pewno nie taki prawdziwy. Bez znaczenia. Zwłaszcza dla niego. A dla niej?

Ledwie dotknął jej warg, zdała sobie sprawę, że przepadła z kretelem. Przeczuwała, że tak będzie, zdając sobie sprawę z tego, jak łatwo się w Maksie zakochać. Usiłowała, naprawdę bardzo się starała zachować przyzwoity dystans. Dokąd zaprowadziła ją ta odrobina niezależności, fizycznej i emocjonalnej?

Tutaj. Do jego domu, do jego ubrań.

Do zakochania.

Ale nawet jeśli ktoś bardzo się nam podoba, to przecież nie trzeba od razu tylko tym się kierować. To nie znaczy, że Max się tego domyśli i ucieknie gdzie pieprz rośnie.

Uciekłby. Dlaczego nie? Jest przystojny, ma kumpli, z którymi bawi się potężnymi motocyklami, a kobiety pchają się do nich drzwiami i oknami.

Ale ona nie może dopuścić do tego, by Max uciekł. Jest jej potrzebny. Jej i Mouse. Obydwie potrzebują jego przyjaźni i opieki. Nie do końca życia. Przez tydzień, dwa. Chyba przez ten czas potrafi ukryć to uczucie?

Potem zwróci mu wolność, zachowując podstawy dozgonnej przyjaźni.

Musi spróbować. Lepiej się z nim przyjaźnić, niż go wystraszyć. Będą w kontakcie. Nawet czasami będą się odwiedzać. Nie narażając na szwank tej przyjaźni, mogłaby go poprosić, by został ojcem chrzestnym jej dziecka.

Jednak na razie tego mu nie proponuje.

Wstawiwszy kolację do piekarnika, zajął się praniem. Dodał środka dezynfekującego, włączył pralkę i suszarkę. Na rano wszystko będzie gotowe.

Czuł, że widok Ellie w jego rzeczach peszy go nie mniej niż ją, ale z innego powodu.

Przez resztę wieczoru był bardzo zajęty. Pościelił jej łóżko, pomógł poukładać wyprawkę Mouse, kilka razy dzwonił do Jeta, który znowu miał dyżur na oddziale ratunkowym.

– Prawdopodobnie ten Nigel się z tego wygrzebie – poinformował za którymś razem Ellie. – Był operowany. Nóż ześliznął się po żebrach, więc rana była raczej powierzchowna. Nastawiono mu kostkę. Ma wstrząśnienie mózgu, ale kręgosłup szyjny w porządku.

– Dzięki Bogu. Gdyby miało być dochodzenie w sprawie zabójstwa, musiałabym zostać w kraju aż do rozprawy.

Max spojrział na nią zdziwiony.

– Tak, chyba tak. Masz zamiar wyjechać?

– Jak najszybciej. – Uśmiechnęła się. – Nie przejmuj się, już niedługo przestaniemy odrywać cię od przyjaciół. Może nawet jutro wrócimy do motelu.

Spiorunował ją wzrokiem.

– Wątpię. Na pewno nie do tego towarzystwa. Podejrzewam, że jeszcze jakiś czas policja będzie się tam kręciła.

– Jeżeli Nigelowi nic nie zagraża, to może policja straci zainteresowanie moją osobą. Nie wiedziałabym, co mam mówić.

– Prawdę – odparł z przekonaniem.

– Miałabym podać swoje nazwisko?!

– Nie, nie to. – Wyraźnie tracił pewność siebie. – Że nic złego nie zrobiłaś. Na twoim miejscu jednak trzymałbym się mojego nazwiska.

Dobrze, że następnego dnia pamiętała jego radę.

Max wyszedł do pracy, więc była w mieszkaniu sama. Trzymała Mouse na rękach, gdy ktoś zapukał do drzwi. Skamieniała ze strachu. Policja. Marcus. Może ktoś ją śledził i poinformował Marcusa, że wprowadziła się do Maxa? Miał wystarczająco dużo czasu, by przylecieć z Auckland i teraz ją zaskoczy.

Chronią ją jedynie drzwi.

Z sercem w gardle zerknęła przez wizjer.

– Max? – zawołał kobiecy głos. – Jesteś tam?

Obraz w wizjerze był bardzo niewyraźny. Jedyne, co Ellie zobaczyła, to chyba najdłuższe nogi na świecie. Długie, szczupłe i czarne. Otworzyła drzwi, ale natychmiast tego pożałowała.

Nieznajoma okazała się naprawdę wysoka i naprawdę szczupła. Przewyższała Ellie, tym bardziej że na nogach miała buty na wysokim obcasie, a do tego czarne skórzane spodnie. Za to Ellie przywitała ją w swoim starym ciężowym stroju, teraz mocno łaciatym po upraniu w silnym wybielaczu.

Dawno nie czuła się taka gruba i zaniedbana.

– Och... – Kobieta obrzuciła ją krytycznym spojrzeniem. – Zastałam Maxa?

– Nie, jest w pracy.

– Cholera, mam dla niego coś, co go bardzo ucieszy.

Nie wątpię, pomyślała Ellie. Tak, to jest kobieta w jego typie. Ma skórzane spodnie jak wszystkie dziewczyny motocyklistów. Wskakuje na tylne siodełko, obejmuje go w pasie i tak mkną het, aż za horyzont.

– Gina – przedstawiła się nieznajoma. – Jestem... koleżanką Maxa. I Ricka – dodała, uśmiechając się znacząco.

Ellie kiwnęła głową, ale nie potrafiła odwzajemnić uśmiechu.

– A ty...?

Całe szczęście Ellie zapamiętała radę Maxa.

– Ellie McAdam.

– O... – Gina uniosła brwi. – Siostra Maxa?

– Nie. – Tym razem uśmiech przyszedł jej bez najmniejszego wysiłku.
– Żona.

Być może Max nie przewidywał ujawniania ich fikcyjnego związku, ale nie mogła się oprzeć tej pokusie. Nawet mu nie współczuła, że po jej wyjeździe będzie się musiał z tego tłumaczyć.

– A to? – Wzrok Giny padł na dziecko. – Boże...

Ellie milczała. Gina sama wyciągnie słuszne wnioski.

– Hm... – Gina podała jej pękaty folder. – Teraz rozumiem, dlaczego Max szuka nowego lokum. To miejsce w sam raz dla was. – Najwyraźniej postanowiła wykorzystać okazję. – Poznałam Maxa i Ricka na wystawie motocykli. Jestem pośrednikiem w handlu nieruchomościami, a Max dał mi swoją wizytówkę. Mówił, że szuka nowego domu. Właśnie dostaliśmy tę ofertę, bardzo korzystną, więc pomyślałam o nim.

– Dziękuję. – Ellie uśmiechnęła się serdecznie. To jasne, że Gina pomyślała akurat o nim.

Która kobieta zachowałaby się inaczej?

Max nie okazał większego zainteresowania.

– Gina... Gina...? A nazwisko? – Rozpakowywał jedzenie z chińskiej restauracji, którego smakowity aromat piekielnie go rozpraszał.

– Nie powiedziała. Śliczna. Miała czarne skórzane spodnie i długie czarne włosy. Powiedziała, że poznała ciebie i Ricka na jakimś spędzie.

– Aaa... Dwa tygodnie temu byliśmy na pokazie motocykli marki Ducati. Już sobie przypominam. Wymieniliśmy się wizytówkami, ale jej wizytówkę dałem Rickowi, bo miał ochotę do niej zadzwonić.

– Zostawiła jakieś foldery. Powiedziała, że chcesz kupić dom.

Skrzywił się.

– Powinienem się za tym rozejrzeć, ale mi się nie chce. Być może zamieszkać z Rickiem, jak Jet znowu wyleci na jakąś misję wojskową.

– Tutaj ci się nie podoba?

– Podpisałem umowę najmu na trzy miesiące. Sarah była przekonana, że wizyta w Stanach nie potrwa dłużej, ale jak nie wróci, to może tu zostanę, bo ona ma umowę dwuletnią.

– Aha... Wyślę jej mejla, żeby się dowiedzieć, co z Joshem.

– Dobry pomysł. Może pchnie mnie to w słusznym kierunku.

– Czyli dokąd? – Rozkładała pałeczki, a Max otwierał pudełka z jedzeniem.

Już dawno nie była taka głodna. Nabieram sił, pomyślała.

Max zauważył, jak wpatruje się w jedzenie.

– Cieszę się, że masz apetyt. Tutaj jest stek w sosie z czarnej fasoli, a tutaj kurczak z imbirem i warzywami. Wziąłem to, bo wygląda bardzo zdrowo. Do tego góra ryżu. Bierz się do roboty.

Przez kilka minut jedli w milczeniu.

– Chyba należałoby pomyśleć o stabilizacji – odezwał się nagle smutnym głosem. – Mam trzydzieści sześć lat. Nie mogę bez końca jeździć na motorach i tułać się po różnych mieszkaniach. Dunedin bardzo mi się podoba, więc może tutaj zapuszczę korzenie. Kupno domu to chyba krok we właściwym kierunku, nie myślisz?

Max usatkwany? Z własnym domem? A do tego małżonka, dzieci i być może pies?

Głupio ludzić się nadzieją, ale można popatrzeć na Maxa. Podziwiać jego szlachetne rysy, wyobrażać sobie pod palcami szorstkość zarostu, nawiązać kontakt wzrokowy.

– Nie zaszkodzi obejrzeć – zauważyła ostrożnie. –Na zdjęciu dom wygląda pięknie. Gina uważa, że to wyjątkowa okazja.

– Ale strasznie daleko od szpitala. – Zamyślił się. –Z drugiej jednak strony to superdroga dla motoru. Najpierw kręta, a potem wzdłuż nabrzeża.

– Sięgnął po kolejny kęs. – Niedługo będę miał dwa dni wolnego. Wybierzesz się ze mną jako doradca?

– Na motorze? Zapomnij!

Gdy się roześmiał, zalała ją już niemal zapomniana fala szczęścia.

– Coś ty. Nie z Mouse. Weźmiemy auto. Tak będzie najbezpieczniej.

Ellie pokręciła głową.

– Dlaczego nie? – zaniepokoił się.

– Hm... Powiedziałaam Ginie, że jestem twoją żoną, i ona uznała, że Mouse też jest twoja. Chyba była rozczarowana.

Max wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Tak? Nie omieszkałam powiedzieć o tym Rickowi. Ona jest w jego typie.

– Nie w twoim?

Wzruszył ramionami.

– To już zamierzchłe czasy. Chyba dorośleję. Bo skąd ten pomysł kupna domu?

Chętnie by go zapytała, jakie kobiety są w jego typie, ale zabrakło jej odwagi. Lepiej nie poruszać tego tematu, zwłaszcza że przyjemnie było choć przez chwilę oddać się złudzeniom. To chyba nikomu nie zaszkodzi.

Gina była kiedyś w jego typie, a ona z przykrością przypomniała sobie, jak się rano poczuła. Gruba i zaniedbana.

– Nie mogę – powtórzyła, spoglądając po sobie z nieskrywaną niechęcią. – Nawet gdybym wróciła do motelu po torbę, to i tak mam tam same ciężowe rzeczy. Wyglądam, jakbym się ubierała w sklepach z odzieżą używaną. Nie chcę ci przynosić wstydu.

– To włóż coś innego.

– Twoja koszula i bokserki to też nie to.

– To... coś kup.

– Słucham?

– Czujesz się już lepiej, prawda? Wyglądasz bardzo dobrze. –Ellie przytaknęła. – To weź taksówkę i jedź do jakiejś galerii handlowej. Weźmiesz Mouse ze sobą. Tam wszystko będzie pod jednym dachem. Nie zmęczysz się. Jutro po południu masz wizytę kontrolną, prawda? Więc i tak musisz wyjść z domu.

Nadal kiwała głową. Wszystko pod jednym dachem? Ubrania, bielizna, buty. Może nawet fryzjer.

Kiedy po raz ostatni zatroszczyła się o swój wygląd? Czy może teraz znalazła powód, by ładnie wyglądać?

Wolno mieć tyle złudzeń. Może ponosi ją fantazja, ale na solidnych podstawach. To się może zdarzyć. Stać ją na zdecydowaną zmianę wyglądu.

– Jeżeli pójde do banku, to nawet nie będę musiała posługiwać się kartą kredytową.

– To problem? Chcesz gotówkę? Zaprzeczyła.

– Nie, nie. Podobno można człowieka wytropić, śledząc jego transakcje kartą. Mówiła o tym policja w telewizji.

Przypomnienie, dlaczego tu się znalazła i dlaczego w dalszym ciągu potrzebuje opieki, zmroziło atmosferę.

– Będzie dobrze – szepnęła. – Przecież on i tak wie, gdzie jestem.

Być może czeka na właściwy moment. Jest przekonany, że otrzyma informację o narodzinach dziecka. I się doczeka. Trzeba Mouse zarejestrować. I nadać jej imię.

– Moja propozycja jest w dalszym ciągu aktualna –powiedział cicho Max.

- Żebyśmy razem obejrżeli ten dom? – Uśmiechnęła się z przymusem.
- Chętnie. Już się cieszę.
- Nie. – Odłożył pałeczki i spojrzał jej w oczy. – Nazwisko. Ślub.
- Nagle straciła apetyt.
- Nie wyjdzie za niego po to, by Mouse dostała jego nazwisko. Ani ona.
- Wyjść za niego ze świadomością, że to czysta formalność, że od początku zakładają cichy rozwód?
- Nie, to wykluczone.

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gina, pośredniczka w handlu nieruchomościami, oniemiała, gdy w niedzielę po raz drugi zobaczyła Ellie. Mouse skończyła wtedy dwa tygodnie.

Reakcja Giny wcale Maxa nie zdziwiła. On też doznał szoku, wróciwszy wieczorem do domu tego dnia, kiedy Ellie wybrała się na zakupy.

Powitała go w obcisłych dżinsach i rudym sweterku pięknie współgrającym z jej kasztanowymi włosami. Prawdę mówiąc, dech mu zaparło. Żeby zapanować nad niestosownymi myślami, musiał natychmiast sobie przypomnieć, że Ellie nie jest w jego typie.

W dalszym ciągu nie wyglądała jak wysportowane dziewczyny, które większość czasu spędzają na świeżym powietrzu. Była inna. Niebezpiecznie inna, bo jej atrakcyjność nie polegała na seksowności, lecz na czymś, co dotyczyło głębszych warstw świadomości.

On i Rick preferowali blondynki. Ale kolor włosów Ellie był taki... niezwykły.

Powiedziała, że fryzjerka jedynie przycięła jej włosy i zastosowała płukanekę wzmacniającą ich naturalną barwę, ale lśniły tak kusząco i wydawały się tak jedwabiście miękkie, że zapragnął zanurzyć w nich palce.

Oczywiście tego nie zrobił. Od tamtego pocałunku, który wcale się nie liczył, bardzo się pilnował.

Uznał, że Ellie ma własne plany na przyszłość, w których nie ma dla niego miejsca, więc nie chciał się angażować. Żeby nie komplikować jej życia.

Ani sobie.

Decyzja, by wspólnie obejrzeć ten dom, to jakaś aberracja. Na półwyspie jest mnóstwo atrakcji turystycznych, na przykład zamek Larnach, akwarium morskie, latarnia morska i słynna na cały świat kolonia albatrosów. To, że został wciągnięty do świata nieruchomości, co należało już zrobić, to tylko dodatek.

Może dlatego, że jeszcze tego nie robił.

A może było to coś w pełnym niedowierzania spojrzeniu Giny na widok Ellie? Coś się zmieniało, a on nie potrafił się zorientować, co z tego wyniknie. Miało to jednak również dobre strony.

Bardzo się ucieszył z pozytywnego wyniku badań kontrolnych Mouse i Ellie. Mógł być to przewidzieć, obserwując, jak Ellie z dnia na dzień nabiera sił. To, że promieniała, na pewno nie było zasługą nowych ubrań ani nowej fryzury.

Ellie wkrótce zniknie z jego życia. Szukała już w internecie tanich lotów do Australii, ofert pracy oraz mieszkań do wynajęcia. Zatrzymuje ją tylko decyzja w kwestii imienia dziecka, które należy wpisać do paszportu.

Kupiła nawet książeczkę z imionami i poprzedniego wieczoru poruszyła ten temat.

– Annabelle? Bella? Bella mi się podoba. O, zobacz... Maxine. To znaczy „najwspanialsza”.

– Nie nazwiesz jej Maxine.

– Pewnie do końca życia jest skazana na Mouse – westchnęła. – Mouse Peters. Nie brzmi to najlepiej, nie uważasz?

Mouse McAdam za to brzmi całkiem nieźle, ale Max to przemilczał. To dziwne, że przeszła mu chęć poślubienia Ellie w celu dania jej swojego nazwiska.

Dlaczego? Dlatego, że nareszcie do niego dotarło, jak wielkim byłoby to oszukaństwem, a nie związkiem z prawdziwego zdarzenia? Zwłaszcza z kimś takim jak Ellie. Nieczęsto zastanawiał się nad tą instytucją, ale mimo to uznawał pewne zasady, a według jednej z nich do małżeństwa nie wolno podchodzić niefrasobliwie.

Kto wie? Może rozglądanie się za własnym domem to jeden z elementów dorastania, więc i do tego należy podchodzić z należytą powagą?

Jechali w popołudniowym słońcu drogą wzdłuż brzegu, podziwiając grę światła na pomarszczonych wodach przystani. Mimo nawigacji satelitarnej mieli pewne kłopoty ze zlokalizowaniem domu, ponieważ stał na wzgórzu, od strony drogi, osłonięty pasem gęstych zarośli.

Takie prywatne zagajniki skutecznie tłumiły odgłosy ruchu na szosie oraz inne hałasy.

Gdy wysiadali z samochodu, znieruchomiał, porażony panującą tam atmosferą. Chyba pakuje się w coś, do czego jeszcze nie dojrzał. Otrząsnął się.

Każdy by się tak poczuł na widok idącej ku nim pośredniczki. On jest tylko potencjalnym klientem. W każdej chwili może powiedzieć „nie”. Był przekonany, że tak powie.

Rozległy pawilon z werandą obrośniętą winoroślą, z widokiem na port i zielone wzgórza po drugiej stronie zatoki. Taka nieruchomość sprzedaje się błyskawicznie.

Na chwilę przystanęli na schodkach.

– Tam jest port Chalmers — zwrócił się do Ellie. – Rick tam mieszka. Ma loft w odrestaurowanym magazynie w sąsiedztwie terminala kontenerowego. Architektura industrialna. Bardzo trendy.

– Trochę inna od tej.

– Uhm.

Loft Ricka zaprojektowano z myślą o singlu, więc nie ma tam miejsca dla nich trzech, kiedy Jet na jakiś czas wraca do kraju. Dlaczego zdecydował się wynająć coś dla siebie gdzie indziej? Podświadomie potraktował to jako krok w kierunku rozstania ze stanem kawalerskim?

Jeśli tak, to jeszcze nie zdążył się nacieszyć tym etapem przejściowym.

– Spodoba się wam ten dom – powiedziała Gina, otwierając drzwi. – Zapraszam. Z radością was po nim oprowadzę.

Weszli do przestronnego holu.

– Śliczne maleństwo – rzuciła, puszczając Ellie przodem. – Jak on ma na imię?

– To dziewczynka – sprostował Max. – A na imię ma Mouse.

Gina zachichotała.

– A naprawdę?

– Jeszcze nie wybraliśmy – odezwała się Ellie po chwili wahania. – Maxowi nie podobało się to, które ja wybrałam, więc czekam, aż wymyśli coś lepszego.

– Rozumiem. – Gina szła w kierunku szerokich schodów. – Zaczniemy od góry, od sypialni małżeńskiej. Ze wspaniałym widokiem.

Max milczał. To tylko gra pozorów, utwierdzał się w myślach. Ellie wcale nie zależy, żeby to on wybrał imię dla Mouse. Nie ma ochoty brać tego na siebie, ale co będzie, jak on się nie spręży, a ona zdecyduje się na Maxine?

– Nikt tu teraz nie mieszka – objaśniała Gina. – Właściciel nie chciał go sprzedawać, ale postanowił osiąść w Europie, więc potrzebuje kapitału, żeby otworzyć tam firmę.

– Duży – orzekł Max, gdy skończyli obchód.

Gina przytaknęła.

– Cztery sypialnie, gabinet, dwie łazienki, w podziemiu pokój zabaw, nad garażem apartament gościnny. Idealny dom dla dużej rodziny.

Ale on nie ma rodziny.

Gina zerknęła na Ellie, która stała z Mouse przed ścianą ze szkła oddzielającą otwartą kuchnię od tarasu, poniżej którego rozciągał się ogród. Czy Ellie rzeczywiście podziwia krajobraz, czy z premedytacją udaje, że są właśnie tą rodziną, która powinna tu zamieszkać?

– Zdaję sobie sprawę, że w porównaniu z twoim aktualnym mieszkaniem ten dom może się wydawać przesadnie duży – odezwała się Gina. – Ale kto wie? Może jest wam pisane większe stadko. Poza tym w takim domu znajdzie się miejsce także dla wnucząt.

Wnuki?! Matko święta!

Wyobraźnia podsunęła mu obraz leciwego Maxa w bujanym fotelu na werandzie. Nie, serdeczne dzięki. On jeszcze ma ochotę trochę pożyć.

– To raj dla dzieci – dodała Gina, nieświadoma jego reakcji. – W buszu można zbudować domki na drzewach. Na granicy działki jest strumień, a do portu można spokojnie dojść na piechotę. Można mieć żaglówkę, pływać w oceanie albo łowić ryby. Z wnukami!

– To stary dom – powiedział Max zasadniczym tonem. – Wymaga remontu i jest kosztowny w utrzymaniu.

Gina się uśmiechnęła.

– Max, założę się, że świetnie władasz wiertarką i pędzlem.

– Nie miałem okazji tego sprawdzić – mruknął.

W wolnych chwilach zajmował się czymś zupełnie innym. Pędził na motorze, pił z kumplami albo umawiał się na gorące randki z dziewczynami. Tak, musi jeszcze pożyć.

Ma ten cenny czas poświęcić na remontowanie domu? Budowanie domków na drzewach? Papranie się z łódkami? Trzeba wiać!

Nie ma rodziny. Ani nawet na to się nie zanoszą.

Bardzo starannie unikał wzroku Ellie.

– Zastanowię się. Ale to chyba nie to, czego szukam. Mimo to dziękuję, że nam go pokazałaś.

– Nie ma sprawy. Masz czas do namysłu, bo ta nieruchomość jeszcze nie jest na rynku. Myślę, że ją wystawię w przyszłym tygodniu.

Zamknęła drzwi na klucz, po czym mrugnęła porozumiewawczo do Maxa.

– Muszę pędzić. Umówiłam się z twoim kumplem Rickiem.

Max patrzył, jak Gina wsiada do sportowego auta i rusza z piskiem opon.

Psiakrew, to on liczył na spotkanie z Rickiem, żeby się w dwóch gdzieś przejechać. Na przykład, na zimne piwo.

Czuł potrzebę wydostania się z tej rzeczywistości równoległej pełnej rodzinnych rezydencji, domków na drzewach, dzieci, którym trzeba nadać rzeczywiste imiona oraz słodko pachnących innych kobiet.

Co się stało z jego dotychczasowym życiem?!

W drodze powrotnej milczał. Podobnie Ellie.

Widziała jego minę, gdy patrzył na Ginę, która napomknęła o randce z Rickiem.

Na jego twarzy malowała się zazdrość. To on chciał się spotykać z Giną i dobrze bawić, za to jest uwiązany przy niej i dziecku. Chyba zdawał sobie sprawę, jak definitywnie stracił w oczach Giny, która uwierzyła, że ma żonę oraz dziecko.

Jeśli nawet podczas oglądania domu Ellie miała jeszcze jakieś złudzenia, teraz stało się jasne, że ich intryga straciła ważność.

Tę iskierkę nadziei, że Max zechce mieć rodzinę, należy od razu zdusić.

I zapomnieć o pięknym domu w bajkowej scenerii.

Dlaczego gdy tylko dotarli do domu, Mouse zaczęła marudzić? Jakby chciała odstraszyć Maxa.

On z kolei nie miał zamiaru z nimi zostawać. Odebrał kilka esemesów, przebrał się i wyjechał.

– Wychodzę przejechać się z Jetem – poinformował ją, wyszedłszy ze swojego pokoju w motocyklowych skórach. Był to drugi raz, gdy zobaczyła go w tym stroju.

Boże, jaki on jest seksy! Przytulając marudzącą Mouse, pojęła, że nie ma u niego najmniejszej szansy. Zdjął kask z półki nad wieszakiem.

– Nie czekaj na mnie z kolacją. Zjemy w jakimś pubie.

Będzie tam dużo ludzi, dużo atrakcyjnych kobiet. Bez dzieci. Muzyka, tańce i wszystko to, co ordynują sobie młodzi lekarze po pracy.

Tak, widać, jak mu się spieszy. Na szczęście przy drzwiach się zatrzymał.

– Poradzisz sobie sama?

– Jasne. Baw się dobrze.

– Nikomu nie otwieraj. Jak coś cię zaniepokoi, wyślij mi esemesa.

– Będzie dobrze. – Wyobraziła sobie reakcję Jeta, gdyby esemesem poprosiła Maxa o pomoc. Już widziała jego ściągnięte brwi, niemal słyszała komentarz.

Chłopie, kurde, zostaw ją. Od kiedy tutaj jest, są z nią same kłopoty.

Mouse uspokoiła się, dopiero gdy Ellie ją nakarmiła, wykapała i przebrała. Nim mała zasnęła, Ellie padała na nos, ale uparła się nie tracić czasu na odpoczynek.

Godzinę później włożyła do koperty wypełniony i wydrukowany formularz zgłoszeniowy na stanowisko pielęgniarki w jednym ze szpitali w Melbourne, który posiadał żłobek dla niemowląt od szóstego miesiąca życia. Zakleiwszy kopertę, odetchnęła z ulgą.

Wie, dokąd zmierza.

Przyszłość przed nią.

Mając tę świadomość oraz czując, że jej czas z Maxem McAdamem dobiega końca, pomyślała, że powinna jak najpełniej wykorzystać okres, jaki jej z nim pozostał.

Zmieniło się coś jeszcze.

Nie bardzo wiedział, co, ale być może wieczór spędzony z Jetem przywrócił mu jasność myślenia.

To absurd, bo zostawił motor u kolegi, wrócił o świcie do domu taksówką i obudził się z potwornym kacem.

Ellie wykazała się wielką wyrozumiałością, najpierw wychodząc z domu na zakupy, które zaowocowały wózkiem dla dziecka, a potem spacerem z Mouse. Ledwie zauważył ich obecność. Dopiero kilka dni później zorientował się, że nadal ich nie widuje.

No nie, niezupełnie. Wiedział, że są, ale ich obecność nie wytwarzała negatywnego napięcia. Tak, to jest to.

Gdy minął strach, że wyssany z życia skończy w bujanym fotelu na werandzie, ogarnął go wewnętrzny spokój. Doszedł do tego zadowolającego wniosku, siedząc przy Mouse pewnego wieczoru, gdy Ellie myła włosy i brała prysznic.

Mouse nie spała, więc wziął ją na ręce, a ponieważ nie protestowała, położył ją sobie na kolanach. Zaciskała miniaturowe rączki na jego palcach i patrzyła mu w oczy z rozczulającą powagą.

– Miałaś dobry dzień? – zapytał. – Bo ja tak, a ty?

Tak, to był dobry dzień. Prawdę mówiąc, cały tydzień przebiegł pomyślnie, na dodatek obfitował w ciekawe przypadki. Max nie podejrzewał, że opowiadanie komuś zainteresowanemu o tym, co robił, jest najlepszym sposobem rozładowania stresu.

Mieszkając we trzech, z Jetem i Rickiem, nie mieli najmniejszej ochoty na podsumowywanie dnia na oddziale, ale Ellie słuchała go z zapartym tchem.

Zasypywała go pytaniami, dzięki którym docierało do niego, że odwalił kawał dobrej roboty, a czasami, że następnym razem musi postarać się jeszcze bardziej. Zdarzało się nawet, że potrafił ją rozbawić. Jak tego wieczoru.

– Facet wpada do poczekalni, jakby go goniło stado rozjuszonych byków. Błady jak ściana. Jedną ręką owiniętą pokrwawioną kuchenną ściereczką, w drugiej paczka mrożonej mieszanki warzywnej. Informuje, że odciął sobie palec, który jest w mrożonce, po czym jak długi pada na ziemię.

– O rany! Co zrobiłeś?

– Wezwałem cały zespół i zadzwoniłem na neurologię, ale całkiem przypadkiem zaszedł do nas Rick. Strasznie się napalił, że będzie miał okazję przyszyć palec, ale...

– Co się stało, co?

– Jak odwinęliśmy ściereczkę, to się okazało, że facet odciął sobie tylko kawałek opuszki... Wystarczył plaster z opatrunkiem.

Ellie wybuchnęła śmiechem. Tak radosnym, aż poczuł się dumny, że potrafi być duszą towarzystwa. Oraz że jednocześnie jest... ważny?

Sprawiło mu to dużą przyjemność.

– Brakuje mi tego – wyznała. – Może dobrze się składa, że na dłuższą metę nie mogę poświęcić się wyłącznie macierzyństwu. Dobrze będzie wrócić do pracy. Wiesz co?

– No co?

– Myślę, że tym razem pójdę na ratunkowy, a nie na blok operacyjny.

– Chcesz dołączyć do brygady opatrunkowej?

– Ten przypadek tak mnie rozbawił, bo bardzo daleko odbiega od codziennej walki o życie na bloku.

Niesamowita jest ta różnorodność. Każdy przypadek to wyzwanie. Wcale ci się nie dziwię, że tak kochasz tę pracę.

Jego za to nie dziwiło, że Ellie wolałaby jak najdłużej nie rozstawać się z dzieckiem.

Obserwował mimikę Mouse. Ściągnięte brwi, jakby się gniewała, zmarszczony nos, jakby dotarł do niej jakiś wyjątkowo brzydki zapach, maleńkie rozchylone usteczka i wysuwający się z nich język.

Mimo woli sam wysunął język. I wówczas oczy Mouse zrobiły się okrągłe. Jego także. Po chwili przyłapał się na tym, że trzyma za rączki trzytygodniowe niemowlę i robi najdziwniejsze miny.

Mouse sprawiała wrażenie zachwyconej. Mógłby przysiąc, że próbuje go naśladować. Na pewno udawało się jej wysuwać i chować język. Fascynujące. I równie satysfakcjonujące jak prowokowanie Ellie do śmiechu.

Przez jakiś czas nawet sobie nie uświadamiał, że z jego ust wydobywają się dziwne dźwięki. Że kląska językiem i, matko święta,

gaworzy! To się stało nieoczekiwanie. Kąciki maleńkich warg nagle się uniosły.

Mouse się uśmiechnęła. Do niego.

Wróciwszy do pokoju, Ellie nie chciała mu uwierzyć. Przysiadła na kanapie, rozczesując włosy. Przerywając na chwilę, pokręciła głową.

– Ona jest za mała, żeby się uśmiechać. One to robią dopiero po szóstym tygodniu.

– Uśmiechnęła się. Do mnie, prawda, Mouse? – Uniósł maleńkie rączki i zakłaskał, usiłując powtórzyć ten cud.

– To pewnie były bąki.

– Nie. To był uśmiech. Patrz... patrz! Znowu tak robi!

Rzeczywiście, chociaż tym razem uniósł się tylko jeden kącik maleńkich warg.

– Ojej – szepnęła Ellie. – Ona naprawdę się uśmiecha.

Ze zdumieniem wpatrywali się w Mouse, po czym spojrzeli na siebie. I też się uśmiechnęli.

Max musiał odwrócić wzrok. Czuł, że musi się ruszyć. Oddał dziecko Ellie i wstał.

Podszedł do półki z książkami, na której stała fotografia czterech czarnych owiec.

Powoli odwrócił się w stronę Ellie.

– Mattie? – zapytał półgłosem.

– Masz na myśli waszego kumpla?

– Nie. Imię.

Zrozumiała. Popatrzyła na Mouse, potem na Maxa równie zdumiona jak, gdy mała się uśmiechnęła.

– Zdrobnienie od Matilda... – wyszeptała. – Mattie. To do niej pasuje, ale, Max... jesteś pewien?

– Mnie się podoba.

– Ale to jest imię kogoś, kto był ci bardzo bliski. Poczł ucisk w gardle.

– Sam bym jej dał takie imię – mruknął – gdyby była moim dzieckiem. Gwałtownie mrugając, Ellie odwróciła wzrok.

– Zatem Matilda. – Pochyliła się, żeby pocałować córeczkę. – Witaj, Mattie.

Max wybrał imię dla Mouse. To samo, które wybrałby dla własnego dziecka. Radość z tego bezcennego daru nie opuszczała jej, gdy kładła małą do łóżeczka.

Kiedy z rozmarzonym uśmiechem wróciła do salonu,

Max pogasił już większość lamp. Oświetlało go jedynie światło z holu.

– Myślałem, że już poszłaś spać.

– Chciałam ci podziękować.

– Ej... nie ma sprawy.

Gdyby się nie uśmiechnął, powiedziałaaby cokolwiek i odeszła, ale ten uśmiech...

Taki czuł. Wręcz rozbrajający. Podeszła bliżej, by go przytulić. Intuicja jej podpowiadała, że w ten sposób lepiej mu przekaże, ile znaczy dla niej ten dar, jak ważna jest jego przyjaźń, zdecydowanie lepiej niż słowa.

Objął ją. Gdy pochylił głowę, usłyszała, że westchnął, jakby delectował się zapachem jej włosów. Jej zapachem.

Czuła jego ciało, jego tors na swoich piersiach, jego palce na plecach. Czuła, jak bardzo jest podniecony. Musiała mocno, rozpaczliwie, zacisnąć

powieki, żeby przypomnieć sobie, dlaczego nie może dopuścić do tego, by Max się zorientował, co do niego czuje.

Chyba jej się to nie udało. Bo gdy uścisk w końcu zelżał, dużo za późno jak na wyraz przyjacielskiej wdzięczności, a ona otworzyła oczy, Max się w nią wpatrywał, a w jego spojrzeniu dostrzegła odbicie swoich emocji.

– Ellie...

Był to szept, a może jęk? Być może ostrzeżenie. Albo pytanie.

Nie odpowiadała. Na pewno nie użyła słów, ale pozwoliła ciału zapanować na umysłem.

Nie opuszczając rąk splecionych na jego szyi, odchyliła głowę, podając mu usta. Oddając mu swoje ciało.

Tym razem to on jęknął. Przywarł do jej ust i zaczął całować jak nikt inny w jej życiu. Pieszczota jego języka przyprawiła ją o dreszcz rozkoszy.

W końcu odważyła się zrobić to, o czym od dawna marzyła. Ujęła w dłonie jego głowę, po czym zsunęła palce na szorstkie policzki. On tymczasem obsypywał pocałunkami jej szyję.

– Ellie... – jęknął. – Nie wolno...

Znieruchomiała. Nie zapyta, dlaczego. Nawet nie chciała myśleć, dlaczego.

– Za wcześnie – wyszeptał.

Jak to?! Co to znaczy za wcześnie, skoro ona tego pragnie? Kocha go. Nie może się do tego przyznać, bo on natychmiast ucieknie i to się nie stanie. Niedługo stąd wyjadą i ona nigdy się nie dowie, jak by to było. Będzie mogła jedynie puszczać wodze fantazji.

– Urodziłaś kilka tygodni temu. Jak nie przestaniemy...

– Nic mi nie jest – weszła mu w słowo, spoglądając prosto w oczy. – Nic mi nie jest. Szwy nie były konieczne. Ja... – Jak to ująć, żeby nie zabrzmiało jak błaganie? Jeśli on chce przestać, to powinna to uszanować. – Nic mi nie jest – powtórzyła.

Chcę tego, starała się przekazać mu to spojrzeniem. Pod warunkiem, że ty też tego pragniesz.

Chyba coś z tego zrozumiał, bo na ułamek sekundy zamknął oczy, po czym wziął ją na ręce i zaniósł do swojego pokoju.

Na swoje łóżko.

Następny pocałunek przeniósł ich na wyższy poziom, na ten, na którym zrzuca się ubrania i nagie ciało dotyka nagiego ciała.

Oddała mu swoje serce. Oraz duszę.

Można dać komuś imię i jednocześnie je sobie zatrzymać.

Można oddać komuś serce, a jednocześnie dzięki niemu żyć dalej.

Takie dary są najcenniejszym skarbem, którego nikt nam nie odbierze.

Rozmyślała o tym, spacerując tego popołudnia z Mouse... nie, z Mattie.

Szła wolno, trochę wyczerpana po minionej nocy, ale jeszcze nigdy nie była taka szczęśliwa.

Naprawdę nigdy.

Nawet wtedy, kiedy po raz pierwszy ujrzała swoje dziecko, ani kiedy po raz pierwszy przystawiła je do piersi. Nawet wtedy gdy poczuła, że kocha Maxa, albo gdy wybrał dla małej imię, które tyle dla niego znaczy.

Ani wtedy gdy minionej nocy trzymała go w ramionach, gdy wyszeptał jej imię, gdy niemal razem wspięli się na szczyt rozkoszy.

Nie. To uczucie jest znacznie silniejsze. Obejmuje ich wszystkich: ją, Maxa i Mattie.

Nawet gdyby miało trwać tylko kilka dni. Nawet gdyby Max nie zdawał sobie sprawy z tego, że i jego to obejmuje, to na tym polega rodzina. To dwoje ludzi, których połączyła miłość. Dar, który można komuś przekazać, a jednocześnie go zatrzymać.

Zamierzała dojść z Mattie do najbliższego sklepiu. Miała w planie podjąć Maxa kolacją, specjalną kolacją. Wcześniej zrobiła zakupy w supermarkecie i wydawało się jej, że ma wszystko łącznie z szampanem, który już chłodził się w lodówce.

Max nie musi wiedzieć, co ona naprawdę chce uczcić. Miała zamiar mu powiedzieć, że to z okazji nadania imienia Mattie. Potem jednak przyszło jej do głowy, że Mattie kończy miesiąc, a to wymaga tortu. Gdy wzięła się do pieczenia, stwierdziła, że skończyło się masło.

Nic strasznego. Sklep jest pod bokiem. Co więcej, po drodze jest skrzynka pocztowa.

Za jednym zamachem kupi masło i wyśle swoje podanie. Głupio byłoby tego nie zrobić przy okazji.

Po drodze mijala motel, w którym zamieszkała po wypisaniu ze szpitala. Nie pofatygowała się tam po swoje stare ciuchy. Tę część życia chciała mieć za sobą.

Tamte wspomnienia były wyjątkowo nieprzyjemne. Ciągle miała w uszach zasłyszane wówczas wulgarne przekleństwa. Z chodnika było widać miejsce, gdzie upadł Nigel, tuż przed jej drzwiami. Czy nadal są tam ślady krwi?

Nie miała zamiaru tego sprawdzać, ale nie mogła się oprzeć, by nie spojrzeć w tamtym kierunku. To, co ukazało się jej oczom, sprawiło, że stanęła jak wryta.

Nie mogła uwierzyć w to, co widzi.

Dokładnie w tym samym miejscu, pod balkonem, gdzie upadł Nigel, leżało drugie ciało. Tym razem mniejsze.

Dziecko?

Gdy zobaczyła sączącą się z głowy krew, zaszumiało jej w uszach i pewnie dlatego nie słyszała żadnego wołania o pomoc, za to biegła ku niej jakaś kobieta.

Czy to któreś z dzieci Nigela? Wdrapało się na barierkę? Właściciel motelu jeszcze jej nie naprawił po tamtym wypadku? Tamtego wieczoru nie miała czasu przyrzeć się żonie Nigela, więc nie wiedziała, jak wygląda. Być może. to właśnie ona teraz do niej biegnie.

– Niech go pani ratuje! – Nieznajoma chwyciła ją za ramię. – Błagam... on spadł. Umie pani udzielić mu pomocy?

– Oczywiście.

Tak gwałtownie skręciła wózkem z Mouse, że kółka się zablokowały. Mouse mało z niego nie wypadła.

– Ja go popilnuję – zaproponowała zdesperowana kobieta, przejmując od niej wózek. – Błagam... Nie wiem, co robić... Nawet nie wiem, czy on oddycha.

Biegąc do dziecka, Ellie wyszarpnęła z kieszeni komórkę. Przede wszystkim musi sprawdzić, czy drogi oddechowe chłopca są drożne, potem wezwie karetkę.

Uklękła na ziemi, po czym odchyliła jego głowę. Chłopak od razu otworzył oczy i szczerząc zęby, szeroko się uśmiechnął.

– Dostanę od razu moje dziesięć dolarów?

– Co takiego?!

Co to za głupi żart? Bachor przeraził ją, przeraził matkę. Odwróciła głowę, by zawołać tę kobietę, by ją uspokoić, że jej dziecku nic się nie stało.

I wtedy zamarła.

Kobieta zniknęła.

Wózek z małą Mouse również.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ze wszystkich dramatycznych wydarzeń, które w ciągu minionego miesiąca postawiły jego życie na głowie, to wstrząsnęło nim najbardziej.

Niewyobrażalny koszmar.

Tuż przed końcem dyżuru, kiedy pił kawę z Rickiem i Jetem, otrzymał telefon. Na początku słuchał w milczeniu, po czym zasypał dzwoniącego pytaniami jak człowiek, który usiłuje zapanować nad sytuacją, z którą nie potrafi się pogodzić. Jego napięcie udzieliło się Rickowi i Jetowi.

- Co się stało?
- Co już zrobiono?
- Gdzie ona teraz jest?

Tego dnia wszyscy trzej przyjechali do pracy na motorach, wprowadzie każdy na inną godzinę i z innego kierunku, ale wyjeżdżali ze szpitala jako jedna drużyna.

Trzy potężne czarne maszyny dosiadane przez trzech jeźdźców w czerni pomknęły jedna za drugą.

Prosto do motelu, gdzie policja rozmawiała z Ellie.

Wyglądała jak przerażona zjawa. Jak zdruzgotana zjawa.

Jeśli pośpiech, z jakim Max wpadł do biura właściciela motelu, przecisnąwszy się przez grupę umundurowanych policjantów, by objąć Ellie, zaskoczył jego przyjaciół, to ograniczyli się jedynie do wymiany wymownych spojrzeń.

Wszyscy widzieli, jak Ellie do niego przylgnęła, jakby od tego zależało jej życie. Jak ten postawny mężczyzna w czarnej skórze pochyla się, by ją do siebie przygarnąć.

Nikt nie miał najmniejszych wątpliwości, co ich łączy.

Rick, poruszony, spojrział na kolegę, ale Jet tylko uniósł jedną brew, po czym zrezygnowany pokiwał głową.

Porozumieli się bez słów. Akcja o statusie najwyższej gotowości bojowej.

– Doktor McAdam? – zapytał oficer policji, wyraźnie zniecierpliwiony przedłużającym się uściskiem.

– Tak.

– Podaje się pan za małżonka pani Peters? Oraz ojca zaginionego dziecka?

– Mnie powiedział, że jest jej bratem – wtrącił się właściciel motelu, który zeznawał przy sąsiednim stoliku.

Max wziął głęboki wdech. Podszedł bliżej do oficera, w dalszym ciągu otaczając Ellie ramieniem.

– Owszem.

Nie spuszczał wzroku z twarzy funkcjonariusza, dając mu do zrozumienia, że jest gotowy bronić swoich racji, a każdy, kto by się odważył zagrozić tej kobiecie, musi liczyć się z poważnymi konsekwencjami.

– A pan kim jest?

– Inspektor Jack Davidson – przedstawił się policjant, mierząc go wzrokiem. – Jack – dodał z uznaniem w oczach i przeniósł spojrzenie na Ellie. – Mamy informacje na temat zachowań doktora Marcusa Jonesa. Max, podobno byłeś świadkiem, jak nękał tę młodą damę. Wytropił ją tu, w Dunedin.

– Tak jest.

– To kanalia – rzucił Rick z drugiego końca pokoju. Policjant puścił mimo uszu tę uwagę.

– Zdajesz sobie sprawę, że to on jest prawdziwym ojcem dziecka pani Peters?

Max zacisnął zęby. Miał ochotę zaprzeczyć. Prawdziwy ojciec byłby tu, na miejscu, i własną piersią ogrzewałby małą wtedy, gdy potrzebowała tego tuż po narodzinach.

Prawdziwy ojciec byłby świadkiem cudu pierwszego karmienia piersią.

Zauważyłby jej pierwszy uśmiech.

Opiekowałby się Ellie, doceniał ją, starałby się zdobyć jej zaufanie, by dostąpić radości kochania się z nią, zamiast brać ją siłą tylko dlatego, że taką miał zachciankę.

Max czuł, że burzy się w nim krew. Prawdziwy ojciec nie odbierałby swojego dziecka matce. Poruszyłby niebo i ziemię, żeby być razem z nimi. Żeby byli bezpieczni.

Tak jak on zamierza.

– Doktorze... Max... – Policjant czekał na odpowiedź.

– Owszem... biologicznym – warknął Max. Kto jest prawdziwym ojcem Mouse?

On. I jeśli o niego chodzi, będzie nim zawsze. Czy cokolwiek by to zmieniło, gdyby Ellie wiedziała, co on czuje? Że kocha jej dziecko i jest gotowy w razie konieczności oddać za nie życie?

Uścisnął ją lekko, by przypomnieć jej, że jest przy niej. Sercem i duszą.

– Mamy potwierdzenie, że Marcus Jones był wczoraj u pana Grimsby'ego, tego tu właściciela motelu, od którego uzyskał wszystkie informacje na temat pobytu pani Peters i wypadku, po którym stąd się wyprowadziła.

– Przedstawił mi się jako prawnik – tłumaczył się pan Grimsby. – Powiedział, że pani Peters zamierza wystąpić do sądu. I że jak nie będę współpracował, to przyjdzie z nakazem sądowym, i że zniszczy mój interes.

Max go nie słuchał.

– W dalszym ciągu nie wiem, jak to się stało. Jak udało mu się Mouse porwać.

– Mouse? – Policjant ściągnął brwi. – Masz na myśli...

– To moja wina – odezwała się cicho Ellie. – Zostawiłam ją. Odeszłam od wózka. Praktycznie sama ją oddałam... Bo...

– To nie jest twoja wina – ofuknął ją Max. Nawet nie znając szczegółów, był tego absolutnie pewien.

– Pani Peters padła ofiarą bardzo sprytnie zastawionej pułapki – wyjaśnił policjant. – Aktualnie poszukujemy kobiety, która zaproponowała, że popilnuje wózka, jak pani Peters będzie udzielała pomocy chłopcu, który rzekomo spadł z balkonu.

Max mocniej ją przytulił.

Co za łobuz. Najwyraźniej dowiedział się o wypadku Nigela, i znając reakcję osoby związanej z medycyną, doskonale wiedział, jak Ellie zareaguje. Co gorsza, posłużył się dzieckiem. Ellie nie mogła pozostać obojętna.

On sam też by się na to nabrał. Odsunęła się od niego, splotła ramiona na piersi, wodząc po zebranych nieobecny wzrokiem.

– To moja wina – wyszeptała.

– Mamy dokładny rysopis tej kobiety... – Policjant urwał, bo odezwał się jego radiotelefon.

– Jack? – Wszyscy usłyszeli głos rozmówcy. – Mamy wózek.

– A dziecko?

Chwila milczenia.

– Nie ma.

Ile niewyobrażalnego cierpienia potrafią przysporzyć takie dwa krótkie słowa.

Ellie skamieniała. Już nawet nie potrafiła płakać.

W pokoju coś się działo, ludzie wchodzili, wychodzili, rozmawiali, ale do niej nic nie docierało. Nie była w stanie wyrwać się z tego koszmaru.

Jakiś czas później ktoś ją wyprowadził z biura właściciela motelu.

– Zabierz ją do siebie – usłyszała czyjś zniecierpliwiony głos. – I nigdzie się nie ruszajcie.

– Jeżeli ktokolwiek się z wami skontaktuje, natychmiast dajcie nam znać. My ze swojej strony będziemy was informować na bieżąco o postępach akcji.

Max zaprowadził ją do siebie. Chciał ją objąć, ale się odsunęła. Czuła, że musi sama nad tym zapanować, bo serce jej pęka. Jeśli zrelaksuje się choć na chwilę, na ułamek sekundy, może umrzeć.

Gdy wszedłszy do domu, zobaczyła stół, który wcześniej nakryła, szykując specjalną kolację dla Maxa, poczuła, że koszmar się pogłębia.

Gdyby się nie zakochała, nie zaplanowałyby takiej kolacji ze świecami i szampanem. Nie przyszłoby jej do głowy pieczenie ciasta i nie zabrałaby ze sobą Mouse do sklepu po masło.

Nie straciłaby dziecka.

– On jej nie skrzywdzi – powiedział cicho Max.

Chce sam w to wierzyć, bo nie dopuszcza innej myśli?

Odwróciła się gwałtownie.

– Skąd wiesz?! – Bo ona wiedziała więcej i czuła, jak strach mrozi jej krew w żyłach.

– Wiem jednak tyle, że jemu zależy na tobie. – Uniósł ręce, jakby chciał jej dotknąć, ale się cofnęła.

Nie życzyła sobie, by ją pocieszano. Nie zasłużyła na to. Max opuścił ramiona.

– Użył Mouse jako przynęty – zauważył. – Nie opłaca mu się robić jej krzywdy.

Dlaczego nie? Skąd ona ma wiedzieć, co Marcus zrobi? Może zrobił to tylko po to, żeby ją ukarać?

– Zadzwoń – zapewnił ją Max. – W ten sposób dowiemy się, gdzie przebywa, i policja go złapie. Odnajdzie Mouse i ci ją przywiezie.

Znowu Mouse, a nie Mattie.

Dlaczego? Bo taka mała i bezbronna? Czy dlatego że osoba, po której otrzymała imię, umarła straszną i być może niepotrzebną śmiercią?

Ellie usiłowała odsunąć od siebie najczarniejsze myśli. Kosztowało ją to tyle wysiłku, że zabrakło jej tchu i z cichym jękiem opadła na kanapę. Wcisnęła się w kąt i podciągnęła kolana pod brodę.

Nagle usłyszała warkot motocykli na dworze. Nawet poczuła drgania.

Nie, to jej komórka. Czy to... kontakt? Gdy wyjmowała komórkę, Max wychodził z pokoju, by otworzyć drzwi.

Do pokoju wkroczył Rick.

– Jet wrócił po twój motor – oznajmił. Drżącymi palcami udało się jej otworzyć komórkę.

Esemes.

„Nikommu nic nie mów, bo możesz już nigdy jej nie zobaczyć”.

Zatrzasnęła komórkę w chwili, gdy Max miał się odwrócić, ale mimo to nie umknęło to jego uwadze.

– Dostałaś esemesa? – zapytał. Pierwszy raz usłyszała tak silny niepokój w jego głosie.

Intuicja podpowiadała jej, że ma mu powiedzieć prawdę. Pokazać tę wiadomość. Podzielić się z nimi strachem, sprawić, by opracowali plan odzyskania Mouse. Te czarne anioły będą ich strzegły.

Ale jeśli to zrobi, Marcus może się o tym dowiedzieć i zrobi krzywdę dziecku. Jak mało kto wiedziała, do czego jest zdolny. Nie zawahał się jej wykorzystać.

– N...nie – wyjąkała. – Wydawało mi się.

Spojrzał na nią tak, że smutek ścisnął ją za gardło. On ją rozumie. I czuje to samo.

– Podejrzewam, że wy dostał mój numer stacjonarny od właściciela motelu. Zadzwoń tutaj – powiedział.

Telefon zadzwonił niedługo po tym, jak dołączył do nich Jet. Ellie już zerwała się z kanapy, ale Max dopadł telefonu pierwszy.

– Odszukali i zatrzymali tę kobietę – poinformował ich jakiś czas później. – Zapłacono jej sowicie za zaaranżowanie tego wypadku i porwanie Mouse. Zgodnie z umową przekazała ją Marcusowi w sklepie za rogiem. A on porzucił wózek i wywiózł ją samochodem wynajętym na lotnisku. Od razu zarezerwował auto z fotelikiem dla dziecka. Policja ma numery rejestracyjne. Do poszukiwania ich zmobilizowano wszystkie siły.

Ellie znowu poczuła w kieszeni wibrowanie telefonu.

– Pilnują lotniska – ciągnął Max. – Poza tym obstawili wszystkie drogi wyjazdowe z Dunedin.

Ellie przytaknęła. Gdy wstała z kanapy, trzech mężczyzn wbili w nią wzrok.

– Hm... muszę do toalety...

Za zamkniętymi drzwiami otworzyła komórkę. Tym razem wiadomość zawierała adres. Przy drodze, o której nigdy nie słyszała.

„Przyjedź sama, bo pożałujesz”.

Oplukała twarz zimną wodą w nadziei, że to złagodzi skurcze żołądka. Musi pozbierać myśli. Co robić?

Powiedzieć Maxowi.

Nie. Jeżeli mu powie, to on pojedzie tam zamiast niej. Może nawet nie zawiadomi policji. Faceci na motocyklach nie zawsze trzymają się zasad. Nie w sytuacji zagrożenia czyjś życia, kiedy sami mogą coś zrobić.

A jak pojedzie tam Max, to Marcus go zaatakuje. Jeżeli zrobi coś Maxowi, to nic nie stoi na przeszkodzie, by skrzywdził Mouse. Żeby ukarać ją, Ellie, za to, że nie stawiała się osobiście. Za nieposłuszeństwo.

Może stracić dwie ukochane osoby.

Jak pojedzie sama, ma szansę sobie z Marcusem poradzić. Może zdoła go przekonać, że popełniła błąd? Że chce być z nim i z ich dzieckiem. Przecież Marcus nie odizoluje jej kompletnie od reszty świata, więc skorzysta z pierwszej nadarzającej się okazji, żeby wezwać pomoc.

Policję.

Oraz Maxa.

Tak. Im dłużej się zastanawiała, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że podjęła słuszną decyzję. Być może jest to jedyne wyjście, bo najważniejsze jest dobro dziecka. Czego ma się trzymać?

Tego, że Marcus ma Mouse.

Tego, że zależy mu na niej, na Ellie, nie na dziecku.

Żeby uratować Mouse, wystarczy, by na jakiś czas uwierzył, że jest górą, że wygrał.

Co potem?

Czy po tylu kłopotach, jakie na niego ściągnęła, Max jeszcze zechce ją znać? Nie miała siły myśleć o tym ani o przyszłości, bo w tej chwili miała jeden cel: dotrzeć tam, gdzie są Marcus i Mouse.

Od nadmiaru pokarmu, na który Mouse na pewno czeka, rozbolały ją piersi. Marcus na pewno już traci cierpliwość. Wynajął samochód z fotelikiem, ale czy pomyślał o butelce z mieszanką dla noworodków? Albo o pieluszkach? Wątpliwe.

To kolejny powód, by to ona wybrała się do nich. Max powinien być zadowolony, że nie wciągnęła w to ani jego samego, ani jego kolegów.

Ale jak się wydostać z jego mieszkania, nie budząc niczyich podejrzeń?

Jak znaleźć ten adres?

Jak się tam dostać?

Myśl, kobieto! Odetchnij głęboko i się zastanów. Musi być jakiś sposób.

Minutę później wysiała wiadomość. „Jadę”.

Coś się stało, pomyślał Max, gdy Ellie zamknęła się w toalecie. Gdy wychodziła z pokoju, sprawiała wrażenie... nieobecnej? Była taka skupiona...

Podejrzanie opanowana.

Ruszył do kuchni zrobić kawę. Dopiero wtedy, po drodze, zorientował się, że Jet i Rick siedzą przy stole nakrytym dla dwóch osób.

Świece? Kieliszki do szampana?

Ellie planowała romantyczną kolację? Na blacie kuchennym stało jedzenie w różnych stadiach przygotowania. Sałatka, pokrojone pieczarki. Czy w lodówce są steki? Skąd wiedziała, co on lubi najbardziej?

W tej chwili na nic nie miał ochoty, a romantyczna kolacja jawiła mu się jako wyjątkowo nietrafiony pomysł.

Czy to minionej nocy przekroczyli granicę dzielącą przyjaciół i kochanków?

Wydało mu się to nierealne. Może Ellie tego żałuje i dlatego już sobie nie życzy, by jej dotykał? Może on ją rozprasza, a ona ubzdurała sobie, że gdyby nie to, nie straciłaby Mouse.

Mattie.

O Boże. Bez słowa postawił przed kolegami kubki z kawą. Co by sobie pomyśleli, dowiedziawszy się, że imię ich nieobecnego kumpla dał dziecku, które teraz też zniknęło?

Rick prawdopodobnie pokiwałby smętnie głową.

Za to Jet popatrzyłby na niego z politowaniem.

Zawrócił do kuchni po następne dwa kubki.

Podchodząc do Ellie, zastanawiał się, czy ona chce, by usiadł przy niej na kanapie, czy może powinien dosiąść się do kolegów, a jej dać spokój.

Niewykonalne. Usiadł obok niej. Nadal osłaniała się ramionami, ale zauważył, że drżą jej ręce.

– Zimno ci?

– Uhm.

– Pij. Kawa cię rozgrzeje.

Odmówiła.

– Nie, dzięki. Chyba wezmę prysznic.

– Tak, to lepszy pomysł.

Trochę nieoczekiwany, ale może gorący tusz odciągnie jej uwagę od tego czekania, a jednocześnie ją rozgrzeje. Nic dziwnego, że jest jej zimno, bo i jego strach przejmował zimnym dreszczem.

– Zawołasz mnie... jak ktoś zadzwoni?

– Oczywiście. – Patrzył bezradnie, jak Ellie przechodzi przez hol, po czym zamyka za sobą drzwi do łazienki.

Miał ochotę zawołać: „Nie zamykaj się!”, ale dlaczego miałaby tego posłuchać w domu pełnym mężczyzn? Rozmowa się nie kleiła.

– Może on nie zadzwoni – odezwał się Jet. – Może chodzi mu tylko o dziecko?

Rick pokręcił głową.

– Nie. Nie widziałeś, jak wtedy na nią patrzył? Nie słyszałeś, jak się do niej odzywał? Ten bydlak uważa ją za swoją własność.

– Dziecko go nie interesuje – wycedził Max przez zęby. – Gdyby było inaczej, nie odbierałby go matce.

– Odezwie się – stwierdził Rick z głębokim przekonaniem. – A ja muszę być przy tym, jak go dopadną.

– Nie zrobimy nic, co by mogło zaszkodzić Mouse – ostrzegł go Max.
– Wykluczone.

Zadzwonił telefon, więc Max włączył głośnik.

– Max?

– Tak.

– Tu Davidson. Prawdopodobnie zlokalizowaliśmy jego wynajęty samochód, ale... – W głosie policjanta wyczuwało się nutę zdziwienia. – Daleko na półwyspie. Coś ci to mówi?

– Nie.

Zdecydowanie nie. Szosa tam się kończy. To kilka mil od którejkolwiek drogi ucieczki z Dunedin, chyba że łodzią, ale nawet Marcus Jones nie jest takim szaleńcem.

– Ellie nawet nie... Zaraz, zaraz... Byliśmy tam niedawno obejrzyć dom wystawiony na sprzedaż.

Brwi Jeta wymownie się uniosły.

– Tylko oglądali – uspokoił go Rick teatralnym szeptem. – Wiem od Giny.

– Pojedziemy tam – zapewnił Maxa Davidson. – Jones się z wami skontaktował?

– Nie.

Po tej rozmowie zapadła cisza. Jet wstał od stołu i zaczął się przechadzać.

– Trochę tu ciasno – orzekł.

– Przyznam, że ta dzielnica przestała mi się podobać

– przyznał Max. – Ale i tak niedługo muszę się stąd wynosić. Sarah przysłała mejla, że już wkrótce wraca ze Stanów.

– Sarah? Która to? Aha, ta dziewczyna, która wynajęła ci to mieszkanie? – Jet podszedł do okna. – To ta, która wybierała się do Stanów w poszukiwaniu ojca chorego dziecka?

– Tak, ale badanie DNA wykazało, że ten w Stanach nie jest ojcem.

– Kiepsko.

– Ale facet podsunął Sarah innego kandydata. Kiedy poznał jej siostrę, dopiero co zerwała z innym. On też pracował w miejskim szpitalu w Auckland. Nazywa się Richard... Albo tak ma na imię.

– Ile lat ma ten dzieciak? – Josh podjął wędrowkę po pokoju.

– Nie wiem. – Myśli Maxa zaprzętało inne dziecko. – Siedem, osiem? Jet posłał Rickowi szeroki uśmiech.

– To znaczy, stary, że nie jesteś podejrzany.

– Odwał się. Ja bardzo uważam na te sprawy. Zamilkli. Być może wszyscy trzej patrzyli wstecz na

swoje życie. Na przykład dziesięć lat do tyłu, kiedy zmagali się z żałobą po Matcie.

Jet zgłębiał sztuki walki, Max podjął studia podyplomowe, a Rick pił i się bawił. Ostro. Przez jakiś czas ostrożność nie należała do jego priorytetów, więc całe szczęście, że ramy czasowe się nie pokrywały.

Myśli Maxa znowu powędrowały ku temu, co mu grozi, ale zdecydowanie nie chciał kontynuować rozmowy o Marcusie Jonesie ani o tym, co ten człowiek mógłby zrobić dziecku.

Albo Ellie, gdyby znowu udało mu się do niej zbliżyć.

Nie po raz pierwszy porozumieli się telepatycznie.

– Ona strasznie długo siedzi pod tym prysznicem...

– Tak. – Max wstał. – Pójdę zobaczyć, co się dzieje.

Wszedłszy do holu, słyszał plusk wody, ale gdy zapukał do drzwi łazienki, nikt mu nie odpowiedział.

– Ellie, w porządku? – Gdy otworzył drzwi, w twarz buchnął mu kłęb pary.

Przez chwilę nic nie widział, ale gdy wszedł do środka, przez zaparowaną szybę udało mu się zajrzeć do kabiny prysznicowej. Woda się lała, ale wewnątrz nikogo nie było.

Klnąc pod nosem, zakręcił kurki, po czym w trzech susach znalazł się z powrotem w salonie.

– Nie ma jej.

– Co takiego?!

– Pojechała do tego sukinsyna – stwierdził Jet tonem pełnym politowania. – Skąd wiedziała, gdzie ma jechać?

– Ma komórkę. – Max znowu zaklął. – Podejrzewałem, że dostała jakąś wiadomość, ale się wyparła.

– Pewnie postępuje zgodnie z instrukcją.

– Jak się tam dostanie? Na piechotę?

Max zerknął na rząd haków obok wieszaka.

– Nie ma moich kluczyków! – Podszedł do telefonu. – Zawiadomię Davidsona.

– Zaczekaj! – Jet przystanął. – Wiemy, dokąd się wybrała?

– Owszem... Na spotkanie z szaleńcem, który porwał jej dziecko.

Jet potrząsnął głową.

– Jego auto policja zlokalizowała na drodze na półwyspie, tak?

Max i Rick nie spuszczały z niego wzroku.

– Czy to wielka trudność dogonić twoją terenówkę na tej drodze?

Wystarczyło im wymienić się spojrzeniami. Jak na komendę sięgnęli po kaski. Kilka sekund później odpalili trzy potężne maszyny czekające w gotowości przed domem.

Pod osłoną nocy z rykiem silników ruszyli na akcję.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Straciła sporo czasu, by sobie przypomnieć, jak się programuje nawigację satelitarną w samochodzie Maxa, ale w końcu jej się to udało.

Którędy ona jedzie?

To chyba ta sama droga, którą jechała z Maxem na spotkanie z Giną w domu wystawionym na sprzedaż. Najpierw Andersons Bay Road, potem Portobello Road biegnącą nadbrzeżem.

Dlaczego Marcus wybrał te okolice?

Bo to odludzie?

Chce ją zabić?

Nie, nie. Przerazająca myśl, ale to niemożliwe. Marcus Jones jest cenionym lekarzem, jego opinia jest dla niego najcenniejsza. Na pewno ma jej za złe, o, na pewno jest na nią wściekły, bo go nie usłuchała, ale... morderstwo?

Nie do pomyślenia.

Ale nawet jeśli rzeczywiście ryzykuje życie... zdawała sobie sprawę, że głupio postąpiła, decydując się na tę eskapadę... to najważniejsze jest bezpieczeństwo jej dziecka. Jeśli zginie, ratując Mattie, to trudno. Liczy się tylko Mattie.

Na pełnej zakrętów drodze nie mogła jechać tak szybko, jak by chciała, ale i tak gnała szybciej niż inne samochody. Nieustannie spoglądała w lusterko wsteczne, by sprawdzić, czy nie goni jej policyjny patrol, wyprzedzając tych za nią, ale światła błyskające w lusterku nie zbliżały się i ginęły za każdym razem, gdy pokonywała kolejny zakręt.

Miała wyrzuty sumienia, bo przeczuwała, że Max już odkrył jej zniknięcie.

Nie zasłużył na takie traktowanie. Ale zasłużył na to, by to ona chroniła go przed Marcusem Jonesem. Tyle mogła zrobić, by oszczędzić mu nowych kłopotów.

Max nie wahałby się ani chwili. I tym ją ujął. Niezłomnym poczuciem dobra i zła oraz bezwarunkową potrzebą niesienia pomocy ludziom w trudnych sytuacjach. Teraz na pewno jest sfrustrowany, bo nie ma pojęcia, dokąd pojechała. Sama tego nie wiedziała.

Nawet jeśli Max zgłosi jej zaginięcie na policji, nikt nie będzie wiedział, gdzie jej szukać.

Obraz Maxa, który ze ściągniętym brwiami, zapewne przy telefonie, martwi się o nią, sprawił, że zalała ją fala tęsknoty. Chciała go pocieszyć, chciała znaleźć się w jego objęciach.

Tak mocno ścisnęła kierownicę, że zaczęła tracić czucie w palcach. Musi się skoncentrować.

Nadrobiła trochę czasu, ale czy to wystarczy? Cierpliwość nie jest silną stroną Marcusa, a ta podróż trwa niemiłosiernie długo.

Z Portobello Road wyjechała w Harrington Point Road, skąd z Maxem, za dnia, skręcili pod górę, by obejrzeć dom, który proponowała im Gina.

Wolała nie myśleć o tym, że Marcus, dowiedziawszy się jakimś sposobem, jak bardzo spodobała się jej ta rezydencja, nabył ją, żeby ją przekupić. Jednak ta nieruchomość była znacznie bliżej niż miejsce, do którego kazał jej przyjechać.

Straciwszy z oczu portowe latarnie, poczuła, że znalazła się na odludziu. W świetle reflektorów widziała porośniętą trawą wzgórza i

gdzieniegdzie kępy kolcolistów. Nic więcej. Portu już nie było widać, ale po tej samej stronie miała teraz czarną otchłań: strome urwisko, a niżej otwarty ocean.

W lusterku wstecznym tylko od czasu do czasu migały jakieś światła. Dwa samochody? Kto jeździ tą drogą o tej porze? Farmer? Człowiek, który dogląda latarni morskiej? Strażnik przyrody opiekujący się kolonią albatrosów?

Ta myśl podniosła ją na duchu. Dobrze wiedzieć, że ktoś będzie blisko, gdy dojedzie do celu.

Dotarła do miejsca, w którym Harrington Point Road kończy się parkingiem dla turystów chcących zobaczyć kolonię albatrosów. Na pobliskich zabudowaniach migały czerwone światełka włączonych alarmów, ale poza tym nic się tam nie działo, więc jedyne zaparkowane auto musiało należeć do człowieka, który tu ją zwabił.

Było zbyt ciemno, by mogła się zorientować, czy ktoś siedzi w środku, ale nagle rozbłysło światło latarni morskiej. Jeden oślepiający snop, po nim drugi.

W samochodzie nikogo nie było. Na pewno nikogo dorosłego. A Mouse?

Ellie zgasła silnik, odpięła pasy, po czym biegiem rzuciła się do drugiego samochodu w nadziei, że wewnątrz zobaczy swoje dziecko. Niestety. W tej samej chwili odezwała się jej komórka.

„Idź w stronę latarni, aż mnie zobaczysz”.

Gdy przerażona spieszyła kamienistą ścieżką, owiał ją zimny wiatr od morza, ale to było nic w porównaniu z lodowatym chłodem, jaki zawładnął całym jej ciałem.

Potykała się raz po raz, bo między jednym a drugim błyskiem latarni panowały egipskie ciemności. Mimo to parła przed siebie. Widziała wyraźny zarys latarni odcinający się na tle morza, ale nie dostrzegła żadnej postaci.

Wyciągając szyję, starała się wypatrzeć czekającego na nią człowieka. Wcale nie był pod latarnią. Stał daleko za nią, za tablicą ostrzegającą przed stromym skalnym urwiskiem, tuż przy samej krawędzi.

W kolejnym błysku latarni zauważyła, że w jednej ręce Marcus trzyma pałeczek samochodowego kubelka dla niemowląt.

I się uśmiecha.

Gdy zorientowali się, że samochód Ellie zwalnia i się zatrzymuje, byli zmuszeni zgasić silniki, ale jadąc z górki, bezszelestnie przejechali spory kawał drogi.

Światła wyłączyli już wcześniej, jeszcze przed ostatnim zakrętem.

– Panowie, reszta na piechotę – oznajmił Jet. – Dacie radę?

– Jasne – warknął Max. – Idziemy.

– Najpierw jeszcze zadzwonię – powiedział Jet. – Głupio by wyszło, gdyby posiłki ściągnęły dopiero po akcji.

Zostawiwszy motocykle na poboczu, ruszyli w stronę parkingu, ale wówczas Ellie była już niedaleko latarni morskiej. Gdy zeszła ze ścieżki, zatrzymali się.

– Gdzie ona się pcha?! – zdenerwował się Jet. – Tam jest urwisko.

– Bo on tam jest – syknął Max. – Zaczekaj na światło latarni.

Widzicie?

Ujrzeli samotnie stojącą postać z samochodowym fotelikiem oraz Ellie kilka metrów przed nią.

Dokoła nich otwarta przestrzeń. Nie da się zejść Marcusa od tyłu, by go obezwładnić z zaskoczenia. Gdyby zobaczył, że ktoś się do niego zbliża, mógłby upuścić fotelik, a razem z nim Mouse, w przepaść.

Jeżeli Ellie podejdzie za blisko, może ją spotkać podobny los.

Jeszcze nigdy Max nie czuł się tak beznadziejnie bezradny. I wściekły. Na Ellie, że naraża się na takie niebezpieczeństwo. Co on zrobi, jak jej się coś stanie?! Jego życie straci sens.

Dlaczego?

Bo, psia krew, ją kocha. Kocha ją i kocha Mouse, niezależnie od stopnia, w jakim postawiły jego życie na głowie. Tak ma być i już, i on nie chce stracić ani jednej, ani drugiej. Nie mógłby...

Ellie, nie ruszaj się z miejsca, błagał ją w myślach. Nie podchodź bliżej. Zaczekaj...

– Latarnia... – szepnął Jet. – Odczekamy, aż reflektor się odwróci, a jak będzie ciemno, lecimy.

– Marcus...

Ellie przystanąła. Jakiś pierwotny instynkt nie pozwalał jej podejść bliżej. Jeszcze nie w tej chwili. Dopiero jak nie będzie miała innego wyboru.

– Co ty robisz?!

– Czekam na ciebie, Eleanor.

Na moment zacisnęła powieki. Jak to rozegrać? Marcus chciałby ją widzieć słabą i bezradną? Ale już temu zaprzeczyła, przyjeżdżając na to spotkanie.

Tylko jedno przyszło jej do głowy.

– Oddaj mi dziecko – wykrztusiła. – Oddaj mi moje dziecko, proszę...

– Eleanor, to jest także moje dziecko. Prawda?

Nie! Mattie jest moja. Moja... i Maxa. Nadała jej imię jego najserdeczniejszego przyjaciela. Imię, które on wybrałby dla własnego potomka.

– Prawda, Eleanor? – powtórzył Marcus.

– T...tak.

– Tym razem nie kłamiesz. Czy to dlatego, że nie masz przy sobie tych doktorków, którzy się bawią w rozrabiaków na motorach?

– T...tak. – Boże, jak dobrze byłoby ich tu mieć.

Wszystkich trzech, w czarnych skórach, groźnych, gotowych pospieszyć jej z pomocą. Ale znalazła się tu bez swoich czarnych aniołów, więc sama musi ratować siebie. Oraz swoje dziecko.

– Marcus, przepraszam – powiedziała drżącym głosem. – Nie chciałam cię okłamywać.

– Zrobiłaś to rozmyślnie. Teraz też kłamiesz, idiotko.

– B...bałam się. I dalej się boję. – Teraz na pewno zabrzmiało to szczerze. – Marcus, proszę... Zrobię wszystko, co zechcesz, ale... ale nie rób jej krzywdy.

Stali w porywach lodowatego wiatru. Ellie już zziębła do szpiku kości. Czy Mouse też jest tak strasznie zimno?

Słyszała ciche kwilenie, inne niż dotychczas. Znak osłabienia?

– Marcus, jej jest zimno – powiedziała. – Ona jest głodna. Muszę ją nakarmić. Proszę...

– Podejdź i weź ją sobie.

Tego nie mogła zrobić. Najpierw musi odciągnąć Marcusa od krawędzi, ale jak do tego doprowadzić?

Stała sparaliżowana strachem. Czekała na kolejny błysk latarni. Nasłuchiwała. Co to było?

Marcus też coś usłyszał.

– Co to znaczy?! – wrzasnął. – Powiedziałaś komuś, dokąd jedziesz!

– Nie, przysięgam. Nikomu nie mówiłam. Hałas z każdą chwilą się nasilał.

Ellie spojrzała na niebo. W ich kierunku zbliżały się migające światełka oraz charakterystyczny, z daleka rozpoznawalny hurgot silników śmigłowca.

Nadchodzi pomoc? A do niej należy jedynie grać na zwłokę, żeby jak najdłużej zatrzymać Marcusa? Może uda się jej jakoś odwrócić jego uwagę?

– Marcus, chodźmy stąd. Musimy się ukryć, żeby nas nie zobaczyli. Szybko!

– Co? Nie... Ja...

– Posłuchaj mnie. Wyjedziemy stąd. Zeznam na policji, że to pomyłka, że nikogo nie porwałeś. Że jesteśmy razem. No wiesz, zaręczeni... – Odwróciła się w stronę latarni. – Chodź.

Śmigłowiec zawisł nad parkingiem, zalewając go oślepiającym blaskiem szperaczy.

– Ty mnie nie chcesz – zachnął się Marcus. – Wolisz jego. Myślisz, że nie wiem, co robicie? Bawicie się w szczęśliwą rodzinę. Szukacie dla siebie domu.

– Nie, Marcus. Wolę ciebie. Tylko ciebie. Śmigłowiec zmienił położenie. Teraz znajdował się

praktycznie nad nimi. Ellie jęknęła i zwiesiła głowę. Nie przekona go. Nie umie kłamać przekonująco.

Ale gdy się wyprostowała, zobaczyła, że Marcus biegnie do niej. Z pustymi rękami.

Jej przerażenie, że rzucił kubek w przepaść, okazało się nieuzasadnione, gdy załoga śmigłowca ponownie włączyła reflektory. Kubełek stał na ziemi tam, gdzie wcześniej stał Marcus.

– Ty draniu! – Przeważona i wściekła, że śmiał ją tak przestraszyć, pchnęła Marcusa tak mocno, że się zachwiał, pośliznął na jakimś kamyku i runął na ziemię.

Puściła się pędem nie w stronę osłony, jaką mogła być latarnia morska, ale na sam brzeg urwiska. Po fotelik;

Pasy bezpieczeństwa były niezapięte, więc porwała małą na ręce i przycisnęła ją do piersi. Ale przez ten czas Marcus już zdążył się pozbierać.

Ryk silników śmigłowca rozsadał jej czaszkę, a reflektor ją oślepił. Czy ona naprawdę to widzi, czy się jej tylko wydaje?

Trzy potężne sylwetki wybiegające zza latarni morskiej, pędzące z prędkością światła w stronę Marcusa.

A za nimi, sporo dalej, jeszcze na szosie, migające czerwone i niebieskie światła. Służby ratunkowe.

Nie mieściło się jej w głowie, że Max mimo wszystko ją znalazł i stara się ją ratować, ale chyba przybył za późno. Wszyscy się spóźnili.

Marcus z twarzą wykrzywioną wściekłością tak, że wręcz nierozpoznawalną, już ku niej biegnie, niezrozumiale coś wykrzykując. Nie zamierza się zatrzymać. Chce ich troje zepchnąć w przepaść.

Skuliła się, jeszcze mocniej przytulając małą do siebie. Skulona pochyliła się, by przez ramię rzucić się na ziemię i przeturlać na bok. Poczula na udzie jego but, po czym zobaczyła, jak Marcus pada.

Biegł tak szybko, że potknąwszy się, nie mógł wyhamować. Widziała, jak nim obróciło, po czym zniknął jej z oczu. Moment później jej uszu

dobiegł przeraźliwy krzyk, który utonął w huku silników śmigłowca siadającego na pobliskim parkingu.

Silniki stopniowo cichły, a do niej dotarł najukochańszy głos:

– Ellie! Ellie, Boże, nic ci się nie stało?!

TTLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Już po wszystkim.

Na parkingu tłoczyły się samochody policyjne, karetki, przyjechał nawet wóz straży pożarnej.

Policjanci wcale nie byli zadowoleni z tego, że trzech lekarze sami ruszyli w pogoń za Ellie. Inspektor Davidson wziął Maxa na rozmowę, podczas gdy jego podwładni spisywali zeznania Ricka i Jeta.

– Co wam strzeliło do głowy?! Za kogo się macie? Jesteście lekarzami czy służycie w jakiejś elitarnej jednostce SAS?!

— Prawdę mówiąc, Jet uczestniczył w niejednej akcji SAS – rzucił Max niewinnym tonem gwooli wyjaśnienia, spoglądając na to, co dzieje się za plecami inspektora. Na karetkę, w której znajdowała się Ellie z Mouse.

Nim na scenie zjawili się inni i wzięli sprawy w swoje ręce, zdołał jedynie się upewnić, że żadnej z nich nic złego się nie stało.

Śmigłowiec znowu startował, tym razem z zadaniem odszukania Marcusa Jonesa. Przeżycie takiego upadku w taką przepaść graniczyło z cudem, niemniej należało spuścić kogoś, kto podniesie ciało, o ile nie stoczyło się i do oceanu.

Marcus Jones zniknął na zawsze, więc Ellie jest bezpieczna. Skończone.

Ellie już nie będzie potrzebowała jego ochrony.

Koniec końców okazało się, że wcale jej sobie nie życzy, prawda? Zdecydowała się przyjechać tu sama. Musiała być przerażona, ale mimo to go wykluczyła.

To go zabolalo. I rozzlosciolo. Albo zasmucilo. Albo... to cos zapieklo go tak mocno, ze az palilo go w trzewiach.

Inspektor Davidson zdecydowanie tego nie ukoil.

– Zdajesz sobie sprawe, ze mozesz zostac pociagniety do odpowiedzialnosci? Utrudnianie pracy policji to powazne wykroczenie.

Rick i Jet podeszli do Maxa.

– Konczycie? – rzucil Rick tonem pozornie od niechcienia.

– Tak – odparl Max.

– O nie. Nic z tych rzeczy – oswiadcyl Davidson. Jet przeniosl na niego wzrok.

– W czym problem? Sprawa zalatwiona. Ofiary tej napaści sa cale i zdrowe. Twoi przełożeni uznaja, ze to wyłacznie twoja zasługa, ale nie znaleźlibyście się tutaj, gdyby nie moje zgłoszenie. – Wsunął ręce do kieszeni skórzanej kurtki. – Kurczę, zimno. Szkoda, ze nie macie goracej kawy.

Max miał powazniejsze zmartwienie.

– Idę zobaczyc, co z Ellie – mruknal.

Wcisnal dłonie do kieszeni i skulony, by chronic się przed wiatrem, rusyl w stronę karetki. Stala nieopodal, ale Rick i Jet solidarnie ruszyli za nim.

– Stary... – Rick klepnal go w ramie. – Uszy do góry. Problem z głowy. Ta kanalia juz nikogo nie skrzywdzi.

– Taa... – przytaknal Jet. – Wykonales swoje zadanie. Zycie przed nami.

Rick pokiwal głowę.

– Czy juz ci mówilem – zwrócił się do Jeta – ze kiedyś nawet jej zaproponowal, ze się z nią ożeni?

– Co takiego?! – Na moment Jet stanął jak wryty. Kręcił głową z niedowierzaniem, ale w końcu się uśmiechnął. – Hm, każdy kij ma dwa końce. Max, teraz już możesz czuć się zwolniony z myślenia o ożenku i bycia rezerwowym tatusiem. To chyba dobrze, nie sądzisz?

Te słowa przygnane wiatrem dotarły do Ellie przez uchylone drzwi karetki.

Płakała. Usiłowała nakarmić Mouse, bo był to najlepszy sposób, by ją rozgrzać, ale mała kategorycznie odmawiała. Mimo że owinięto ją w kilka kocyków, nadal kwiliła żałośnie i cichutko, doprowadzając tym Ellie do rozpacz.

Ellie jeszcze sama się nie otrząsnęła. Nie mogła uwierzyć, że Marcus nie żyje i że już jej nie zagraża. Uwierzy w to dopiero, gdy ktoś to potwierdzi.

Była zmarznięta i w dalszym ciągu przestraszona i, mimo tylu przychylnych osób, które się wokół niej kręciły, czuła się bardzo samotna.

Gdy usłyszała, jak Rick i Jet się cieszą, że już po kłopotach i że ona nie ma już żadnego tytułu do Maxa, zrobiło się jej jeszcze ciężiej. Tak bardzo, że otarła łzy, ale gdy Max wszedł do karetki i usiadł obok niej na noszach, sprawiała wrażenie opanowanej.

– Jak się czujesz? – zapytał, – Okej.

– A Mouse?

– Nic złego jej nie spotkało, ale jest wyziębiona. Nie chce ssać... – Głos się jej załamał.

Chciała powiedzieć, że nie wie, co robić i że się boi, ale oznaczałoby to, że znowu go prosi o pomoc. Ale przecież on ma tego dosyć. Już jest wolny. Jego kumple uważają, że wreszcie się uwolnił od kobiety, która przysporzyła mu tylu kłopotów, zjawiając się w jego życiu.

Max zapewne podziela ich opinię.

– Jedziemy – zdecydował ratownik. – Zabieramy je na ratunkowy, a tam już mają wszystko co trzeba, żeby je ogrzać.

– Próbowałaś kangurowego przytulania? – zapytał Max, wpatrując się jej w oczy.

– Ja też jestem zziębnięta. To by mogło jeszcze bardziej jej zaszkodzić, a nie dam jej nikomu, kogo ona nie zna.

– Ale zna mnie – powiedział Max, zniżywszy głos. – Mogę spróbować? Jestem cieputki jak piecyk. – Rozpiął kurtkę, uśmiechając się do Ellie.

Naprawdę był ciepły. Czowała to, siedząc obok niego. Widziała w jego uśmiechu. Ten człowiek ma naprawdę gorące serce.

Jak ona go kocha...

Tak bardzo, że bez wahania powierza mu swoje dziecko.

– Co mam zrobić?

– Rozbierz ją. Do pieluchy.

– Co takiego?! – zdenerwował się ratownik. – Ona jest wyziębiona!

– Wyjdź – warknął Max. – Jestem specjalistą medycyny ratunkowej i od tej chwili biorę na siebie odpowiedzialność za tę pacjentkę. Podkręć grzejniki, zamknij wszystkie drzwi i idź się przejść. Dziękuję – dodał uprzejmie.

Ellie rozbierała małą. Słyszała, jak ktoś z impetem zamyka jedne drzwi po drugich. Dopiero gdy podniosła wzrok, by sprawdzić, czy Max jest gotowy, spostrzegła, że Rick i Jet też są w karetce.

Jet na miejscu kierowcy, Rick obok, ale obaj usadowili się bokiem, by patrzeć, co dzieje się z tyłu.

Pod skórzaną kurtką motocyklową Max miał białą szpitalną marynarkę. Rozpiął ją, po czym ułożył sobie golutką Mouse na piersi, połami marynarki otulając maleńkie ciało, a następnie zaciągnął zamek kurtki tak, że widać było tylko jej główkę.

– Byłem strasznie przejęty, jak robiłem to po raz pierwszy – zwrócił się do Ellie. – Ale wiesz co?

– Słucham...? – wyszeptała zafascynowana tym, co widzi. Zabójczo przystojnego, barczystego faceta, który przytula do serca dzieciątko. W czarnej skórzanej kurtce z licznymi, połyskującymi zamkami i klamerkami. Robił to też zaraz po tym, jak Mouse przyszła na świat, ale wtedy ona, Ellie, tego nie widziała.

Jakie to piękne...

– Chyba za tym zatęskniłem – wyznał.

Nie miał wtedy pojęcia, co go czeka.

Potem wydawało mu się to strasznym obciążeniem. Czymś, co musi robić, bo się wychylił, starając się chronić przerażoną kobietę, która praktycznie wtargnęła do jego domu.

Ostatecznie się sprawdził i był dumny z odniesionego sukcesu. Oczywiście zdawał sobie sprawę z więzi, jaka się między nimi wytworzyła, ale aż do tego wieczoru nawet nie przypuszczał, że jest tak silna.

W obliczu perspektywy przyszłości bez Mouse lub Ellie pojął, że byłby skazany na życie w próżni.

Na życie pozbawione sensu.

– O... chyba już nie płacze.

– Naprawdę? – Ellie pochyliła się, by posłuchać, dotykając głową jego ramienia.

Okryła się kocem, ale nie uszło jego uwadze, że drży w dalszym ciągu. Na szczęście jej twarz trochę pojaśniała na widok Mouse, która rzeczywiście przestała żałośnie kwilić. Wydawało się, że wtulona w Maxa delektuje się bijącym od niego ciepłem.

Rick i Jet wyciągali głowy, żeby ją zobaczyć.

– Oj... – sapnął Rick. – Śliczna ta myszka.

– Ona ma na imię Mattie – powiedział cicho Max.

Czuł, że Rick i Jet zeszywnieli. Nawet nie podnosząc wzroku, wiedział, że wymieniają się spojrzeniami, porozumiewają się bez słów. Upewniają nawzajem, czy to jest do zaakceptowania, zważywszy, jakie ma to znaczenie dla całej trójki.

– To Max wybrał takie imię – wyjaśniła pospiesznie Ellie. – Powiedział... powiedział, że...

– Że tak bym nazwał własne dziecko. – Podniósł na nich wzrok. – Należało się jej wyjątkowe imię, bo... bo jest dla mnie jak moje własne. – Uśmiechnął się ironicznie. – Chyba się w niej zakochałem.

Rick odchrząknął.

– Czulem, że się na to zanosi – mruknął. – Ale się pomyliłem, bo myślałem, że chodzi o mamuszkę, a nie o tego skrzata.

– Hm, to też... – Max spojrzał na Ellie. – Ellie... kocham cię. I nie życzę sobie więcej sytuacji, w których mógłbym cię stracić. Chcę, żebyś każdego dnia była przy mnie. Ty i Mattie.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami pełnymi łez. Miał nadzieję, że są to łzy radości. Bo innych łez wylała już wystarczająco dużo.

– Max, ja też cię kocham, ale... – zerknęła na Jeta i Ricka. – Słyszałam, jak rozmawialiście o kiju, który ma dwa końce. Że już nie musisz...

– Żenić się z tobą? – Spojrzał na kolegów spode łba. – Nie, nie muszę, ale chcę. Te dwa barany nawet nie mają pojęcia, z czego się naigrawali, ale ja wiem. Jeszcze nigdy niczego tak bardzo nie pragnąłem. Chyba że... – Kiwnął głową w stronę kolegów. – Trochę prywatności. Panowie, zostawcie nas samych, dobra? Są pewne sprawy, które facet musi załatwić sam.

– Taa... – Rick łypnął na Jeta. – Na przykład się oświadczyć. Pozwolimy mu na to?

– Chyba nie mamy wyjścia – mruknął Jet. – Dobra, wysiadam. – Otworzywszy drzwi, spojrzął jeszcze przez ramię. Nie na Maxa, lecz na Ellie. Uśmiechnął się do niej. – Mattie to bardzo dobre imię – odezwał się szorstkim tonem. – Słuszny wybór.

Gdy zostali sami, Ellie wstrzymała oddech.

– O, znowu trze noskiem – poinformował ją Max. – Myślę, że już coś by zjadła.

– Nie chcę znowu jej wyziębic.

– To może ty przytul ją, a ja przytulę was, żeby ogrzewać was obie.

Propozycja nie do odrzucenia.

– Myślisz, że twoja kurtka jest taka duża?

– Kurtka może nie jest, ale serce na pewno mam wielkie – zapewnił ją.

– Ellie, będę się wami opiekował. I tobą, i Mouse.

Jakoś ten manewr im się udał.

Przytulona do jego klatki piersiowej, z Mattie w objęciach, obydwie oplecione jego ramionami, nareszcie mogła małą nakarmić. Czowała się jak w niebie. Odchyliła głowę do tyłu, żeby na niego spojrzeć.

– Max, kocham cię. Kocham cię od chwili, kiedy otworzyłeś mi drzwi.

Nie spuszczał z niej wzroku.

– A ja marzę o tym, żeby cię obejmować, od kiedy tamtego dnia padłaś mi w ramiona. Do dzisiaj nie zdawałem sobie z tego sprawy.

To dziwne, jak łatwo zapomnieć o dramatycznych przeżyciach sprzed zaledwie paru godzin.

Później nad tym się zastanowi, nie teraz, kiedy znalazła się w tej niebiańskiej kapsule.

– Przy tobie czuję się taka bezpieczna...

– Bo jesteś bezpieczna. I tak będzie zawsze, jeśli mnie zechcesz. – Pocałował ją. – Ty i Mattie. – Delikatnie pogładził palcem ciemne włoski dziewczynki. – Moja rodzina. – Mocniej przytulił Ellie. – Wyjdiesz za mnie?

– Oczywiście. Jasne. Tak, tak, tak...

Jeszcze raz ją pocałował. Tym razem bardziej namiętnie, ale tak ciepło, że kompletnie zapomniała o niedawnych mrozących krew w żyłach wydarzeniach.

– Kupujemy ten dom? Myślisz, że to dobre miejsce dla naszej rodziny?

– Uważam, że idealne.

Ktoś zapukał do drzwi karetki.

– Wszystko w porządku? – zawołał.

Wymienili spojrzenia, po czym oboje opuścili wzrok na Mattie.

– Oczywiście – odparł Max. – Prawda, Ellie?

– O tak – odrzekła ze łzami wzruszenia w oczach.

EPILOG

– Och, Ellie, ślicznie wyglądasz!

Ellie odwróciła się, by obejrzeć w lustrze górę obcisłej sukni, zapiętą na plecach na rząd maleńkich guziczków, i miękko opadające fałdy spódnicy.

Miała odkryte ramiona i rozpuszczone włosy, w które wpięła drobne różyczki z jedwabiu.

Uśmiechnęła się.

– Ładnie, prawda?

– Oszalamiająco!

– Dzięki. Ty, Sarah, też pięknie wyglądasz. Bardzo mi się podoba ta suknia.

Druhna popatrzyła po sobie.

– Stara jak świat. Pozostałość dawnej świetności, kiedy bywało się na bankietach. Wspomnienie czasów, o których wolałabym zapomnieć.

– Cudowna. Koloru nieba. Sarah, zostało mi dużo kwiatków. Co byś powiedziała, gdybyśmy wpięły ci je we włosy? Żebyśmy wyglądały podobnie.

– Hm... No nie wiem. Josh, co ty na to?

Obydwie przeniosły wzrok na chłopca, który siedział na łóżku oparty na poduszkach i obserwował te przygotowania.

– Ciociu, musisz mieć kwiatki. Będzie ci bardzo ładnie.

– Załatwione. Dobrze się czujesz?

– Uhm.

– Masz siłę rozrzucić płatki?

Josh się skrzywił.

– Rozrzucanie płatków jest głupie.

Ellie dyskretnie mrugnęła do Sarah.

– Max jest innego zdania – rzuciła swobodnym tonem.

– Aha...

Mimo że poprzedniego wieczoru widzieli się bardzo krótko, Max błyskawicznie stał się bohaterem Josha. Ellie ze łzami w oczach obserwowała wyraz bezgranicznego uwielbienia na twarzy chłopca.

Były to łzy smutku, bo rozumiała ból przyjaciółki, która musiała liczyć się z perspektywą utraty tego dziecka, ale z drugiej strony miała powody do radości.

Była bezgranicznie wdzięczna losowi za taki obrót spraw. Za to że Mattie jest bezpieczna, że będzie się wychowywała, mając Maxa za ojca. I nawet gdy będzie dużo starsza, będzie wpatrywała się w niego z nie mniejszym zachwytem.

Ona sama też jest bezpieczna. Już nie musi się bać Marcusa Jonesa. Nie wyobrażała sobie, by mając Maxa u swojego boku, kiedykolwiek musiała się czegokolwiek obawiać.

Dzisiaj publicznie złoży przysięgę, że z ukochanym człowiekiem spędzi resztę życia. Już samo to było radosną perspektywą, ale najbardziej cieszyło ją wyobrażanie sobie tego, co przyszłość przyniesie jej, Maxowi oraz Mattie. Że mała będzie miała rodzinę taką, o jakiej ona zawsze marzyła. Że być może pewnego dnia Mattie dostanie braciszka albo siostrzyczkę.

Na myśl o Mattie podeszła do okna, podczas gdy Sarah wplatała sobie kwiaty we włosy. Ellie stanęła tak, by nie było jej widać. Gdy wyjrzała na dwór, uśmiech rozjaśnił jej twarz, a łzy napłynęły do oczu.

Mogłaby przysiąc, że najbardziej seksownie Max wygląda w czarnych motocyklowych skórkach, ale w ciemnym garniturze prezentował się jak nieco uładzona wersja rozrabiaki. Druga strona medalu, zdecydowanie równie pociągająca.

Tym bardziej z osóbką w bieli na rękach.

Trzymiesięczna Mattie miała na sobie tę samą białą marszczoną sukieneczkę z wyhaftowanymi kwiatkami, którą sprezentował jej Max, gdy miała tydzień, oraz biały czepeczek. Jedno i drugie było w dalszym ciągu trochę na nią za duże, ale z wielu powodów nader stosowne na taką okazję.

– Już przyjechał?

– Hm, jeszcze nie. – Ellie starannie skrywała narastający w niej niepokój.

Czy wiedząc wcześniej to, o czym dowiedziała się dopiero poprzedniego dnia, poprosiłaby Sarah, by została jej druzną? Ten wybór wydawał się jej jak najbardziej oczywisty.

Informacja o Marcusie Jonesie ukazała się w prasie akurat wtedy, gdy Sarah wróciła ze Stanów. Było całkiem naturalne, że ponownie nawiązały kontakt.

Ponieważ Sarah zamieszkała w Auckland, wymieniały się mejlami i często do siebie dzwoniły. Opowiadały sobie o wszystkim, co wydarzyło się w ich życiu, od kiedy się rozstały. To wystarczyło, by ich przyjaźń odżyła. Tak, to był oczywisty wybór.

– Dzisiaj... o tym nie wspomnisz, prawda? – upewniła się Ellie, mocno speszona.

– Przecież ci to obiecałam. – Sarah w dalszym ciągu wplatała kwiaty we włosy. – Poza tym chciałabym najpierw go poznać. I żeby poznał Josha.

– Kto ma mnie poznać? – Josh gramolił się z łóżka. Miał na sobie pomniejszoną wersję garnituru Maxa, w której podobnie jak pan młody wyglądał wprost zabójczo. Sarah ma rację. To idealna okazja, by się poznali, bo nikt nie jest w stanie oprzeć się urokowi tego dziecka.

I jeśli podejrzenia Sarah się potwierdzą, dalszy rozwój wydarzeń w dużej mierze będzie zależał od tego pierwszego spotkania. Gra idzie o najwyższą stawkę, o życie. Nic dziwnego, że Sarah nie miała pojęcia, co powiedzieć.

– Mnóstwo ludzi – pospiesznie wyjaśniła Ellie, wybawiając ją z kłopotu. – Lekarze i pielęgniarki ze szpitala, w którym ciocia Sarah niedługo zacznie pracować. Poza tym... koledzy Maxa, Jet i Rick. Pamiętasz? Oglądałeś wczoraj ich fotografię. Trzech mężczyzn na motorach.

– Aha. Fajnie wyglądali. – Josh uśmiechnął się od ucha do ucha. Wspaniały dzieciak. – Będę mógł się z nimi przejechać?

– Nie dzisiaj – odparła Sarah stanowczym tonem.

– A jutro?

– Zobaczymy.

– To znaczy, że nie, prawda, Ellie?

– Niekoniecznie. – Jeszcze raz dyskretnie wyjrzała przez okno.

Na trawniku przed domem przygotowania do ślubu dobiegały końca. Max stał nieopodal udekorowanej girlandami kwiatów altany i rozmawiał z celebrazem, który miał połączyć ich węzłem małżeńskim.

Obok nich stał Rick. O kurczę... Jet trzyma Mattie. Uśmiechnęła się.

– Widzisz go? – powtórzyła Sarah.

– Kogo? – zainteresował się Josh.

– Tego najważniejszego – odparła Sarah.

Ellie wpatrywała się w Maxa. Dopóki nie spojrzał w jej kierunku, nie zdawała sobie sprawy, że za bardzo się wychyliła i jest widoczna.

Zobaczył ją kilka minut za wcześnie, ale czy to ważne? Będzie ją widział codziennie do końca życia i jeśli zawsze będzie patrzył na nią tak jak teraz, to ona będzie najszczęśliwszą kobietą pod słońcem.

Przez jedną rozkoszną chwilę napawała się tą miłością, tą energią łączącej ich więzi. Nadeszła pora zejść do ogrodu ich wspólnego domu, pora powiedzieć całemu światu, jak bardzo kocha Maxa Mc Adama.

– Tak... – wyszeptała. Ten najważniejszy czeka.

Czeka na nią, by od tej pory jej nie odstępować. Odetchnęła głębiej, po czym promiennie uśmiechnęła się do Sarah i Josha.

– Idziemy.